

samo życie

Magazin auf Polnisch

nr 12 (647) – grudzień 2025

2,40 €



Fot. tapeczarnia.pl

Kuwejt to mała monarchia w Azji Południowo-Zachodniej nad Zatoką Perską. Kraj jest jednym z największych światowych producentów ropy. Szacuje się, że około 8-9% światowych zasobów tego surowca znajduje się w Kuwejcie. To bezpieczny kraj o niskim wskaźniku przestępczości. Kuwejt jest uważany za najbardziej postępowy kraj w Zatoce Perskiej. Str. 16

Kasia Smutniak



W Filmie Mela Gibsona
Str. 8



Los loch



Budujemy się na terenach będących do niedawna domem dzikich zwierząt.
Str. 14



Najstraszniejszy motel Ameryki



Motel Clown w Tonopah w Nowadzie uważany jest za najbardziej przerażający na świecie. Str. 15



Tłuszcz nas ratuje



Wywiad, który wstrząsnął internetem.
Str. 18



Aktualności

Plan Kaczyńskiego

Chce odebrać Braunowi wyborców

Jarosław Kaczyński ma obawiać się rosnących wpływów Grzegorza Brauna, dlatego – według doniesień – opracował strategię mającą na celu odzyskanie części wyborców, którzy przeszli do Konfederacji Korony Polskiej. Plan zakłada wystawienie w kolejnych wyborach na tzw. ścianie wschodniej najbardziej radykalnych polityków PiS.

Według ustaleń Wirtualnej Polski, Jarosław Kaczyński opracował strategię mającą na celu osłabienie pozycji Brauna. W kierownictwie PiS panuje przekonanie, że ewentualne rozmowy z Konfederacją Korony Polskiej mogłyby zostać wykorzystane przez Donalda Tuska do mobilizowania wyborców przeciwko skrajnej prawicy. Dlatego prezes PiS uznał, że kluczowym zadaniem jest odebranie Braunowi jak największej liczby wyborców, szczególnie tych, którzy jeszcze niedawno stanowili



Źródło: YouTube

część elektoratu Prawa i Sprawiedliwości. Partia dostrzega, że w ostatnich latach Konfederacja Korony Polskiej odebrała jej część elektoratu. Jednocześnie władze PiS uznają Brauna za polityka i osobę nieakceptowalną, co całkowicie wyklucza możliwość współpracy czy wspólnych rządów. Celem strategii ma być wyłącznie odzyskanie wyborców, którzy w ostatnich dwóch

latach przeszli na stronę jego ugrupowania. Jak podaje portal, Jarosław Kaczyński planuje wystawić w okręgach, w których Grzegorz Braun uzyskał najwyższe poparcie w wyborach prezydenckich – głównie na Podkarpaciu i Lubelszczyźnie – najbardziej radykalnych przedstawicieli Prawa i Sprawiedliwości. W tych właśnie okręgach swoje biuro ma wkrótce otworzyć

Janusz Kowalski, dotychczas związany z Opolszczyzną. Jak podkreślono, w regionach takich jak Zamość czy Chełm pojawiły się wolne miejsca na listach, które mogą zostać przeznaczone dla polityków PiS o bardziej radykalnych poglądach. Cel trudny do osiągnięcia. Strategia opracowana przez kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości ma na celu doprowadzenie do samodzielnego zwycięstwa partii w wyborach parlamentarnych planowanych na 2027 rok. O takim scenariuszu otwarcie mówią członkowie politycy ugrupowania, podkreślając, że intensywna praca w terenie i odzyskanie utraconych wyborców mają być kluczem do sukcesu. Czy plan ten okaże się skuteczny, pokaże jednak dopiero czas. Jednakże niektórzy eksperci jak i sami członkowie PiS uważają, że ciężko będzie zrealizować założony plan. Jeden z posłów przyznaje, że sytuacja może się jeszcze pogorszyć,

m.in. z powodów demograficznych. Jak zauważa, ugrupowanie traci naturalnie część swojego elektoratu, a młodzi wyborcy coraz częściej przechodzą do Konfederacji. Sam określa PiS mianem „partii geriatrycznej”. Coraz większe poparcie dla Grzegorza Brauna widoczne jest jednak nie tylko wśród seniorów, ale także wśród osób w wieku przedemerytalnym. Szacuje się, że jego ugrupowanie może dziś przyciągać nawet 6-7 procent dotychczasowych wyborców Prawa i Sprawiedliwości z kilku ostatnich wyborów. Braun w Sejmie? Z najnowszego sondażu wynika, że Koalicja Obywatelska wygrałaby nadchodzące wybory parlamentarne, a w Sejmie znalazłoby się pięć ugrupowań. Na znaczeniu zyskuje partia Grzegorza Brauna. Konfederacja Korony Polskiej, osiągnęła poparcie na poziomie 6,4 proc., notując niewielki wzrost w porównaniu z poprzednim badaniem. Wynik ten sugeruje, że w przypadku utraty władzy przez obecną koalicję ugrupowanie Brauna mogłoby odegrać istotną rolę w tworzeniu przyszłego rządu.

Angora24.pl

Dziwna sytuacja TVP w likwidacji

Nie tylko członkowie opozycji złośliwie nastawieni do obecnej władzy stwierdzają, że telewizja publiczna likwiduje się i zlikwidować nie może. Jak w tej opinii o rzepce, ciągną, ciągną i wyciągnąć nie mogą. Żadne apele, mądre rady, nawet listy pracowników publicznych mediów regionalnych do premiera nie przyspieszają faktycznej likwidacji TVP.

Zarząd spółki trzyma się dobrze. Od kilkunastu miesięcy, nie wiadomo po co, restrukturyzuje firmę. Celem podobno są niższe koszty. Ich zmniejszenie kosztów, jak twierdzą biegli w tej dziedzinie, osiąga się poprzez racjonalizację wydatków i mądre zarządzanie. W TVP te kategorie są raczej średnio obecne. To prawda, że w roku ubiegłym zanotowano śladowe oszczędności – ale przy ogromnych stratach i jednocześnie miliardowych dotacjach z budżetu państwa. Telewizja publiczna jest jak studnia bez dna. Rząd tymczasem zniecierpliwienia nie okazuje, sypie obficie i nie ma co liczyć, że to się zmieni. Telewizja, jakakolwiek

by była, jest rządowi bardzo potrzebna, a tym bardziej taka przychylna. Nie dalej jak przed tygodniem na posiedzeniu sejmowej komisji przedstawiciele Ministerstwa Finansów i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego zapowiedzieli, że do końca roku media publiczne „na wsparcie misji publicznej” otrzymają z rezerwy budżetowej 800 mln zł. Śmiechu warte – na wsparcie misji publicznej. Kiepski kabaret, ratowanie misji, gdy niemal w tym samym czasie szefostwo TVP planuje likwidację kanałów tematycznych, które tę misję publiczną mają w rodowodzie. Osiem kanałów TVP ma zniknąć, żeby było taniej. Czy widz to zrozumie? Przecież on wie, że z pieniędzy publicznych na TVP co roku idą miliardy. Nie można widzów traktować jak worka ziemniaków. Wierni odbiorcy programów tematycznych TVP, a tacy są, mają swoje ulubione, utrwalone w świadomości kanały, do których sięgają z przyzwyczajenia. Przykładem TVP Historia, który funkcjonuje od ponad 18 lat. Obecne władze



Fot. Wikimedia

TVP nie biorą tego pod uwagę. Ma być taniej, koniec kropka. Stacje TVP Historia, TVP Nauka i TVP Dokument będą połączone w jeden kanał TVP Wiedza. Dotychczas widz, klikając na pilocie TVP Historia, miał historię, pod TVP Nauka – naukę. Teraz naciśnie TVP Wiedza, a pod wiedzą może być wszystko, niekoniecznie to, czego w danej chwili

oczekuje. Długo zapewne natężano komórki mózgowe, żeby wymyślić tak „genialne” rozwiązanie oszczędnościowe. Trzy kanały pomieścić w jednym i jeszcze zapewnić „ratowanie” misji publicznej. Mistrzostwo świata.

Na łączeniu wymienionych kanałów jednak nie koniec. Są jeszcze inne, które zawadzają, takie jak TVP Kobieta, Alfa TVP,

TVP ABC 2, TVP Kultura 2 i TVP Historia 2. Te kanały likwidatorzy zamierzają zlikwidować na amen, chyba po to, żeby można było powiedzieć: patrzcie, TVP jednak się likwiduje. Niepotrzebnych dubli nikt nie zakwestionuje. Kiedyś jednak, jak to bywało też w innych telewizjach, uznawano, że duble są potrzebne – i właśnie z takim przeświadczeniem te kanały tworzone. Rada Programowa TVP – co prawda nie w pełnym składzie, lecz z udziałem kilku członków oraz przewodniczącej Barbary Bilińskiej – sprzeciwia się likwidacyjnemu zapędowi zarządu. Weszła z likwidatorami na wojenną ścieżkę. Krzysztof Luft, który w radzie też zasiada, nie popiera inicjatywy Bilińskiej. Być może dlatego, że – jak doniosły wiewiórki – miał ochotę na stanowisko przewodniczącego tej rady i teraz prezentuje zdanie odmienne. Rada Programowa TVP nie jest organem decyzyjnym, tylko doradczym. Z tego tytułu nie może zastępować zarządu – stwierdza Luft. Toteż Rada Programowa nie ma zamiaru zastępować zarządu – twierdzi Bilińska – a po prostu doradza, tylko zarząd nie chce rady słuchać.

Angora24.pl

„Samo Życie” – Pismo dla wszystkich i o wszystkim w języku polskim.

Miesięcznik. Redaguje zespół. Redaktor naczelny (Chefredakteurin): Barbara Winterberg

Redaktor „magazynu”: Janusz Glanc-Szymański. Odpowiedzialny w rozumieniu prawa (V.i.S.d.P.): Marius Matuszczyk

Druk: Rheinische DruckMedien, Düsseldorf

Wydawca: Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid, tel. 02174 / 8964480, fax 02174 / 8964456, redakcja@samo-zycie.com

Nie zwracamy niezamówionych materiałów. Zastrzegamy sobie prawo skrótu nadsyłanych tekstów. Teksty podpisane przez autorów nie muszą odpowiadać poglądom redakcji. Zamieszczone teksty podlegają prawu autorskiemu. Przedruk jedynie za zgodą redakcji. Za treść ogłoszeń i reklamy wydawnictwo i redakcja nie ponoszą odpowiedzialności.

Berkowicz kontra patelnie

Posel i wiceprezes partii Nowa Nadzieja Konrad Berkowicz został złapany w sklepie IKEA na wynoszeniu towaru o wartości 390 zł. Do zdarzenia doszło już za kasami. Ochrona sklepu wezwała policję. Berkowicz przyjął 500 zł mandatu. Nie zastanawiał się immunitetem – pisał na portalu X dziennikarz Radia Zet Mariusz Gierszewski.

Incydent potwierdziła małopolska policja: (...) W jednym z krakowskich marketów meblowych pracownicy ochrony ujeli mężczyznę, który nie zapłacił za zakupy. Policjanci wezwani na miejsce po ustaleniu okoliczności zdarzenia ukarali mężczyznę mandatem karnym w wysokości 500 złotych. Mężczyzna przyjął mandat. Jak się później okazało, jest on czynnym posłem na Sejm RP – napisano na oficjalnym profilu Małopolskiej Policji (x.com/kwpkrakow).

Robiłem dziś w dużym pośpiechu spore zakupy w IKEA, słuchając czegoś na słuchawkach. Kasowałem wszystko, ale okazało się, że nie wszystko się nabiło. Zwykła nieuwaga. Patelnia i talerze. Głupi błąd, za który przepraszałem i przyjąłem mandat. Nie zastanawiałem się immunitetem jak Mejza czy Sterczewski. PS Zgadnijcie, czego słuchałem... – odniósł się do sprawy poseł Konrad Berkowicz (x.com/KonradBerkowicz).

W sieci od razu pojawiły się komentarze politycznych przeciwników. „Pomyłka” Berkowicza obejmuje: patelnię z pokrywą, serwis obiadowy, dwa opakowania torebek strunowych, fartuch kuchenny, obciążnik USB i dwa kable USB. Saper mylił się tylko raz, Berkowicz osiem razy – skomentował Zbigniew Konwiński (x.com/Konwinski_PO). Jeden



z liderów Konfederacji Berkowicz przyłapany na próbie kradzieży w Ikea. Mało w porównaniu z PiS, ale od czegoś trzeba przecież zacząć – napisał Donald Tusk (x.com/donaldtusk). Poseł Berkowicz przyłapany na próbie kradzieży towaru z Ikea. Nie na tym polega „wolny rynek!” – grzmiał rzecznik rządu Adam Szlapka (x.com/adamSzlapka).

Nie zabrakło tych, którzy stawali w obronie posła Nowej Nadziei (...). Z wielu towarów mniejsza część mu się nie nabiła, czego nie usłyszał z powodu słuchawek. Od razu zapłacił mandat, nie zastanawiał się immunitetem. Robienie z tej oczywistej pomyłki próby kradzieży jest głupie. A atakowanie go przez odpowiedzialnych za wielomilionowe wały polityków to zwykła żenada. Premier Tusk wypominający tę pomyłkę Berkowiczowi, gdy ma u siebie Giertycha, Nowaka, Gawłowskiego i innych, jest jeszcze śmieszniejszy niż zwykle – bronił partyjnego kolegi Sławomir Mentzen (x.com/SlawomirMentzen).

W obronie Berkowicza stanął nawet wspomniany przez Mentzena Roman Giertych. Napisałem parę prześmiewczych wpisów o Berkowiczu, bo sytuacja jest zabawna. Nie znoszę tego gościa, bo ciągle mnie razem

z Mentzenem atakują, ale wiecie co, te jego tłumaczenia, że nie zwrócił uwagi, bo miał słuchawki, jakoś do mnie trafiają. Nie wierzę, aby świadomie kradł patelnię. Może to moje adwokackie przyzwyczajenie, ale nie będę już się z niego w tej sprawie nabijał, chociaż pewnie ta patelnia zostanie z nim na zawsze. Prawdziwym złodziejstwem dnia jest natomiast działka pod CPK. PiS nie może się z tego wywinąć – zaznaczał (x.com/GiertychRoman).

O sprawie dyskutowano nie tylko w sieci, lecz także w mediach, np. w Polskim Radiu. – Zawsze może dojść do roztargnienia, do pomyłki, ale mam wrażenie, a przecież robię zakupy w Ikea, że nie ma możliwości, żeby po prostu przejść i nie zapłacić za jakieś towary. Przykre to jest, nie ukrywam. Tym bardziej że wczoraj prześmiewczo pokazywano Konfederację, która miała rozwalić stolik, a ona obróciła ten stolik. Patelnia stała się w tej chwili symbolem Konfederacji – powiedział w Polskim Radiu Piotr Kandyba z Koalicji Obywatelskiej. Poseł PiS Mariusz Gosek także stwierdził, że pomyłki się zdarzają, zastanawiał się jednak, dlaczego polityk Konfederacji przyjął mandat.

– Jeżeli pan Konrad Berkowicz przyznał się do popełnienia tego czynu, a sam fakt przyjęcia mandatu jest okolicznością, która o tym świadczy, to jednak to wziął. Jeżeli nie zgadzam się na stwierdzenie funkcjonariusza, że to wykroczenie popełniłem, sprawa „wędruje do sądu”. Tutaj nie było takiej okoliczności. Pan Konrad Berkowicz mógł skierować sprawę do sądu – mówił poseł Gosek.

Wątpliwości, jakie pojawiły się w tej sprawie, starał się – na portalu DogmatyKarnisty.pl – wytłumaczyć prof. Mikołaj Małecki z Uniwersytetu Jagiellońskiego (...). Coś tu nie gra: jeśli doszło do pomyłki, to nie mogło być mandatu, ponieważ kradzież musi być popełniona świadomie i celowo. Z drugiej strony poseł przyjął mandat, który został nałożony w związku ze stwierdzeniem przez Policję określonych faktów i dokonaniem ich prawnej kwalifikacji. Mandat jest karą nakładaną za popełnienie czynu karalnego. To forma odpowiedzialności karnej w rozumieniu konstytucyjnym i kodeksowym. Policja musiała więc stwierdzić zaistnienie czynu zabronionego pod groźbą kary, by ukarać posła kwotą 500 zł. Jeżeli doszło do pomyłki na skutek nieuwagi, to próba wyniesienia towaru ze sklepu nie była czynem karalnym (...). Jeśli więc poseł pomylił się przez nieuwagę, nie popełnił czynu zabronionego pod groźbą kary. Ważne jest również to, że zamiaru nie można domniemywać. To, że ktoś źle skasował coś za pomocą kasy lub nie zauważył, że nie skasował wszystkiego, nie oznacza, że miał zamiar zabrania towaru bez zapłacenia (...). Poseł Berkowicz miał dużo szczęścia, że nie został posądzony o... przestępstwo oszustwa. W przeszłości wielu klientów było oskarżanych

i skazywanych za oszukanie kasy samoobsługowej, jeśli nie zeskandowali towarów faktycznie wynoszonych ze sklepu. Miały one bardzo często niewielką wartość, ale to bez znaczenia: oszustwo jest zawsze przestępstwem, a nie tylko wykroczeniem (...).

Do sprawy odniósł się także Igor Stypa z biura prasowego IKEA. W TVN24 wyjaśniał, że na miejscu jest wprowadzone monitoring, ale nie oznacza to, że opinia publiczna zobaczy, co dokładnie się wydarzyło. – Nagrania z monitoringu, zgodnie z obowiązującymi przepisami, udostępniamy wyłącznie sądom, prokuraturze, policji i innym upoważnionym do tego służbom oraz osobie, której dane zostały zapisane na nagraniu – mówił rzecznik sklepu.

Nie wszyscy internauci stawiali po czyjaś stronie. Niektórzy podchodzili do sprawy z przymrużeniem oka. Nareszcie odbieramy to, co Szwedzi zabrali nam podczas potopu, bravo Konfederacja – dodał gromota (x.com/gromotapl). Kiedyś Czapka Niemidka, dzisiaj Słuchawki Niepłatki – żartował Travelo (x.com/The10i1).

Byli też tacy, którzy nie wierzyli, że to, co stało się w sklepie, było przypadkiem (...). A ja myślę, że świadomie.

– Halo!

– Sławek?

– Jarosław mówi. Słuchaj, wyślij kogoś z posłanków, najlepiej do Ikea, i niech on coś tam ukradnie.

– Co?!

– Pomóż, do cholery, człowieku, bo mnie tu zamęczą z tym Telusem i CPK! Odwdzięczę się, będziesz wicepremierem!

– OK...

Tak sprawę podsumował Michał #Sikorski2030 (x.com/Michu_1980).

Opr. ADO
Angora 45/2025

Wolfowicz oskarża Polskę i Litwę o „wojnę hybrydową” z Białorusią

Aleksander Wolfowicz, sekretarz stanu w białoruskiej Radzie Bezpieczeństwa, oskarżył Polskę i Litwę o prowadzenie „wojny hybrydowej” na granicy z Białorusią. Według niego reakcja Warszawy na incydent z rosyjskimi dronami była nieprzemyślana.

Podczas dorocznego spotkania sekretarzy Rady Bezpieczeństwa Wspólnoty Niepodległych Państw w Moskwie Aleksander Wolfowicz poruszył temat Polski, oskarżając ją o brak wdzięczności wobec Białorusi. Stwierdził, że jego

kraj dąży do utrzymania dialogu i dobrych relacji z sąsiadami, podkreślając, że sąsiadów się nie wybiera. Niedawno widzieliśmy bezzalogowe statki powietrzne nad naszym terytorium i widzieliśmy, jak leciały w kierunku Polski. Wykonaliśmy gest, ostrzegając z wyprzedzeniem polskie władze. Niektóre zestrzeliliśmy na naszym terytorium, a inne nie, ale monitorowaliśmy to, co widzieliśmy i poinformowaliśmy Polskę. Polacy byli kompletnie zdezorientowani i nieprzygotowani na to – mówił Wolfowicz.

Dodał, że Polska to kraj, który chce się uważać za pierwszego w Europie pod względem militarnym. Sekretarz białoruskiej Rady Bezpieczeństwa wyraził żal, że – jego zdaniem – Polska zamiast konstruktywnie wyrazić wdzięczność, nawiązać dialog i obiektywnie zbadać powody, po prostu zamknęła granicę. Odnosił się w ten sposób do decyzji polskiego MSWiA z 12 września 2025 roku, na mocy której zamknięto wszystkie przejścia graniczne między oboma krajami. Warszawa uzasadniła ten

krok względami bezpieczeństwa w związku z odbywającymi się na terytorium Białorusi manewrami wojskowymi „Zapad-2025”. Zachód chce wojny? Pod koniec października również Litwa zdecydowała się na zamknięcie granicy z Białorusią. Od 21 października litewskie służby graniczne odnotowały liczne naruszenia przestrzeni powietrznej przez balony meteorologiczne nadlatujące z terytorium Białorusi. Jak ustalono, przenoszą one ładunki z nielegalnymi papierosami. Władze w Wilnie uważają, że za

procederem stoi reżim w Mińsku, który – podobnie jak w przypadku trwających od 2021 roku ataków migracyjnych na granice Litwy, Łotwy i Polski – wykorzystuje te działania do destabilizacji regionu.

Wolfowicz skarży się, że Zachód ignoruje apele Białorusi o podjęcie dialogu i wspólne szukanie rozwiązań spornych kwestii. Jego zdaniem zachodni sąsiedzi podejmują działania prowadzące w przeciwnym kierunku. Zachód przygotowuje się do wojny. A żeby ją prowadzić, żeby uzasadnić poczynione inwestycje w broń, sprzęt i infrastrukturę, potrzebuje potencjalnego wroga. A gdzie może znaleźć wroga? Na Wschodzie. Kogo? Rosję i Republikę Białorusi? – stwierdził sekretarz.

Angora24.pl



Rys. Paweł Wakula



Rys. Paweł Wakula



Rys. Mirosław Stankiewicz



Rys. Katarzyna Zalepa

JAK SOBIE PODŚCİÓŁKUJESZ, TAK SIĘ WYŚPISZ. W powiecie koneckim zatrzymano mężczyznę, który chciał wywieźć z lasu kilkadziesiąt skrzynek mchu.

NFZ zbankrutował

...słowa dr. Łukasza Jankowskiego, prezesa Naczelnej Rady Lekarskiej, wybrzmiewają dziś mocniej niż kiedykolwiek. To nie publicystyczny skrót, lecz „diagnoza oparta na sygnałach ze szpitali w całej Polsce”. Kończy się rok, a wraz z nim kończą się pieniądze w oddziałach wojewódzkich NFZ. Szpitale ograniczają przyjęcia, przesuwają zabiegi i wstrzymują procedury. Coraz częściej – jak podkreśla Jankowski – „pacjenci, także chorzy onkologicznie, są odsyłani z kwitkiem”. Za tym dramatycznym obrazem stoją konkretne mechanizmy. W wielu regionach oddziały NFZ wyczerpały swoje limity już w październiku i listopadzie, a placówki „nie dostają pieniędzy za nadwykonania lub czekają na nie tygodniami”. Dyrektorzy szpitali podkreślają, że muszą podejmować trudne decyzje: „Nie możemy dalej wykonywać świadczeń, za które nie otrzymamy zapłaty.

To byłoby działanie na granicy odpowiedzialności finansowej”. Efekt? Zabiegi planowe przesuwane są nawet na 2026 rok. Rząd ogłosił dodatkowe środki – około 3,5 mld zł – jednak środowisko medyczne uważa to za plaster na ranę. „Luka finansowa systemu sięga ponad 10 mld zł” – mówi Jankowski. Eksperti ochrony zdrowia wskazują, że problem narastał od lat. Rosnące koszty leków, energii i technologii, inflacja oraz mechanizm „kredytowania” świadczeń przez szpitale stworzyły sytuację, w której – jak mówią dyrektorzy – „system doszedł do ściany”. Dodatkowym źródłem napięcia jest rozbieżność komunikatów. Ministerstwo Zdrowia w niektórych wypowiedziach „nie potwierdza doniesień o masowym odsyłaniu pacjentów”, choć jednocześnie przyznaje, że sytuacja wymaga „pilnych dopłat i aneksów”. Dla lekarzy to dowód na rozdźwięk

między deklaracjami a rzeczywistością. „Bez szczerości wobec pacjentów i personelu nie naprawimy systemu”. Tymczasem skutki odczuwają zwykli pacjenci. Przeciążone SOR-y, niedziałające rejestracje, odwołane zabiegi – to codzienność wielu placówek.

„To nie jest statystyka – to ludzie, którym realnie pogarsza się stan zdrowia” – mówią lekarze. W szczególnie trudnej sytuacji są chorzy onkologicznie i kardiologicznie, dla których tygodnie zwłoki mogą mieć dramatyczne konsekwencje. Eksperti apelują o pilne działania: szybkie uzupełnienie środków, jasne zasady ich dystrybucji oraz reformę rozliczeń.

„Jeśli nie naprawimy podstaw, każdy kolejny rok zakończy się tym samym chaosem”. Na razie jednak obraz jest niepokojący: szpitale walczą o przetrwanie, politycy o narrację, a pacjenci – o zdrowie.

Na podst.: *PolsatNews.pl, Onet, TVN24, RynekZdrowia*

Wyb. i oprac. EW

Angora 46/2025

Czy Polski mamy dość czy za mało?

Mogę się założyć, że w powodzi dyrdymałów, jakie zalewają nas codziennie w mediach, przeoczyli Państwo jednego newsa-króla, który ma pod sobą wszystkie inne. Sam jestem tego najlepszym dowodem, bo kiedy siedząc w ponurej poczekalni i nie mając czym się zająć, w zakamarkach internetu na niego trafiłem, zakrzusilem się batonem i musiałem przeczytać go dwa razy. Było to tak niespodziewane, że nie wyglądało ani na prawdę, ani na fałsz, co było w nim prawdziwie rajcuje.

Minister aktywów państwowych ogłaszał tam mianowicie, że jednym z priorytetów jego czy całego rządu – już nie pamiętam z tego szoku – jest polonizacja polskiej gospodarki. Gdyby ktoś mnie o to zapytał, polonizacja gospodarki przyszłaby mi do głowy może dopiero drugiego dnia wymieniania i obstawiania priorytetów rządu, na pewno długo po ministrach Ziobrze i Żurku, mimo że oni cały alfabet zamykają.

O polonizacji gospodarki, która jest większa od całego wymiaru sprawiedliwości, naszego na pewno, mówi się z tysiąc razy mniej, ale okazuje się, że jest na tej samej wokandzie. Nikt jej też nie zauważył.

Mimo że nie tylko nie mam z tym pomysłem rządowym kłopotu (jak z wieloma innymi jego priorytetami, których też nie realizuje) – a nawet podoba mi się nadprzeciętnie – niesie on ze sobą wiele niewygodnych pytań i skojarzeń.

Jeśli rząd uznał, że naszej gospodarce potrzebna jest polonizacja, to oznacza, że coś musiało ją wcześniej od- czy zdepolonizować, bo przecież od początku taka nie była. Nie bądnym małostkowi, aby przypominać wszystkie te slogany w rodzaju „kapitał nie ma narodowości”, kiedy okazuje się, że owszem, ma, ale jedynie prócz polskiej. Już nie dochodzimy, kto rozpolonizował całe sektory miejscowej produkcji i przyjmijmy nawet, że dokonało się to bez czyjegokolwiek świadomego udziału. Poniekąd przecież do tego właśnie doprowadziło.

Trzeba docenić, że liberalnemu rządowi Tuska nie jest pewnie łatwo do swoich wystarczająco rozstrzelonych wektorów dołączyć jeszcze jeden – teraz na Polskę. Znajdą się z pewnością i tacy, którzy uznają to za zdradę ideałów i dowód na dalsze sp(s)ienienie PO: ustępstwo nacjonalizmowi. Bo też przecież polonizując gospodarkę, trudno zakreślić jej granice i ustalić, gdzie się w tym procesie zatrzymać, by nie wkroczyć w podejrzone rejony.

Czy ewentualne preferencje na rynku pracy przy zatrudnianiu „miejscowych” kosztem obcych mieszczą się jeszcze w demokratycznym porządku, czy już go rozsadzają? Czy bojkot zagranicznej firmy, aby wesprzeć rodzimą, nie jest już uprzedzeniem rasowym? Ja np. mam uczulenie na kebaba-nie (szczególnie ich smrody) – ponoć ulubione zresztą miejsc żywienia antyimigranckiej

Konfederacji – i chętnie pozamieniałbym je administracyjnie na bary mleczne. Tylko że wtedy już chyba wszyscy, łącznie z karmiącą się tam prawicą, uznaliby to za niedopuszczalną dyskryminację. Na razie kebaby psują więc polskie żołądki oraz smaki w najlepszym (a właściwie najgorszym), które ratowane potem muszą być jednak przez Narodowy – było nie było – Fundusz Zdrowia.

Ciekawe, że w tym sektorze gospodarki nie chcemy wcale polonizować dowożenia posiłków rowerami i hulajnogami przez dostawców z Bangladeszu. Jedyne, na co nie zgodzilibyśmy się, to na to, aby dostawcy nie tylko przygotowywali potrawy egzotycznej kuchni i je dostarczali nam pod nos, ale jeszcze wyeliminowali nas z łańcucha pokarmowego i sami je zjedli. Tego byśmy już polonizacyjnie nie znieśli. Jak rozumiem, w całej tej polonizacji raczej nie chodzi o to, aby produkty wytwarzane u nas koniecznie były polskie, ale żeby przynajmniej nie były robione przeciwko nam. Zaś zasady, na jakich wchodzi do Polski globalne koncerty, opierają się na założeniu, że wszelkie spory i rozstrzygnięcia rozstrzygają sądy europejskie, co z góry wyklucza je spod naszej jurysdykcji i ustawia nas w pozycji ich niesamodzielnego lokalnego oddziału. Naturalnie w obecnej sytuacji próba poddania ich naszemu własnemu wymiarowi sprawiedliwości jest tylko senną mrzonką i majakiem, zważywszy że polskiego sędziego nie uznaje nawet inny polski sędzia i zagraniczne firmy zwiewałyby z naszego kraju przed sędziąmi jeszcze szybciej niż Ziobro z Romanowskim.

Michał Ogórek

Angora 46/2025

Sejm za aresztem dla Ziobry

Gdy Jarosław Urbaniak w czasie obrad sejmowej Komisji Regulaminowej, Spraw Poselskich i Immunitetowych unosił nad mównicę 159-stronicowy wniosek prokuratora o uchylenie immunitetu i zgodę na zatrzymanie oraz tymczasowe aresztowanie Zbigniewa Ziobry, na sali było zaledwie piętnastu posłów Koalicji Obywatelskiej, dwoje z PSL, dwóch z Konfederacji i jeden z Konfederacji Korony Polskiej. Nie było głównego zainteresowanego, któremu prokuratura chce postawić 26 zarzutów.

Najpoważniejszy, zagrożony karą 15 lat pozbawienia wolności, to założenie i kierowanie zorganizowaną grupą przestępczą. Od tygodnia dziennikarze, publicyści, politycy i wszyscy, którzy polityką się interesują lub nie, ale w mediach o sprawie słyszeli, zastanawiali się, czy były minister sprawiedliwości pojawi się w Sejmie. Czy pójdzie w ślady swojego dawnego zastępcy, Marcina Romanowskiego, który u Viktora Orbána uzyskał azyl polityczny. Z Ziobrą czy bez – komisja musiała się odbyć. Przewodniczący Urbaniak kilka dni wcześniej zapowiedział, że żadne uniki, zwolnienia lekarskie, prośby czy groźby tego nie zmienią, i słowa dotrzymał. W rekordowym tempie, 6 dni od złożenia wniosku przez prokuraturę, przeprowadził posiedzenie.

Sala, w której zebrała się komisja, pękała w szwach. – Czujemy się jak na przesłuchaniu – zażartował Urbaniak. Zbigniew Ziobro wybrał na swego obrońcę Andrzeja Śliwkę, 37-letniego radcę prawnego i prawnika specjalizującego się w prawie podatkowym, który po raz pierwszy do Sejmu dostał się w ostatnich wyborach, kandydując z okręgu elbląskiego. To on miał odpowiadać na zarzuty prokuratora Piotra Woźniaka, który podpisał się pod wnioskiem o uchylenie immunitetu. 13 lat wcześniej Woźniak zasłynął ściganiem Piotra S. pseudonim „Staruch”. W 2017 r., już w czasie rządów PiS, „Staruch” został prawomocnie uniewinniony, a rok wcześniej Piotr Woźniak został przez Zbigniewa Ziobrę zdegradowany z prokuratora Prokuratury Apelacyjnej w Warszawie do Prokuratury Okręgowej Warszawa-Praga. Po wyborach w 2023 r. wrócił jako prokurator do zadań specjalnych.

Gdy streszczał posłom treść zarzutów, ani jego twarz, ani głos nie zdradzały emocji. Wydawał się znudzony kolejnymi paragrafami i czynami, przykładami przekroczenia uprawnień lub niedopełnienia obowiązków. Pierwszy z czynów opisanych we wniosku dotyczył wydania polecenia Michałowi Wosiowi dokonania czynu zabronionego w związku

z zawarciem bezprawnej umowy z szefem Centralnego Biura Antykorupcyjnego o przekazaniu tej instytucji kwoty 25 milionów złotych z Funduszu Sprawiedliwości na zakup tzw. Pegasusa. Czyn drugi polegał na założeniu grupy przestępczej i kierowaniu nią. Kolejne – na wydawaniu poleceń podległym urzędnikom w celu uzyskania przez konkretne instytucje dotacji z Funduszu Sprawiedliwości. Według prokuratora Zbigniew Ziobro i wiceminister Romanowski ustawiali konkursy i pomagali przyszłym beneficjentom uzyskać pieniądze z FS. Według śledczych były minister nie mógł też dofinansować remontu budynku prokuratury krajowej kwotą 14 milionów złotych. Wiele działań podejmował zdaniem prokuratury w celu osiągnięcia korzyści osobistej i politycznej. Kolejne czyny polegały na ukrywaniu dokumentów – między innymi pisma prezesa Jarosława Kaczyńskiego, wskazującego na podejrzenie korzystania ze środków Funduszu Sprawiedliwości przez członków partii Solidarna Polska w trakcie kampanii wyborczej. Co ciekawe, Kaczyński pytany przez dziennikarzy o ten list zarzekał się, że o złamaniu prawa nie było mowy, ale potwierdził, że w liście pisał o zapraszaniu na uroczystości związane z przekazywaniem np. wozów strażackich przedstawicieli jedynie Solidarnej Polski, a nie polityków PiS. I o ile publicystycznie zarzuca się Ziobrę i politykom jego partii nielegalne finansowanie kampanii wyborczej, to faktycznie takiego zarzutu nie ma.

Na koniec prokurator Woźniak uzasadnił, dlaczego wnioskuje o areszt. Poza zagrożeniem wysoką karą i niestawieniem na posiedzeniach komisji śledczej wskazał też szereg wypowiedzi posła Zbigniewa Ziobry, w których kieruje on groźby pod adresem prokuratorów, sędziów i innych osób. – Zachowanie takie uzasadnia w rozumieniu Kodeksu postępowania karnego obawę, że pan poseł Ziobro będzie podejmował próby mataczenia w sprawie, chociażby nawet poprzez kierowanie groźb – powiedział prokurator i naraził się tym na atak ze strony obrońcy, który najpierw próbował proceduralnie odroczyć posiedzenie. Andrzej Śliwka wskazywał, że Woźniak nie mógł podpisać wniosku o uchylenie immunitetu, bo wniosek ten ma pieczęć prokuratora krajowego, którym nie jest. Następnie zarzucił prokuratorowi, że ten jedynie pobieżnie opisał zarzuty, by w końcu stwierdzić, że skoro prokuratura chce aresztu w związku z wypowiedziami ministra, to jest to dowód na próbę zamknięcia ust krytykowi obecnemu rządowi, a więc działaniem

politycznym. Dowodził, że zarzut osiągnięcia korzyści osobistej można postawić każdemu politykowi, który działa w interesie swoich wyborców, a nawet prokuratorowi, który awansuje, spełniając oczekiwania swoich przełożonych. Krytykował śledczych za odparcie zarzutów na zeznaniach Tomasza M., byłego pracownika Ministerstwa Sprawiedliwości, który skuszony przez Romana Giertycha, licząc na nadzwyczajne złagodzenie kary lub w ogóle jej uniknięcie, doniósł na swoich byłych kolegów z resortu.

Śliwka przywoływał przepisy, na mocy których minister sprawiedliwości mógł jednoosobowo decydować o przyznaniu lub nie dotacji z Funduszu Sprawiedliwości. W końcu zarzucił prokuratorze, że wnioskuje o areszt, wiedząc, że Zbigniew Ziobro jest chorym człowiekiem. Dodatkowo posilkuje się opinią biegłego, który wydał ją, nie przeprowadzając badania, a nawet nie spotykając się z Ziobrą. Nie mając też dostępu do pełnej dokumentacji medycznej z zagranicznych placówek, w których leczy się były minister. W odpowiedzi prokurator Woźniak przyznał, że faktycznie biegły nie miał kontaktu z politykiem, ale widział go w telewizji, poza tym opinia dotyczy możliwości uczestniczenia w przesłuchaniu, a nie aresztowania. Decyzja ostateczna będzie więc podlegała ocenie sądu i prokuratura zdaje sobie sprawę z faktu, że zdrowie może być przeszkodą w zastosowaniu tego środka zapobiegawczego.

Na ostatniej prostej, przed głosowaniem na sali plenarnej, politycy PiS próbowali jeszcze udowodnić, że w opinii biegłego wyraźnie wskazano, iż Ziobro nie może być aresztowany. – Jeśli pan minister będzie wymagał dalszego leczenia, nie może się to odbywać w warunkach aresztu – cytował wniosek Michał Wójcik. – To standardowy zapis z Kodeksu postępowania karnego – odpowiadał Sławomir Ćwik. W głosowaniach koledzy bronili nieobecnego Zbigniewa Ziobry, ale nie mogło to przynieść efektu. Koalicja Obywatelska, Polska 2050, Lewica i PSL jak jeden mąż podnosiły ręce za kolejnymi 26 wnioskami prokuratora. Politycy Konfederacji raz popierali wnioski o uchylenie immunitetu, przy innych zarzutach się wstrzymywali, by na koniec, przy wniosku o zgodzie na zatrzymanie i tymczasowe aresztowanie zgłoszyć razem z PiS. Politycy partii Razem wyjęli karty do głosowania. Koalicja rządząca triumfowała. Nawet Marek Sawicki, który jeszcze dzień wcześniej zapowiadał, że nie zgodzi się na areszt dla Ziobry, został przez kolegów nakłoniony do wspólnego głosowania. Argument, że były minister

wystraszy się aresztu, nie wróci do kraju, nie usłyszy zarzutów, a to odwołanie akt oskarżenia, rozprawę sądową i w konsekwencji karę, nie znalazł poparcia nawet w jego partii. – Polacy zobaczyli, że rozliczenia stały się faktem – cieszył się po głosowaniach premier Tusk. – Wierzę, że ci, którzy w tym uczestniczyli, odpowiedzą przed sądem – odgrażał się prezes Kaczyński. Udzielającemu wywiadu Waldemarowi Żurkowi przerwał Janusz Kowalski. – Za dwa lata Trybunał Stanu. Jest pan draniem – krzyknął. – Tak właśnie wygląda przywracanie praworządności – odpowiedział minister sprawiedliwości. Tego samego wieczora prokuratura wydała postanowienie o zatrzymaniu i doprowadzeniu Zbigniewa Ziobry. Ewentualna decyzja o areszcie będzie należała do sądu.

W cieniu rozliczeń i politycznej walki odbyło się w Sejmie wysłuchanie publiczne w sprawie przeszłości internetu w Polsce. Przepisy, które mają między innymi wpłynąć na platformy internetowe, by te wzięły większą odpowiedzialność za treści, które publikują i dać możliwość przejrzystego odwoływania się od ich decyzji, Polska powinna przyjąć do listopada ubiegłego roku. Dyskusja wciąż trwa, bo część propozycji ustawy wykracza poza unijne rozporządzenie, a pomysł, by Urząd Komunikacji Elektronicznej był krajowym koordynatorem ds. usług cyfrowych i arbitralnie podejmował decyzje o blokowaniu treści, bez decyzji sądu, rodzą obawy o powrót cenzury.

Z dobrych informacji: Sejm zadbał o nasze zdrowie, podnosząc podatki. Akcyza na piwo, wino, alkohol etylowy, czyli wódkę i jej podobne, w przyszłym roku wzrośnie o 15 proc., a w 2027 o kolejne 10 proc. Zamiast planowanej pięcioprocentowej podwyżki. W intencji rządu nie wierzy Witold Tumanowicz z Konfederacji. – Podwyżka akcyzy nie chroni zdrowia, tylko lata budżet kosztom obywateli i przedsiębiorców. Uderzy w polskie winnice, browary, rzemieślnicze i rolników, powodując wyższe ceny i mniejszą ofertę – stwierdził. Podobnego zdania był Adam Luboński z Polski 2050, ale w głosowaniu już mu zabrakło odwagi. Sygnały, że ustawa może zostać zawetowana, płyną z Pałacu Prezydenckiego. Podobnie może być w przypadku innego projektu – podwyższenia opłaty cukrowej. Stawki zostaną podniesione m.in. z 0,50 zł do 0,70 zł za litr napoju z cukrem do 5 g w litrze lub słodzikiem i z 0,10 zł do 1,00 zł za dodatk kofeiny lub tauryny. Podwyżka ma zniechęcić do kupowania słodkich i energetycznych napojów, a tym samym ograniczyć m.in. otyłość i cukrzycę. Ale faktycznie nie ma być lekiem na rozpasany i dziurawy budżet.

4bs

Angora 46/2025

Prezydent Karol Nawrocki podpisał w Sochaczewie projekt ustawy „godna emerytura”, który zostanie złożony w Sejmie. Dotyczy ona „sprawiedliwej waloryzacji emerytur” co najmniej o 150 złotych. To była jedna z obietnic złożonych w kampanii prezydenckiej.

Straż Graniczna udaremniała 20 prób przekroczenia polsko-białoruskiej granicy. Od początku roku odnotowała 27,5 tysiąca takich incydentów.

W wieku 84 lat zmarł Jerzy Derfel, kompozytor i pianista. Skomponował m.in. muzykę do kultowych filmów „Miś” i „Co mi zrobisz, jak mnie złapiesz”.

W „marszu gwiazdystym” ok. 10 tysięcy górników ze związków zawodowych udało się przed Śląski Urząd Wojewódzki w Katowicach. Protestowali przeciw Zielonemu Ładowi, który według nich „tak naprawdę nie ratuje ziemi, tylko dobija europejskie społeczeństwa i europejską gospodarkę”.

Stanieją raty kredytów po decyzji Rady Polityki Pieniężnej dotyczącej poziomu stóp procentowych. RPP obniżyła stopę referencyjną o 25 punktów bazowych – do 4,25 proc.

76 proc. ankietowanych przez CBOS popiera przywrócenie obowiązkowych prac domowych w szkołach podstawowych.

Prezydent Karol Nawrocki zawetował ustawę o zmianie ustawy o ubezpieczeniach obywatelskich, Ubezpieczeniowym Funduszu Gwarancyjnym i Polskim Biurze Ubezpieczycieli Komunikacyjnych.

Armia przystąpiła do rozmieszczania systemów, które mają zwiększyć nasze zdolności wykrywania i zwalczania bezzałogowych statków powietrznych. Systemy MEROPS produkcji amerykańskiej zostały pozyskane po masowym naruszeniu polskiej przestrzeni powietrznej przez rosyjskie drony w nocy z 9 na 10 września.

Ministerstwo Obrony Narodowej uruchamia ogólnopolski program powszechnych dobrowolnych szkoleń obronnych „wGotowości”, których celem jest wzmocnienie odporności obywateli i bezpieczeństwa państwa.

Aktualności

Przełomu w walce z ubóstwem nie będzie

Prawie 2 mln Polaków wciąż żyje poniżej progu skrajnego ubóstwa. W najtrudniejszym położeniu są samotne osoby starsze, rodziny wielodzietne oraz niepełnosprawni.

W ubiegłym roku poniżej poziomu skrajnego ubóstwa żyło 5,2 proc. z nas. Analitycy Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu (EAPN) przewidyują w raporcie Poverty Watch 2025, że w tym roku będzie to 4,8–5,2 proc. Polaków, a w przyszłym 4,9–5,4 proc., o ile gospodarka będzie rozwijać się planowo, wzrost cen się uspokoi, płace powoli, ale będą rosły, a wzrost rachunków za energię – po wycofaniu części osłon administracyjnych – nie wywróci domowych budżetów do góry nogami.

W praktyce oznaczałoby to, że w skrajnym ubóstwie pozostanie na poziomie z 2024 r., a jeśli spadnie, to tylko nieznacznie.

Zgodnie z przyjętą definicją o skrajnym ubóstwie mówimy w sytuacji, gdy człowiek nie jest w stanie zapewnić sobie minimum egzystencji, czyli bardzo niskiego poziomu zaspokojenia potrzeb. Konsumpcja poniżej tego poziomu utrudnia przeżycie i stanowi zagrożenie dla rozwoju psychofizycznego człowieka. W 2024 r. próg zagrożenia ubóstwem dla gospodarstw jednoosobowych wynosił 972 zł miesięcznie, a dla czteroosobowych (para z dwojgiem dzieci) – 2624 zł.

Socjologowie podkreślają, że wskaźnik ubóstwa w Polsce jest najwyższy na wsiaach, szczególnie w województwach: lubelskim, podlaskim, świętokrzyskim i podkarpackim. – To regiony, w których występuje niższe uprzedmiotowienie, a gospodarka jest w większym niż na zachodzie kraju stopniu oparta na niskomarżowym rolnictwie, a w mniejszym na handlu i zaawansowanych

usługach. Do tego dochodzą problemy z wykluczeniem transportowym i znalezieniem pracy poza miejscem zamieszkania – mówi Patryk Kaczmarek z Uniwersytetu Gdańskiego.

Ekspert z EAPN analizują dwa alternatywne warianty dalszego rozwoju sytuacji. Gdyby gospodarka rozwijała się mniej korzystnie – koszty energii i mieszkań wybiłyby w górę, a inflacja wróciła do podwyższonych poziomów – to dla części gospodarstw domowych niezbędne koszty życia zaczęłyby pochłaniać ogromną część budżetu. W najtrudniejszej sytuacji znajdują się samotne osoby starsze, rodziny wielodzietne oraz osoby z niepełnosprawnościami, które byłyby zmuszone do rezygnacji z części najbardziej podstawowych wydatków na ogrzewanie, leki czy żywność. Pod progiem skrajnego ubóstwa znalazłoby się na koniec 2025 r. 5,5–6 proc.

Polaków, a na koniec przyszłego roku 5,8–6,5 proc.

Gdyby zaś wskaźniki gospodarcze zaskoczyły in plus – inflacja spadałaby szybciej, niż przewidywano, a podwyżki cen energii byłyby mniejsze – to realny wzrost płac objąłby także dolne decyle populacji. W praktyce oznaczałoby to, że poprawa kondycji finansowej Polaków dotyczyłaby też najbiedniejszych rodzin, co byłoby dla nich odczuwalne także pod względem dostępu do usług zdrowotnych i opiekuńczych dla dzieci. W tym modelu wskaźniki skrajnego ubóstwa obniżyłyby się do 4,4–4,7 proc. w 2025 r. i 4–4,5 proc. w 2026 r.

Nawet w najbardziej optymistycznym wariantcie skala redukcji ubóstwa byłaby znacznie mniejsza niż w 2024 r. Wtedy z najtrudniejszej sytuacji materialnej udało się wyciągnąć ok. 600 tys. Polaków, a odsetek skrajnie ubogich zmniejszyć o 1,4 pkt proc.,

z 6,6 proc. do 5,2 proc. Zdaniem specjalistów z EAPN taki progres był efektem wyraźnego wzrostu płacy minimalnej i rewaloryzacji świadczenia wychowawczego 500+ przy jednocześnie spadającej inflacji. „Jednorazowa podwyżka świadczenia wychowawczego do 800 zł dała efekt widoczny w bieżących wskaźnikach za 2024 r.: spadło zarówno skrajne ubóstwo dzieci, jak i głęboka deprywacja materialna i społeczna dzieci” – czytamy w raporcie. Zgodnie z danymi Głównego Urzędu Statystycznego, na których EAPN opiera swoje prognozy, w 2024 r. w Polsce 1,9 mln osób żyło poniżej poziomu skrajnego ubóstwa. To więcej niż w latach 2016–2017 i 2019–2022. Patryk Kaczmarek nie ma wątpliwości, że model badawczy GUS prawidłowo opisuje rzeczywistość ekonomiczno-społeczną, a dane odzwierciedlają stan faktyczny. Model jest

Polacy, nic się nie stało!

Fakty przeczą propagandzie PiS-u w sprawie KOWR

W ostatnich tygodniach opinię publiczną wzburzył opublikowany na łamach portalu Wirtualna Polska artykuł Szymona Jadczaaka opisujący, jak Robert Telus, minister rolnictwa w „dwutygodniowym”, trzecim rządzie Mateusza Morawieckiego, wydał zgodę na sprzedaż przez KOWR (Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa) działki o powierzchni 160 hektarów dotychczasowemu dzierżawcy, wiceprezesowi firmy Dawtona.

Sprawa jest o tyle bulwersująca, że działka ta znajduje się na trasie planowanej linii szybkiej kolei do Centralnego Portu Komunikacyjnego – sztandarowej inwestycji z czasów rządów PiS, a sprzedaż za okazjonalną cenę (22,760 mln zł) nastąpiła pomimo zdecydowanego sprzeciwu spółki powołanej do budowy CPK. Kluczowa dla inwestycji działka została sprzedana w dwa tygodnie po wizycie Roberta Telusa w firmie Dawtona, która w trakcie kampanii wyborczej w 2023 roku przygotowała dla polityków PiS kampanijne gadzety w postaci tubek z mussem owocowym, na których znajdowały się zdjęcia polityków i logo PiS. Według przekazu medialnego wartość działki w związku z planowaną inwestycją ma wzrosnąć nawet kilkunastokrotnie, do kwoty ok. 400 mln zł.

Po wybuchu afery PiS zawiesił w prawach członka partii m.in. Roberta Telusa, unika jednak jednoznacznego przyznania się do odpowiedzialności

i stara się bagatelizować konsekwencje sprzedaży kluczowej dla inwestycji CPK działki. Przede wszystkim politycy partii Jarosława Kaczyńskiego próbowali przenieść odpowiedzialność na rząd Donalda Tuska, podnosząc, że umowa sprzedaży zawierała zapisy dające możliwość odkupienia działki po cenie sprzedaży, w związku z czym nie można mówić o stracie Skarbu Państwa, bo państwo mogło ten teren bez problemu w każdej chwili odzyskać. To nieprawda!

Z oficjalnego oświadczenia KOWR, opublikowanego na rządowym portalu gov.pl, wynika, że choć istotnie w umowie znalazło się prawo odkupu, to jednak możliwość wykonania tego prawa została znacznie ograniczona. KOWR nie mógł dowolnie podjąć decyzji o odkupie działki, gdyż zgodnie z umową byłoby to możliwe dopiero po spełnieniu jednego ze szczegółowo opisanych niezależnych od KOWR warunków. Dotyczyły one m.in. urzędowej zmiany

przeznaczenia działki na cele inne niż rolne, ujawnienia na terenie nieruchomości niezamieszkałych wcześniej złóż surowców naturalnych oraz ewentualnej dalszej sprzedaży nieruchomości osobie trzeciej. Nie było więc prawnej możliwości skorzystania z prawa odkupu.

Sprawa wydaje się jednak obecnie zmierzać do pomyślnego zakończenia. Zgodnie z ostatnimi doniesieniami wiceprezes firmy Dawtona zgodził się na zwrot nieruchomości za cenę, jaka była wskazana w pierwotnej umowie sprzedaży. Wydawałoby się więc, że na całym zamieszaniu państwo, przynajmniej finansowo, nic nie traci. To też nieprawda!

W rzeczywistości od momentu sprzedaży działki, tj. od 1 grudnia 2023 roku, KOWR utracił prawo pobierania czynszu dzierżawnego, który jeszcze za 2022 rok wynosił ok. 580 tys. zł rocznie. Szacować więc można, że straty Skarbu Państwa przekroczą za dwa lata 1 mln zł! Przede wszystkim jednak, wbrew twierdzeniom polityków PiS, nie wynika to wcale z dobrego zabezpieczenia interesów KOWR w umowie, ale jedynie z dobrej woli wiceprezesa Dawtona, który po pierwsze wcale nie musiał się zgodzić na zwrot nieruchomości, a po drugie za cenę zakupu!

JAN PARAGRAF
Angora 46/2025



Fot. YouTube

Józefaciuk opuszcza KO

Posel Marcin Józefaciuk ogłosił rezygnację z członkostwa w Klubie Parlamentarnym Koalicji Obywatelskiej. Decyzję podjął po tym, jak – według jego relacji – został bez wcześniejszego powiadomienia odwołany z Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży.

Bez żadnego wyjaśnienia

W środę wieczorem poseł poinformował na platformie X: Dziś dowiedziałem się z dokumentów dostarczonych przed głosowaniami, że zostaję odwołany z funkcji członka Komisji Edukacji i Nauki. Bez rozmowy, bez wcześniejszej informacji, bez możliwości wyjaśnienia. Marcin Józefaciuk stwierdził, że rozumie potrzebę zapewnienia w komisji osób popierających kierunek nadchodzących reform, jednak nie zgadza się z decyzjami podejmowanymi bez wcześniejszych konsultacji. Zasugerował, że jego odwołanie mogło wynikać z braku podporządkowania, krytycznych uwag wobec

działań Ministerstwa Edukacji, prowadzenia kontroli dotyczącej edukacji domowej oraz zaangażowania w sprawy odbudowy i rozwoju szkolnictwa zawodowego. Podkreślił także, że jego aktywność wynikała z troski o szkołę, nauczycieli i uczniów, a wszelkie uwagi i zastrzeżenia poprzedzał próbami rozmów wewnątrz klubu. W związku z takim potraktowaniem posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, złożył na ręce Marszałka Sejmu oraz Przewodniczącego Klubu oświadczenie o rezygnacji z członkostwa w Klubie Parlamentarnym Koalicji Obywatelskiej – zdecydował Józefaciuk.

Forma uwolnienia

Marcin Józefaciuk zaznaczył, że jego decyzja nie jest wymierzona w Koalicję Obywatelską, lecz stanowi formę uwolnienia zarówno dla niego, jak i jego dotychczasowych współpracowników. Zapowiedział kontynuowanie pracy poselskiej, skupiając

prawidłowo zbudowany i wielokrotnie walidowany. Uwzględnia nie tylko poziom cen, lecz także ich zróżnicowanie geograficzne. Na dodatek GUS zaczął publikować bardziej szczegółowe dane, np. w podziale na płeć. To wszystko sprawia, że jest to ocena problemu bliska rzeczywistości, którą opisuje – mówi ekspert.

Raport Europejskiej Sieci Przeciwdziałania Ubóstwu wskazuje również na „rażące niedoszacowanie” innych, niefinansowych problemów społecznych, takich jak ubóstwo transportowe (dotyka ono 2,5 mln osób), bezdomność (oficjalnie to 53 tys. osób) czy ubóstwo żywnościowe, które dotyczy 88 proc. osób uznanych za skrajnie ubogie. Aby przeciwdziałać tym zjawiskom, autorzy raportu rekomendują m.in. wprowadzenie corocznej, automatycznej waloryzacji kryteriów dochodowych w pomocy społecznej oraz jednorazową, skokową aktualizację zamrożonych od 2016 r. zasiłków rodzinnych.

Nikodem Chinowski
Angora 46/2025

się na kwestiach związanych z edukacją, prawami mężczyźni, zdrowiem, rodziną oraz wsparciem osób, które czują się pomijane. Wskazał też na znaczenie tematów dotyczących przeciwdziałania alienacji rodzicielskiej i praw mniejszości. Jednocześnie wyraził gotowość do dalszej współpracy z klubem KO w sprawach istotnych dla kraju. Decyzja o jego odwołaniu z Komisji Edukacji, Nauki i Młodzieży zapadła podczas środowego głosowania w Sejmie. W jego miejsce do komisji wybrano Urszulę Koszutską. Za zmianami głosowało 228 posłów, przeciw było 179, a 21 wstrzymało się od głosu. Spośród posłów KO 147 poparło decyzję, a sprzeciwił się jej jedynie Józefaciuk.

Konsekwencje dla KO

Decyzja Marcina Józefaciuka o opuszczeniu klubu Koalicji Obywatelskiej wpisuje się w proces przekształcania ugrupowania w jednolitą partię po połączeniu PO, Nowoczesnej i Inicjatywy Polskiej. Część dotycząca bezpartyjnych posłów rozważa wstąpienie do nowej formacji, inni chcą zachować niezależność. Józefaciuk, który wcześniej deklarował pozostanie posłem niezrzeszonym, swoją rezygnację potwierdził też postawę. Równocześnie Partia Zieloni, dotychczas współtworząca klub Koalicji Obywatelskiej, rozważa nawiązanie współpracy z częścią posłów niezależnych, wśród których wymieniani są Marcin Józefaciuk i Franciszek Sterczewski. Na tym etapie nie zapadły jednak żadne konkretne decyzje w tej sprawie.

Angora 24.pl

Będziemy żyli tysiąc lat?

Czy da się cofnąć starzenie się i wrócić do młodości? Brzmi jak sen alchemika, ale Jeff Bezos i niektórzy laureaci Nobla wierzą, że sukces jest blisko.

Już w średniowieczu alchemicy z różnych stron świata transmutowali metale i warzyli z ambry oraz żeń-szenia eliksiry długowieczności. A wróże, zielarze i czarownice wyrywali przy pełni księżyca korzeń mandragory, by z dodatkiem rozmarynu upić z niego oleum nieśmiertelności. Jeszcze wcześniej chińscy taoiści, w drodze ku wieczności, łączyli sztukę oddechu z harmonijnym ruchem i wibracjami minerałów. Niestety, nic z tego nie wyszło. Chociaż... patrząc z perspektywy XXI wieku widzimy, że oni wszyscy mieli intuicję: młodość to harmonia całego organizmu. Aby pokonać starość, trzeba więc tę harmonię przywrócić. I właśnie w tym punkcie spotyka się pradawna magia ze współczesną nauką. Bo okazuje się, że tzw. modulacja epigenomu przypomina rytuały „odmładzania” wykonywane przez wiedźmy w określonych fazach księżyca, a stare eliksiry zastępują współczesne mikstury z zawiesiny komórkowej, potraktowanej tzw. czynnikami Yamanakiego (o tym za chwilę). Tylko czy tym razem się uda? Joao Pedro de Magalhaes, profesor biogerontologii molekularnej z Uniwersytetu w Birmingham twierdzi, że eksperymenty na koloniach komórek i na zwierzętach dają nadzieję, że już niedługo starość da się „leczyć”. I puszcza wodze fantazji: „A wtedy ludzie będą żyli... przez tysiące lat”.

Starość, czyli chaos

Zanim lekarz dobierze lekarstwo, musi wiedzieć, jaka jest natura choroby. W przypadku procesu starzenia się sprawa pozornie wygląda prosto: każde ciało składa się z wielu wyspecjalizowanych grup komórek (tkanek), które nieustannie się zużywają i są zastępowane (kopiowane). Organizm najpierw tworzy niewyspecjalizowane komórki macierzyste, a te z kolei przekształcają się wedle zapotrzebowania w komórki wątroby, skóry, włosów czy mózgu. Ta karuzela życia kręci się najzwyczajniej, gdy człowiek jest młody – tak mniej więcej do trzydziestki. Później, na skutek kumulujących się błędów w powielaniu komórek, uszkodzeń DNA i błędów w jego odczytywaniu (czyli w epigenomie), wszystko zwalnia, stopniowo rozchodzi się w szwach i ryzyko śmierci podwaja się co każde kolejne osiem lat. Wraz z wiekiem obniża się także produkcja samych komórek macierzystych



i w końcu nie ma już z czego wytwarzać nowych tkanek. Mózg się kurczy, skóra wiotczeje, kręgosłup garbi, w stawach skrzypi i całą gospodarkę organizmu ogarnia chaos, który zwie się starością. Czy da się to zatrzymać? Odwrócić? Sprawić, by nie zabrakło komórek macierzystych do naprawy tych już zużytych? Przez większość dziejów ludzkości odpowiedź brzmiała „nie”. A konkretnie tak było do 2006 roku, czyli do czasu, gdy niejaki Shin'ya Yamanaka wywrócił naukowy stolik.

Na scenę wkracza Yamanaka

Japoński naukowiec odkrył cztery biologiczne czynniki, które mają czarodziejską moc cofania rozwoju dojrzałych komórek aż do stadium komórki macierzystej. Udowodnił, że można przestawić epigenetyczny zegar komórkowy w stronę młodości, usprawniając tym samym naprawę DNA, metabolizm czy produkcję białek. Mówiąc po ludzku, osiągnął na poziomie komórkowym coś, czym w naszej skali byłoby odmłodzenie dorosłego do stadium noworodka! Nic dziwnego więc, że Yamanaka dostał za to odkrycie Nobla, a entuzjaści zakrzyknęli, że już za chwilę starość zostanie pokonana. Bo przecież taka biotechnologia rozłacza przyporządkowanie do zawrotu głowy możliwości, pozwalając (teoretycznie) odbudowywać na przykład mózg zniszczony przez chorobę Parkinsona czy Alzheimera, sponiewierane miażdżycą serce, wyżarty osteoporozą szkielet i w ogóle odmłodzić wszystkie organy. Czyli odmłodzić całe ciało. A więc... pokonać starość. Niestety, jak to w życiu bywa, zaraz pojawiły się problemy. Naukowcy szybko odkryli, że o ile są w stanie cofnąć podstawowe cegiełki życia do niemowlęcego poziomu komórek macierzystych, o tyle nie są w stanie cofnąć do młodości, ale pozwolić cofnąć tysienie, wyhodować nowe zęby, pozbyć się przewlekłego zapalenia stawów,

osteoblasty (kości), keratynocyty (skórę) czy jakiegokolwiek inne. Co gorsza, sztucznie pozyskane komórki macierzyste zaczynały wariować, dzieląc się bez opamiętania i tworząc guzy nowotworowe. A przecież nikogo nie trzeba przekonywać, jak marny to interes – odmłodzić sobie np. serce, ale zafundować agresywnego raka.

Jeff Bezos sięga do portfela

Świat nauki oklapł, ale się nie poddał. Bo pojawili się inni naukowcy, jak choćby Johnny Huard, którzy postanowili spróbować zatrzymać się w pół drogi. A więc zamiast infekować komórki wszystkimi czterema czynnikami Yamanakiego, cofając je do stadium macierzystego, wstrzyknąć im jeden czy dwa faktory, zwracając je z drogi ku starości tylko trochę i pozostawiając prawie takimi, jakie są (a więc np. komórkami skóry czy nerwowymi), ale... młodszymi. Badania trwają, a ich wyniki są obiecujące. W laboratorium udało się już odmłodzić komórki pobrane od osób starszych. Stworzono nawet leki epigenetyczne, które przywracają w jądrach komórkowych sprawność odczytu DNA. Takie działania nazywają się przeprogramowywaniem komórek. Bo rzeczywiście, choć materia jest biologiczna, inżynierowie postępują z nią jak z programem komputerowym. I to właśnie tu – na styku biotechnologii i starego marzenia ludzkości o eliksirze młodości – rodzi się nowa opowieść. A jej nazwa to – w największym skrócie – biznes. Bo już za 2 – 3 lata, jak szacują eksperci, biotechnologia młodości wyjdzie z laboratoriów i stanie się powszechnie dostępną (choć pewnie bardzo kosztowną) terapią. Na razie nauka nie będzie w stanie odmłodzić całego organizmu. Długo jeszcze nie zamieni starca w młodzieńca, ale pozwoli cofnąć tysienie, wyhodować nowe zęby, pozbyć się przewlekłego zapalenia stawów,

zregenerować mięsień sercowy po zawale lub zagaścić i wzmocnić komórki siatkówki oka. Brzmi nieźle, prawda? Tym bardziej że finansiści wyliczają, że ten nowy rynek usług medycznych będzie wart setki miliardów dolarów. Trudno się więc dziwić, że jak grzyby po deszczu powstają start-upy koncentrujące się na poszukiwaniu, a potem komercjalizacji biotechnologii młodości.

Jedną z takich firm jest założona przez Jeffa Bezosa Altos Labs, która inwestuje w badania nad „programami odporności i regeneracji” i zapowiada rychłe stworzenie „koktajli” reprogramujących komórek.

– Miliarderzy z branży technologicznej nie tylko chcą zarobić, ale przede wszystkim bardzo lubią swoje życie i nie chcą z niego rezygnować, więc napędzają badania nad leczeniem starości – powiedział w rozmowie z portalem Business Insider Venkatesh Ramakrishnan, biofizyk i laureat Nagrody Nobla.

Przyszłość...

...rysuje się ciekawie. „Nature”, prestiżowy brytyjski magazyn popularnonaukowy, opisał niedawno eksperyment, w którym przywrócono u myszy funkcję komórek zwojowych siatkówki, cofając częściową utratę widzenia związaną z ich wiekiem. Z kolei zespół badaczy z Instytutu Salika odmłodził nieco grzyzonie, nie zwiększając u nich zachorowalności na nowotwory. Na razie jednak eliksiru młodości dla ludzi nie ma. Może więc, zamiast na niego biernie czekać, lepiej postawić na stare, sprawdzone metody zatrzymywania upływu czasu: regularnie sypiać, sporo się ruszać – najlepiej na świeżym powietrzu, postawić na zdrową dietę śródziemnomorską i starać się unikać stresu. A gdy ten już się pojawi, zaparzyć melisę. I najważniejsze – najnowsze badania dowodzą, że najdłuższe i najszczęśliwsze życie wiodą ludzie towarzyscy, otwarci na innych, skorzy do śmiechu i zabawy. To na razie najskuteczniejsza, najtańsza i powszechnie dostępna terapia epigenetyczna.

KRZYSZTOF KWIATKOWSKI
Angora 46/2025



Przywrócić potęgę

Z Widzewem będę do końca

Rozmowa z ROBERTEM DOBRZYCKIM, współwłaścicielem i prezesem

„Panattoni Europe”, jednym z najbogatszych Polaków, nowym właścicielem Widzewa Łódź

– Mówi się, że w Polsce mamy 40 milionów trenerów piłkarskich... A pan zna się na piłce?

– Nie.

– Ciekawa deklaracja...

– Byłoby obłudne, gdybym twierdził inaczej. Kiedy wygrywamy mecze, słyszę, że super się znam. Wystarczy tylko przegrać, wtedy nie znam się w ogóle... Tak w praktyce wygląda ocenianie każdego właściciela klubu piłkarskiego. Ale bycie fachowcem od futbolu nie jest moją rolą. Zresztą jest bardzo mało osób, które osiągnęły sukces finansowy i tak naprawdę znają się na piłce...

– Podobno te dwie rzeczy – biznes i futbol – wręcz się wykluczają...

– Nikt w Polsce jeszcze nie dorobił się dużych pieniędzy na piłce. Mimo to, wydaje mi się, że prywatny właściciel jest dużo lepszą, zdrowszą opcją niż właściciele w postaci miast, spółek Skarbu Państwa... To trochę nie fair w stosunku do podatników i innych graczy na rynku piłkarskim.

– Niedługo będzie pan obchodził okrągłe, pięćdziesiąte urodziny. Zakup Widzewa to prezent na pięćdziesiątkę?

– Jestem kibicem Widzewa od 1982 roku, gdy jako siedmiolatek dostałem pierwszy szalik, i tak mi już zostało. Odkąd pamiętam, chciałem pomagać polskiej piłce na tyle, na ile potrafiłem. Gdy pojawiły się większe możliwości finansowe, zacząłem

myśleć o zakupie klubu, a Widzew był zawsze jedyną opcją, pomimo szumu medialnego na temat innych klubów.

– Trochę nieoczywistym, bo nie wychowywał się pan w Łodzi, a pochodzi z Elku...

– Północno-wschodnia Polska w latach 80. nie miała silnej Jagiellonii Białostok. Był za to Widzew, popularny w całym kraju, osiągający wielkie sukcesy. Inne utytułowane zespoły były w tamtych czasach albo związane z wojskiem, albo z milicją. Nie były powszechnie lubiane, bo najlepszych piłkarzy zaciągano tam przymusowo. A Widzew? Coś innego. Robotniczy klub, lecz z historycznymi osiągnięciami na arenie międzynarodowej.

– Jako dziecko pewnie oglądał pan mecze w telewizji, a kiedy był ten pierwszy raz na żywo?

– Za czasów studenckich. Lata 90., a więc druga fala wielkich widzewskich sukcesów. Spotkania z włoską Parmą, derby z ŁKS-em... Odwiedzałem nie tylko stadion w Łodzi, ale chodziłem też na mecze Legii z Widzewem w Warszawie, siedząc wśród kibiców Legii. Trzeba było się pilnować i kontrolować emocje, bo przecież cieszyłem się w innych momentach.

– Pytałem o „prezent”, bo część kibiców bała się, że to może być zabawka w pana rękach, która szybko się znudzi...

– Jestem emocjonalnie związany z tym klubem i nie traktuję go w takich kategoriach. Nie

jest to zabawka na 5, 10, 15 lat, lecz projekt całego życia. Bez daty ważności. Mamy sporo sytuacji, często właśnie w przypadkach, kiedy właścicielami są miasta, że klubowe plany kreślone są na raptem kilka miesięcy...

– Od budżetu do budżetu...

– Tak. Z drugiej strony mało jest klubów w Polsce, gdzie właściciel nie chce na nich zarabiać. Moim celem jest budowa silnego Widzewa. Robię to, choć zarzuca mi się zbyt dużo pochopnych ruchów...

– Cóż, jesteście w pierwszej fazie sezonu, a w Łodzi pracuje już trzeci trener...

– To prawda, ale tak samo budowałem swój biznes. Jeśli widziałem, że coś nie funkcjonuje, nie ciągnąłem tego latami. Jestem zorientowany na działanie, ale wszystkie ruchy podejmuję dla wizji długoterminowej. Tak warto na to spojrzeć. Czasem szkoda tracić czas. Obserwuję negatywne zabarwienie w mediach, gdzie pojawia się mnóstwo artykułów o Widzewie. Widać, że nie wszyscy są kibicami Widzewa, nie wszyscy życzą nam dobrze...

– Wtedy byłoby nudno!

– Jasne, ale jeśli chodzi o zmiany trenerów, to kwestia optyki. Można oceniać negatywnie, ale można też spróbować inaczej i spojrzeć szerzej. Kiedy kupiłem klub, na stanowisku był już Zeljko Sopić. Daliśmy mu szansę, ale doszliśmy do wniosku, że to nie zadziała. Doszły kwestie pozasportowe, trener nie umiał

odnaleźć się w szatni. Pożegnaliśmy się, zastąpił go jego asystent, 32-letni Patryk Czubak. Wierzyliśmy w niego, ale wygląda na to, że dostał angaż zbyt wcześnie. I dopiero teraz w pełni świadomym ruchem jest zatrudnienie obecnego trenera, Igora Jovicevicia.

– Przejął pan 76 proc. akcji klubu w szczególnym momencie, kiedy niespodziewanie cała liga urosła w siłę. Już nie tylko Legia, Lech Poznań i Raków Częstochowa mają kasę, ale duże pieniądze pojawiły się też w Cracovii czy Pogoni Szczecin. Wcześniej było łatwiej...

– Ale ja lubię, gdy jest konkurencja! W sporcie to szczególnie fajne i motywujące. Zresztą tak samo jest w biznesie. Spie spokojnie, bez stresu. Przeciwnie, czuję, że to idealny moment w moim życiu, bo Widzew – choć oczywiście wymaga ogromnych nakładów finansowych – nie zachwieje moją pozycją finansową.

– Nie wierzę, że nie ma żadnego stresu...

– Jest, ale wyłącznie sportowy, a nie finansowy.

– Mieliśmy rekordowe okienko transferowe w Polsce, kluby wydały mnóstwo pieniędzy, nie inaczej było w Widzewie...

– To prawda, ale to pozytywne zjawisko. Widzew znacznie odstawał od czołówek ligi, jeżeli chodzi o jakość i wartość sportową. Właściwie byliśmy bliżej szarego końca ekstraklasy, więc musieliśmy zrobić stanowcze

ruchy. Wartość drużyny skoczyła z około 10 milionów euro do prawie 30 milionów. To był konieczny krok, chociaż wiem, że nie od razu wszystko zadziała tak, jak byśmy sobie wymarzyli...

– Oczekiwania w Łodzi są gigantyczne...

– Chcę zaznaczyć, że nigdy nie mówiłem wprost o mistrzostwie Polski czy europejskich pucharach. Mam marzenia, ale nie chcę być gołosłowny. Zdaję sobie sprawę, że poważne kroki na rynku transferowym przyczyniły się do zwiększenia oczekiwań. Niemniej to ciekawe, jak bardzo one urosły, bo przecież przez prawie 30 ostatnich lat nie było sukcesów, a kiedy się pojawił, sukcesy powinny być w kilka miesięcy... Na pewno potrzeba czasu i cierpliwości.

– Panu jej nie brakuje?

– Też bywam niecierpliwy. Zwłaszcza że znalazłem się w nietypowej sytuacji. Przykładowo, gdy otwieram biznes w nowym kraju, na nowym gruncie, robię wszystko od zera, na własnych zasadach. A tutaj przejąłem organizm o wielkiej historii. Na pierwszy rzut oka nie widać, co szwankuje, co należy poprawić. To proces, mamy mnóstwo zmiennych. Każdy jest miły, każdy jest fajny i dopiero z czasem wychodzi, kto strategicznie pasuje do nowej wizji klubu, a kto nie.

– Apetyty kibiców urosły po historii ze sprowadzeniem do Łodzi napastnika reprezentacji Szwajcarii, po którego udał się pan prywatnym odrzutowcem. Niecodzienna, działająca na wyobraźnię sytuacja...

– Poproszono mnie, żebym pomógł w rozmowach, więc pomogłem. Jestem przyzwyczajony do takich sytuacji, mam doświadczenie w negocjacjach i nie było

Kasia Smutniak w „Zmartwychwstaniu” Mela Gibsona

Mel Gibson znowu kręci w Rzymie. I robi to z rozmachem, bo chce sobie sprawić wyjątkowy prezent na zbliżającą się siedemdziesiątkę, którą będzie świętował u progu 2026 roku. Dwadzieścia jeden lat po głośnej *Pasji*, która wstrząsnęła widzami na całym świecie, gwiazdor wrócił za kamerę, by opowiedzieć, co wydarzyło się trzy dni po ukrzyżowaniu. Na planie w Cinecittà spotkali się aktorzy z różnych krajów, ale dla polskiej i włoskiej publiczności największą sensacją jest jedno nazwisko: Kasia Smutniak, która wcieli się w Matkę Jezusa.

Kontynuacja *Pasji* to nowa obsada i świeża energia. Gibson wymienił wszystkich aktorów – prawdopodobnie dlatego, że przez te dwie dekady od premiery pierwszego filmu zwyczajnie upłynął czas. A że *Zmartwychwstanie Chrystusa* ma rozgrywać się w ścisłym nawiązaniu do akcji *Pasji*, trudno byłoby zachować wiarygodność postaci, stosując u aktorów zabiegi charakterystyki i triki komputerowe. Poza tym koszty efektów specjalnych mogłyby mocno nadwyrężyć budżet, który lepiej zainwestować w światowej klasy

scenografię, zdjęcia i muzykę, niż wydawać fortunę na cyfrowe odmładzanie aktorów.

I tak nie ma już pochodzącego z USA Jima Caviezele, któremu mało brakuje do sześćdziesiątki. Teraz w roli Jezusa zobaczymy 36-letniego Jaakko Ohtonen, aktora z Finlandii, który w swoim wizerunku łączy skandynawskiego wikinga i świętego z ikon. Maryję zagra Kasia Smutniak, zastępując 63-letnią rumuńską aktorkę Maię Morgenstern, zaś w rolę Marii Magdaleny, zamiast Moniki Bellucci, wcieli się Mariela Garriga, kubańska piękność znana z hollywoodzkich produkcji, która od lat mieszka i pracuje w Italii.

Zobaczymy też popularnych włoskich artystów: Ricciarda Scamarcie jako Poncjusza Piłata i Piera Luigiego Pasinę w roli apostoła Piotra. W małej, ale znaczącej roli pojawi się również Rupert Everett, dawny buntownik brytyjskiego kina, który w latach 90. XX wieku stał się

ikoną męskiego stylu dzięki kultowej kampanii perfum *Opium* Yves’a Saint Laurenta. Prywatnie Everett, który od lat otwarcie mówi o swojej homoseksualnej orientacji, był w związkach z hollywoodzkimi diwami, m.in. Susan Sarandon i Umą Thurman.

Dzięki tak różnorodnej obsadzie, nowe przedsięwzięcie Gibsona zapowiada się na filmowy tygiel kultur i temperamentów, od surowej Północy po gorące Karaiby. Reżyser po to zamienił biblijny epos w globalny casting marzeń, żeby z sukcesem opowiedzieć o najdonioślejszych dla chrześcijaństwa epizodach, tych między Wielkim Piątkiem a Niedziłą Zmartwychwstania. Film powstaje w dwóch częściach, a same daty premier nie są przypadkowe. Pierwsza część trafi do kin 26 marca 2027 roku, dokładnie w Wielki Piątek – dzień męki i śmierci Chrystusa. Druga będzie wyświetlana 6 maja 2027 roku, czterdzieści dni po

Przywrócić potęgę



to dla mnie wielkie wyzwanie. Andi Zeqiri to duży transfer... Wcześniej kupiliśmy Mariusza Fornalczyka (1,5 miliona euro, hitowy transfer z Korony Kielce – przyp. red.), co też było nowością z innego poziomu. Ruchem, jakiego nie było nigdy wcześniej. Daję twarde dowody, że to już nie ten sam Widzew, co kiedyś.

– **Andi Zeqiri to najlepiej opłacany piłkarz w naszej lidze?**

– Tak.

– **Trener Jovičević również?**

– Tego nie potrafię stwierdzić, ale nie jego pensja jest najważniejsza, lecz jakość, jaką wnosi do zespołu. Jeśli jest wysoka, cena nie jest priorytetem.

– **Pojawiają się głosy, że w zimowym okienku transferowym sięgniecie po obecnych reprezentantów Polski...**

– To plotki, za które nikt nie bierze odpowiedzialności, co jest trochę frustrujące. Usłyszałem, że rzekomo sam miałem tak mówić, a to nieprawda.

– **A byli legendarni piłkarze? Zbigniew Boniek puścił**

do pana oczko w mediach, mówiąc, że chętnie by popracował w Widzewie, gdyby dostał jakąś propozycję...

– Nie mogę brać odpowiedzialności za to, co mówią wszyscy dookoła. Jesteśmy w kontakcie, ale nic większego nie ma na rzeczy.

– **Poplotkujmy dalej. Łukasz Piszczek.**

– Znamy się od dłuższego czasu, jeszcze z jego świetnego okresu w Borussii Dortmund. Obecnie współpracujemy w piłkarskiej szkółce w Goczałkowicach pod szyldem Borussii, gdzie Panatoni jest sponsorem. Łukasz ma duże nazwisko, więc nic dziwnego, że jest z nami łączony. Niczego nie można wykluczyć, natomiast w tej chwili nie mamy żadnych konkretnych planów.

– **Nie boi się pan, że skoro wszyscy wiedzą, że w Widzewie jest wielka kasa, niektórzy będą na panu żerować, że pojawią się różni naciągacze?**

– Zupełnie nie. Chcę rozwijać pion sportowy w klubie, otaczać się ludźmi z wiedzą, doświadczeniem, znajomością rynku. I wydaje mi się, że właśnie takich znajduję.

– **Jest pan właścicielem, który wchodzi do szatni?**

– Raczej nie. Wolę tego nie robić, to nie mój zakres kompetencji.

– **Czyli nie zna się pan z piłkarzami na stopie prywatnej?**

– Z niektórymi owszem, ale ze swojego doświadczenia w różnych biznesach wiem, że lepiej nie zabiegać o bezpośredni kontakt. Jasne, nie będę na siłę unikał zawodników, lecz od relacji z piłkarzami jest trener i mamy jasny podział ról.

– **A relacje z kibicami, zwłaszcza tymi najbardziej fanatycznymi „spod zegara”?**

– Mam kontakt, raz na jakiś czas organizuję spotkania informacyjne. To zdrowy układ. Jesteśmy z jednego obozu, jesteśmy kibicami i mam nadzieję, że tak samo czują to obie strony. Podkreślam, nie jestem tu tymczasowo, dla zarobku. Jestem po to, żeby było nam wszystkim lepiej. Natomiast to, co robią kibice Widzewa na meczach, jest niesamowite! Wszyscy zawsze ubrani na czerwono, w klubowych barwach. Głośny doping z czterech trybun. Piękne oprawy. Ich zaangażowanie jest kosmiczne i to pomimo braku sukcesów. Ewenement!

– **„Pół Polski nas nienawidzi, drugie pół to my” – widnieje na jednej z kibicowskich flag. Odczuł pan to w jakiś sposób? Zdarzyły się nieprzyjemne sytuacje po zaangażowaniu się w Widzew?**

– Nic takiego. Kibice przeciwnych drużyn mają prawo oceniać Widzew jak chcą i szanuję to.

– **Skrajne emocje w Polsce budzi też polityka. Jest pan polityczny?**

– Absolutnie nie i takim chcę pozostać. Nie zamierzam uczestniczyć w politycznym życiu. Prowadzę duży biznes, duży klub piłkarski, wystarczy mi emocji. Mam też swoją fundację, która ma promować Polskę na arenie międzynarodowej. Podróżując po świecie, zauważyłem, że polskość jest słabo postrzegana. Dużo gorzej niż faktycznie wygląda rzeczywistość, w jakiej żyjemy. Nasz kraj super się rozwija, PKB wciąż rośnie, nie mamy recesji. Ktośkolwiek tu przyjeżdża, jest zszokowany, jak jest dobrze, jak bezpiecznie, jak łatwo się prowadzi interesy... Mam ogromny potencjał i trzeba go zacząć wykorzystywać. Ostatnio, jako fundacja,

wspieraliśmy Konkurs Chopinowski. Widzew też może być świetną promocją Polski w Europie.

– **Zahaczyłem o politykę, bo utarło się, że Widzewowi nie jest po drodze z Urzędem Miasta Łodzi. I odwrotnie. To może być poważną przeszkodą w planowanej rozbudowie stadionu...**

– Nie chcę wracać do przeszłości ani się zastanawiać, który klub i jaka opcja jest bliższa urzędnikom. Chcę mieć dobre relacje z miastem. Nasz stadion jest miejski, chcemy go powiększyć, współpraca będzie potrzebna. Wydaje mi się, że ostatnio miasto jest bardziej przychylne Widzewowi. Nie chcemy z nikim walczyć, a po prostu iść do przodu. A jeśli my się będziemy rozwijali, skorzysta na tym także Łódź.

– **Na jakim etapie jest ewentualna rozbudowa wciąż dość nowego, bo zbudowanego w 2017 roku, stadionu?**

– Przede wszystkim chcemy zwiększyć pojemność z 18 do 30 – 32 tysięcy miejsc. Obecny etap to projektowanie całego przedsięwzięcia i jego wycena. Następnie trzeba się będzie zastanowić nad formułą finansowania. Opcji jest sporo. Na pewno miasto nie będzie skore, żeby samodzielnie się tego podjąć, ale my też nie możemy pozostać obojętni na fakt, że nasz obiekt jest zdecydowanie za mały. Problem jest już teraz, kiedy nie doczekaliśmy się przecież jeszcze żadnych sukcesów sportowych...

– **Trzeba będzie dołożyć ze swoich pieniędzy?**

– Powtórzę, stadion jest miejski, więc brak chęci inwestowania potężnych środków w coś, co nie jest naszą, widzewską własnością, powinien być zrozumiały.

Tak na pewno nie będziemy robić. Jeżeli uda się przejąć stadion, sytuacja też będzie inna. Ale na pewno nie kupimy go za nie wiadomo jakie pieniądze.

– **Dzierżawa?**

– Nie wchodzi w grę, bo to też wkładanie funduszy w nie swoje. Musi być zatem jakiś transfer własności, a w kolejnym etapie ustrukturyzujemy finansowanie. W pierwszym kwartale przyszłego roku będziemy wiedzieć, ile będzie kosztowało przekształcenie stadionu w ponad 30-tysięczny.

– **Perspektywy dla Widzewa są zatem spektakularne. Chyba niewiele robi pan sobie z teorii, że pakowanie pieniędzy w futbol to kiepski pomysł, a potrzeby klubu piłkarskiego to studnia bez dna...**

– Moim zdaniem to wciąż jest inwestowanie, ale z innej półki, niż zakłada to typowy biznes. Inwestuję w budowanie wartości. Jeżeli ktoś wysiadzie z tego pociągu w połowie drogi, pewnie straci pieniądze. I nie tylko pieniądze. Trzeba w tym trwać aż do osiągnięcia celu. Ja zamierzam jechać tym pociągiem do samego końca.

– **A gdyby pojawił się tajemniczy inwestor – dajmy na to arabski szejek – i zaczął rzucać astronomicznymi kwotami, chcąc odkupić klub? Ile by musiał wyłożyć?**

– Widzew nie jest na sprzedaż. Nie wyobrażam sobie tego, bo nie potrzebuję żadnych dodatkowych środków do szczęśliwego życia. Niby nigdy nie mów nigdy, ale nie w tym wypadku.

MACIEJ WOLDAN

maciej.woldan@angora.com.pl
Fot.: materiały prasowe Panatoni

Angora 45/2025

Wielkanocy, w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, kiedy – jak wierzy Kościół – Jezus wstępuje do nieba, kończąc swoją ziemską misję. To w pełni przemyślany zabieg Gibsona, który – jak mało kto w Hollywood – potrafi spoić religijny symbolizm z marketingową intuicją. Poprzednia *Pasja* – z budżetem sięgającym 30 milionów dolarów – zarobiła dwadzieścia razy więcej, stając się jednym z najbardziej dochodowych filmów niezależnych w historii kina. Czy *Zmartwychwstanie* powtórzy ten cud?

Powstanie z martwych Jezusa to temat, do którego kino wraca nieustannie, bo żadna inna historia nie łączy tak bólu i nadziei, wiary i zwątpienia. Wystarczy przypomnieć *Króla królów* Nicholasa Raya z 1961 roku, *Opowieść wszech czasów* George'a Stevensa z 1965 roku albo *Jezusa z Nazaretu* z 1977 roku w reżyserii Franca Zeffirellego, z Robertem Powellem w roli głównej i Claudią

Cardinale obsadzoną w partii cudzołożnicy. Maryjami w tych produkcjach były odpowiednio Irlandka Siobhán McKenna, Amerykanka Dorothy McGuire i wychowana w Wielkiej Brytanii Argentynka Olivia Hussey. Teraz do tej wyjątkowej galerii dołącza Kasia Smutniak, która ma szansę tchnąć w postać Matki Jezusa zupełnie nową wrażliwość. Czy zainspiruje się interpretacjami poprzedniczek, czy raczej wykorzysta własne doświadczenia i wewnętrzne blizny, by pokazać Maryję bardziej ludzką niż kiedykolwiek wcześniej? Być może reżyser liczy właśnie na Maryję „z krwi i kości”, a nie tylko pozbawioną cielesności ikonę cierpienia. Jeśli Gibson rzeczywiście to uchwyci, *Zmartwychwstanie* może okazać się rolą życia Kasi Smutniak. (ANS)

Na podst.: ansa.it, gazetta.it, amica.it, bestmovie.it, movieplayer.it, comingsoon.it, sky.it
Angora 43/2025



Szybkie lancety

Lekarze przygotowywali go do pobrania narządów. Potem odzyskał przytomność

Nie spieszcie się!

W Stanach Zjednoczonych co roku wykonuje się dziesiątki tysięcy ratujących życie przeszczepień narządów. Osoby odpowiedzialne za te procedury opierają się na protokołach chroniących zarówno dawców, jak i biorców. Jednak w ostatnich latach – gdy dążono do zwiększenia ilości przeszczepów – w znacznej liczbie przypadków dochodziło do przedwczesnych prób pobrania narządów.

Przeprowadzone dochodzenie wykazało, że pracownicy organizacji non profit, odpowiedzialnej za koordynowanie pobierania i dostarczania narządów do przeszczepów w stanie Kentucky, ignorowali oznaki powrotu do świadomości u wielu potencjalnych dawców. Zbadano około

350 przypadków z ostatnich czterech lat, w których ostatecznie zrezygnowano z pobrania narządów. Stwierdzono, że w 73 przypadkach należało wstrzymać procedury.

Dochodzenie dotyczyło coraz częstszej praktyki zwanej dawstwem po śmierci krążeniowej. Pacjenci w tych przypadkach wykazują pewne oznaki aktywności mózgu, ale są podłączeni do aparatury podtrzymującej życie i nie oczekuje się, że wyzdrowieją. Tego rodzaju donacje stanowią jedną trzecią wszystkich. Rok temu pobrano tak około 20 tys. narządów, trzykrotnie więcej niż pięć lat wcześniej. Większość organów w USA pochodzi od osób, u których stwierdzono śmierć mózgową – stan nieodwracalny – utrzymywanych przy życiu dzięki aparaturze tylko

po to, aby zachować narządy w dobrym stanie.

W przypadku donacji po śmierci krążeniowej pacjenci są podłączeni do aparatury podtrzymującej życie, a ich rokowania są jedynie oceną medyczną. Jeśli krewni zgadzają się na dawstwo, lekarze odłączają aparaturę podtrzymującą życie i czekają, aż serce pacjenta się zatrzyma. Musi to nastąpić w ciągu godziny lub dwóch, aby narządy zostały uznane za odpowiednie do przeszczepu. Po uznaniu osoby za zmarłą do pracy przystępują chirurdzy.

Sledztwo dziennikarskie pokazało niedawno, że niektóre organizacje non profit zajmujące się pozyskiwaniem narządów agresywnie poszukują dawców po śmierci krążeniowej i naciskają na rodziny i lekarzy, by doprowadzić do operacji. Szpitale są odpowiedzialne za pacjentów aż do momentu śmierci, ale niektóre pozwalają przedstawicielom organizacji wpływać na decyzje dotyczące leczenia. Pracownicy szpitali w kilku stanach powiedzieli, że widzieli koordynatorów,

którzy przekonywali lekarzy do podawania morfiny i innych leków, aby przyspieszyć śmierć potencjalnych dawców.

Cztery lata temu nieprzytomny mężczyzna z Kentucky zaczął odzyskiwać świadomość, gdy miał zostać odłączony od aparatury podtrzymującej życie. Procedurę kontynuowano, mimo że płakał i poruszał głową.

W Alabamie wiosną zeszłego roku zespół chirurgów transplantologów przygotowywał się do operacji Misty Hawkins. Po tym, jak kobieta zadławiła się podczas jedzenia i zapadła w śpiączkę, jej matka zdecydowała o odłączeniu jej od aparatury podtrzymującej życie. Chirurg wykonał nacięcie w jej klatce piersiowej, gdy odkryto, że jej serce bije.

W Nowym Meksyku kobieta była poddawana procedurze przygotowania do dawstwa nawet po tym, jak jej rodzina poinformowała, że pacjentka wydaje się odzyskiwać świadomość, co ostatecznie nastąpiło. Na Florydzie mężczyzna płakał i gryzł rurkę intubacyjną, ale i tak został odłączony od aparatury

podtrzymującej życie. W Wirginii Zachodniej lekarze byli przerażeni, gdy koordynatorzy przeszczepów w sali operacyjnej poprosili sparaliżowanego mężczyznę o zgodę na usunięcie jego narządów.

W szpitalu uniwersyteckim SSM Health Saint w Missouri na stole operacyjnym leżał Louis Larry Black jr. Miał odsłoniętą klatkę piersiową i za chwilę miał zostać pobrany od niego narząd do przeszczepu, gdy do sali wbiegł zdyszany lekarz. Krzyczał, żeby zdjąć jego pacjenta ze stołu. Operujący sprzeciwili się, wyjaśniając, że mieli zgodę rodziny na pobranie narządów. Lekarz był w maseczce, więc pozostali nie zorientowali się, że to Zohny Zohny – neurochirurg zajmujący się przypadkiem Blacka.

22-latek trafił do szpitala po tym, jak 24 marca 2019 roku został postrzelony w głowę. Tydzień później zabrano go na operację pobrania narządów do przeszczepu – mimo że jego serce biło i nie stwierdzono śmierci mózgu. Siostra Blacka, Molly Watts, powiedziała, że po wyrażeniu zgody

Łącznik z Wysp Perłowych

Polak trafił do aresztu w Panamie z zarzutem kierowania międzynarodową grupą handlarzy narkotyków.

Dwa – trzy miliony dolarów – tyle co miesiąc miał zarabiać gang zajmujący się przerzutem kokainy z Ameryki Południowej do krajów europejskich i azjatyckich. Tak gigantyczny zarobek był możliwy z powodu bliskiej współpracy z Kolumbijczykami produkującymi drogi narkotyk i grupą wyspecjalizowanych przemytników. Ważnym elementem był też opanowany do perfekcji mechanizm legalizowania pieniędzy pochodzących z zakazanego biznesu i bezpiecznego ich lokowania w bankach w rajach podatkowych, poza kontrolą organów ścigających przestępczość finansową. Cały przestępczy proceder od początku zbudować miał... obywatel Polski.

Szybka akcja

Był czwartek, 24 dzień lipca. Gorący, słoneczny poranek. W hali ślicznym San Francisco na przedmieściu Panamy zaczynał się kolejny zwykły dzień. Ruch samochodowy zaczął gęstnieć, a sklepikarze właśnie otwierali swoje butiki, aby zacząć obsługiwać klientów. Nikt nie zwrócił uwagi na mężczyznę ubranego po cywilnemu, który stanął przy wejściu do większego sklepu spożywczego, ale zamiast robić zakupy, zaczął baczenie się przyglądać klientom. W pewnym momencie dał ręką znak i nagle z furgonetki, która chwilę wcześniej zaparkowała obok,



Rys. Tomasz Wilczkiewicz

wyskoczyło sześciu zamaskowanych i uzbrojonych policjantów. Podbiegli do wejścia i zatrzymali wysokiego mężczyznę z długimi, kręconymi włosami, na którego wskazał przed chwilą ich kolega. Otoczyli go, kazali mu usiąść na skrzyni z owocami i poprosili o dokumenty. Mężczyzna pokazał polski paszport na nazwisko Marka T. Po krótkiej chwili dowódca policyjnego oddziału potwierdził autentyczność dokumentów i oficjalnie poinformował T., że zostaje zatrzymany pod zarzutem kierowania zorganizowaną grupą przestępczą zajmującą się handlem narkotykami na skalę międzynarodową.

Na rękach Polaka zatrzasnęły się kajdanki. Dwaj komandosi wzięli go pod ręce, zaprowadzili do policyjnej furgonetki i przewieźli do aresztu, w którym T. przebywa do dziś. Policja Narodowa poprzez jednostki Centralnego

Biura Interpolu w Panamie zatrzymała obywatela Polski, który jest podejrzany o kierowanie międzynarodową organizacją przestępczą zajmującą się przemytem kokainy z Ameryki do Europy – napisał nam podkomisarz Onofre Saez – dyrektor pionu zwalczania przestępczości narkotykowej Policji Narodowej Panamy. – Operacja została przeprowadzona w miejscowości San Francisco przy wsparciu zmotoryzowanych jednostek Lince, które wykryły podejrzanego w pobliżu lokalnego sklepu. Po sprawdzeniu w bazie danych Interpolu dotyczącej osób poszukiwanych okazało się, że figuruje on na liście osób poszukiwanych z czerwonym nakazem.

Międzynarodowe śledztwo

Pisemne polecenie zatrzymania Marcina T. Policja Narodowa otrzymała z centrali Interpolu

w Lyonie we Francji. To właśnie tam zapadła decyzja o tym, że T. będzie poszukiwany tzw. czerwoną notą. Jego nazwisko i zdjęcie opublikowano na stronie Interpolu (godzinę po zatrzymaniu zostało usunięte), a jego dane wpisano do specjalnego systemu. Wszystko przez to, że Interpol (specjalna instytucja zrzeszająca policje większości krajów i koordynująca międzynarodowe śledztwa przeciwko zorganizowanej przestępczości) zdobył dowody, że T. jest ważną figurą w biznesie narkotykowym. Jego dane rutynowo wpisano do systemu i wówczas okazało się, że dwa miesiące wcześniej na swoim paszporcie wydanym przez polskie władze Marcin T. wleciał do Panamy przez port lotniczy Tocumen. Dlaczego wówczas nie został zatrzymany? Gdy polski obywatel wjeżdżał na terytorium naszego kraju, nie był jeszcze poszukiwany czerwoną notą przez Interpol – tłumaczy podkomisarz Saez. Marcin T. wynajął też mieszkanie w Panamie na swoje nazwisko. Policja Narodowa nie miała więc problemów z tym, aby go znaleźć i zatrzymać. Dalsze losy T. będą zależeć od decyzji prokuratur w różnych krajach, prowadzących śledztwo w sprawie działalności jego grupy.

Wielkie wpadki

Na trop międzynarodowej szajki przemytników kierowanej przez Marcina T. wpadła hiszpańska policja. Najpierw, pod koniec sierpnia 2024 roku, na lotnisku Barajas w Madrycie celnicy zatrzymali pięć osób: dwóch mężczyzn i trzy kobiety. Wszyscy

przemycali łącznie 3 kilogramy kokainy ukryte w podeszwach obuwi w bagażu podręcznym. Później, 27 listopada, na tym samym lotnisku został zatrzymany mężczyzna, który w bagażu próbował wwieźć aż 37 kilogramów kokainy o łącznej wartości 2,2 miliona euro. Niefortunny podróżny leciał do Madrytu samolotem z Dominikany. W końcu 23 kwietnia tego roku na lotnisku El Prat w Barcelonie zatrzymano dwóch podróżnych, którzy w akumulatorze wózków inwalidzkich ukryli 14 woreczków z kokainą o łącznej wadze 11 kilogramów.

Po nitce do kłębka

W każdym z tych przypadków wszczęto drobiazgowy śledztwo. Przesłuchania zatrzymanych prowadziły do tego samego wniosku: wszyscy zgodzili się przewieźć zakazany towar, gdyż zleceniodawcy wmówili im, że sprawa jest „ustawiona” i na pewno nie wpadną. W telefonach osób zatrzymanych zabezpieczono korespondencję prowadzoną przez bezpieczne komunikatory internetowe ze zleceniodawcami przemytu. Co z tego, skoro nie można było zidentyfikować nadawców, bo ci posługiwali się stworzonymi naprędce nickami, a nie numerami telefonów? Policjanci analitycy zauważyli jednak pewne elementy wspólne w każdej próbie przemytu: każda z osób zatrzymanych wjeżdżała do Hiszpanii lotem rejsowym z Dominikany, co prowadziło do wniosku, że to tam właśnie działają zleceniodawcy przemytu. Ich wygląd i detale rozmów dotyczących kontrabandy opisywali zatrzymani, licząc w zamian na

Szybkie lancety



na oddanie narządów rodzina nabrała wątpliwości, ale ignorowano ich, dopóki nie zainteresował 34-letni lekarz, pierwszy rok pracujący jako neurochirurg.

Dziś Black ma 28 lat, jest muzykiem i ojcem trójki dzieci. Nadal potrzebuje regularnej fizjoterapii. Przyznaje też, że wciąż przesładowa go wspomnienia z tamtych dni, kiedy leżał w śpiączce farmakologicznej. Pamięta, jak

słyszał głos krzyczącej matki, jak rodzina wołała go po imieniu, jak płakali, puszczała mu ulubione piosenki i modlili się. Opowiada, jak próbował pokazać, że ich słyszy, że walczy o życie. Mówi, że na zmianę odyskiwał i tracił przytomność. Na oddziale intensywnej terapii celowo uderzył ręką w bok łóżka, ale uznano, że to mimowolna reakcja, skutki uboczne leku. Gdy siostra pytała,

czy chce, żeby mu „odciął prąd”, czy jest zmęczony i chce się poddać, miał mrugnąć raz, a jeśli ma w sobie siłę do walki o życie – więcej niż raz. Black pamięta, że zaczął mrugać i padł na łóżko – chciał dać rodzinie znać, że nadal z nimi jest. Personel szpitala poinformował siostry pacjenta, że ruchy te były mimowolne.

W poczekalni kobieta z broszurami wyjaśniła rodzinie, że Black oficjalnie wskazał siebie jako potencjalnego dawcę narządów. Chciała wiedzieć, czy bliscy podtrzymają tę decyzję, jeśli Black umrze. Matka mówiła, że to za wcześnie, by o tym rozmawiać, ale kobieta nalegała. W końcu rodzina wyraziła zgodę. Ojciec, przytłoczony emocjami, modlił się o to, by jego syn przeżył.

Zohny mówi, że usłyszał z głośnika w szpitalu ogłoszenie o „marszu bohatera” – ostatnim przewiezieniu dawcy na wózek szpitalnym przez korytarz w holdzie dla człowieka, którego narządy zostaną przeznaczone do przeszczepu. Neurochirurg nie znalazł tego terminu, więc o niego zapytał. Lekarze wyjaśnili, że chodzi

o jego pacjenta Larry’ego Blacka. Zohny był przerażony – bo nie wyraził zgody na rozpoczęcie procedury. Black nie przeszedł badania stwierdzającego śmierć mózgu. To wtedy Zohny pobiegł na salę operacyjną. Potem rozmawiał z rodziną. Wyjaśnił, że rana postrzałowa Blacka daje nadzieję na wyzdrowienie mężczyzny. Zapytał rodzinę, czy byłoby skłonni dać Blackowi więcej czasu na leczenie. Zohny wiedział, że wbiegając na salę operacyjną, podejmuje ryzyko zawodowe. Podkreśla jednak, że najgorszym scenariuszem dla niego była utrata pracy, a dla jego pacjenta – śmierć. Później dowiedział się, że pracownik szpitala, który przewoził Blacka na salę operacyjną, miał wrażenie, że „coś jest nie tak”, bo pacjent miał otwarte oczy, jakby na niego patrzył.

Przypadek Blacka pokazał Zohny’emu, że system dawstwa narządów wymaga naprawy. Jako neurochirurgowi nie daje mu spokoju to, jak niewiele wiadomo na temat ludzkiej świadomości. A ustalenie, kiedy ktoś umiera, jest kluczową kwestią, kiedy

mowa o donacji narządów. Podkreśla, że wszyscy działali wtedy w dobrej wierze, ale problem tkwi w systemie.

Po interwencji Zohny’ego Black został przewieziony z powrotem na oddział intensywnej terapii. Dwa dni później mężczyzna odzyskał świadomość i zaczął mówić. W ciągu tygodnia był w stanie podnieść się z łóżka. Opowiada, że musiał na nowo uczyć się chodzić, pisać, czytać, zapamiętać imię, numer telefonu i datę urodzenia. W szpitalu został trzy tygodnie. Mówi, że nadal ma drgawki, gdy odłamki kuli w jego głowie poruszają się zbyt gwałtownie. Nie wini rodziny za decyzję. Kwestionuje jednak procedurę – bo „to tak, jakby decydowano o losie ludzi tylko dlatego, że mają symbol dawcy narządów w dowodzie osobistym”. Black przepracowuje swoje doświadczenia, tworząc muzykę pod pseudonimem BeamNavyLooney. W jednej z piosenek napisał niedawno: „Wróciłem z martwych”. (AS)

Na podst.: cnn.com, nytimes.com

Angora 42/2025

nadzwyczajne złagodzenie kary i niższy wyrok. Ustalono dane przekazano policjantom z Dominikany, a ci natychmiast wszczęli śledztwo. Wówczas w sprawę włączył się Interpol. Rezultaty dochodzenia ujawniły kulisy funkcjonowania gangu zarządzanego jak przedsiębiorstwo.

Centrum dystrybucji kokainy

Śluzak zaczynał się na kolumbijskich plantacjach narkotykowych. Wyprodukowaną kokainę transportowano do portów w północnej części kraju. Tam jachtami turystycznymi narkotyk był przewożony do Dominikany, gdzie zaufani dealerzy odbierali kontrabandę i przewożili do swoich tajnych skrytek, a następnie dzielili ją i pakowali m.in. w opakowania z folii próżniowej, które przed samą wysyłką do Europy przyskano jeszcze substancją mającą zmylić psa tropiącego. Z Dominikany trefny towar wyruszał do Europy: albo w lukach bagażowych jachtów, które docierały do hiszpańskich portów, albo w bagażach podróżnych ładowanych do samolotów lecących do Hiszpanii. Ze śledztwa wynika, że kurierów rekrutowano przez internet, oferując darmowe wycieczki do Dominikany tylko w zamian za to, że ktoś przewiezie „coś” z powrotem do Europy. Ale nie tylko. Stworzono również firmę, która oferowała obywatelom Dominikany możliwość wyjazdu do Europy i podjęcia legalnej pracy. Firma miała ofertę specjalną: brała na siebie koszty związane ze wszystkimi formalnościami, jeśli zainteresowany zgodził się zabrać

do Europy jedną walizkę z kokainą. Rekrutowano również obywateli państw azjatyckich, m.in. Sri Lanki i Malezji. W zamian za wizę umożliwiającą podjęcie legalnej pracy w Europie musieli do tej Europy polecieć z przesiadką w swoim kraju i tam tylko zostawić na lotnisku przesyłkę wskazanej osobie. Zysk z kontrabandy sprawiał, że wydatki związane z wizą były niezauważalne. Przykładowo: kilogram kokainy w Kolumbii kosztuje równowartość 700 euro. Ale ten sam kilogram w Europie na czarnym rynku kosztuje już 50 – 60 tysięcy euro, w Azji podobnie. Zarobek jest więc gigantyczny.

Intensywne śledztwo doprowadziło do ujawnienia osób zaangażowanych w proceder. Zatrzymano ich w Dominikanie. Analizy korespondencji nie pozostawiały wątpliwości, że ich szefem i organizatorem przemytu jest Marcin T. Sam T. zaś podróżował po świecie, zmieniał adresy. W Panamie na miejsce pobytu wybrał dzielnicę San Francisco, wynajął sobie luksusowy apartament w pobliżu plaży i willę na Wyspach Perłowych – archipelagu położonym niedaleko brzegu Panamy. Ze swoimi ludźmi kontaktował się wyłącznie przez komunikatory internetowe. Ich zapisy przechwycone przez policję wskazują, że koordynował również rozliczenia przemytników poprzez transakcje w kryptowalutach. Nie zdawał sobie sprawy, że część tej korespondencji teraz będzie dowodem przeciwko niemu. W więzieniu może spędzić nawet 20 najbliższych lat.

LESZEK SZYMOWSKI

Angora 44/2025

Albańska sieć

Do niewielkiego portu w Norwegii przybyło sześć osób Albańczyków. Trzeba przyznać, że w skafandrach i ze specjalistycznym sprzętem do nurkowania wyglądali, jakby mieli wystąpić w filmie z serii o Jamesie Bondzie. Ale znaleźli się tam w zupełnie innym celu.

Pięciu mężczyzn i kobieta oczekiwali statku towarowego z Brazylii do Husnes na zachodnim wybrzeżu Norwegii. Kiedy „Nordloire” znalazł się w porcie, zaczęli, aż nastanie zmrok, a wtedy jedna z osób zanurkowała i wydobyła 150 kilogramów kokainy ukrytych w otworze wlotu poboru wody tuż pod linią wodną statku. – Załoga często nie ma pojęcia, że ich statek wykorzystywany jest przez handlarzy narkotyków jako darmowa taksówka – mówi Leonardo Landi, włoski oficer policji, który w 2023 roku pomógł złapać tych przestępców. – Nurkowie, którzy ukrywają kokainę w statkach w Ameryce Południowej, a następnie wydobywają w Europie, to coraz częściej Albańczycy, prawdopodobnie mający przeszkolenie wojskowe. To już kolejny raz, gdy Albańczycy uczestniczą w przemyśle narkotyków. Kontrolują produkcję kokainy w Ameryce Łacińskiej, pośredniczą w transporcie przez Ekwador i nadzorują sprzedaż na europejskich ulicach.

– Monitorując każdy krok tego przedsiębiorstwa, Albańczycy zdołali drastycznie obciążyć koszty i wykluczyć wszelką konkurencję. Teraz tylko oni oferują usługi związane z handlem narkotykami – dodał Landi, pracujący jako oficer łącznikowy ds. narkotyków w unijnej agencji egzekwowania prawa Europol. Przemyt na „Parasite” (na pasożyta), jak nazywana jest ta metoda, staje się coraz bardziej popularny, ponieważ eliminuje potrzebę przekupywania załogi i celników. Jedyne, co musi zrobić nurek, to odkręcić kratkę, która zakrywa wnękę poniżej linii wodnej statku, przez którą pobierana jest woda do chłodzenia silników statku, a potem niepostrzeżenie wsunąć tam 400 kilogramów kokainy w wodoodpornych workach i lokalizatory śledzące położenie statku.

– W czasie gdy statek czeka na wejście do portu, grupa nurków powraca nocą na specjalnych saniach wodnych, które umożliwiają im

przyplnięcie z odległości kilometra – tłumaczył Landi. – Operacja nie należy do najprostszych, ponieważ pióra śruby statku mogą się obracać, aby utrzymać go na miejscu. Wynagrodzenie za takie poświęcenie dla nurków sięga do 300 tys. euro za wydobycie narkotyków.

Grupę Albańczyków w Norwegii zdradziły silniki do podwodnego sprzętu znalezione przez celnika w samochodzie jednego z przestępców. Pozwolono mu odejść, ale służby powiadomiły policję, która namierzyła gang i skonfiskowała kokainę po wydobyciu jej z wody. – Jednakże albańscy nurkowie wciąż próbują szczęścia, najczęściej w małych portach, gdzie ochrona jest mniej rygorystyczna. Chodzi na przykład o Finlandię, Norwegię, Szwecję, Danię albo Wielką Brytanię – powiedział Landi. – Natomiast jeśli przemytnicy chcą dotrzeć do Ameryki Południowej, aby umieścić narkotyki na statku, wybierają drogę przez Meksyk lub Afrykę, aby nikt ich nie rozpoznał.

Transport kokainy w mniejszych ilościach do małych obleganych portów, zamiast transportowania jej w tonach w wielkich kontenerach narażonych na wykrycie, okazuje się elementem fragmentacji handlu. Europol odegrał kluczową rolę w złamaniu serii zaszyfrowanych sieci telefonicznych używanych przez handlarzy narkotyków, w szczególności Sky ECC, która w momencie zamknięcia w 2021 roku miała 171 tys. użytkowników. Dzięki milionom przechwyconych i przeanalizowanych wiadomości wciąż dochodzi do aresztowań. W sierpniu zatrzymano dziesięciu przemytników, którzy mieli zarobić 40 milionów dolarów na dostawach z Hamburga i Rotterdamu. Inni użytkownicy Sky ECC schronili się w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, gdy zdali sobie sprawę, że ich transakcje narkotykowe nie są już niejawnie. – Przestępcy uczą się na błędach. Teraz, jeśli handlarz wyśle wiadomość do współpracyownika za pośrednictwem jednej platformy, ten odpowie z innej. Nawet jeśli monitorujemy sytuację, widzimy tylko połowę konwersacji. – Gangi narkotykowe mogą zatem używać około dziesięciu różnych systemów szyfrowania, a namierzenie ich bywa coraz trudniejsze – podsumowuje Landi. (TL)

Tom Kington

© Times Newspaper Limited 2025

Angora 44/2025

Państwo z kartonu

Czy można zbudować silną armię wyłącznie z ochotników i zawodowców? Polscy generałowie znają już odpowiedź

Jakie wojsko idzie drogą

Komentarze do wyników tego badania były łatwe do przewidywania. Aż 49,1 proc. polskich mężczyzn nie stanęłoby do obrony kraju w przypadku zagrożenia wojną – podało pod koniec września Radio Zet, przywołując sondaż zamówiony w pracowni IBRiS. Z badania wynikało, że wśród obywateli w wieku od 18 do 29 lat odsetek potencjalnych maruderów sięga 69 proc. Na szczęście Rzeczpospolita może też liczyć na swoje córki. Gotowość walki za kraj zadeklarowała co trzecia Polka.

To tylko sondaż – można by rzec i przypomnieć podobne badania w Ukrainie, które nie zapowiadały takiej mobilizacji tamtejszego społeczeństwa, jakiej zimą i wiosną 2022 roku z podziwem przyglądał się niemal cały świat. Można by też sięgnąć po statystyki i wyliczyć, że wspomniane 49,1 proc. w odniesieniu do populacji polskich mężczyzn w wieku mobilizacyjnym (18 – 60 lat) to Armia – dosłownie i w przenośni – zdolna swoją liczebnością dać odpór właściwie każdemu napastnikowi.

Stawiając tak mocny akcent na młodych, badanie IBRiS-u przypadkowo odśladania jednak najslabsze ogniwo polskiego konceptu „największej armii lądowej Europy”, budowanej wyłącznie z żołnierzy zawodowych i ochotników.

Kohorta dwudziestoletnich

Sygnałem alarmowym nie jest nawet to, że blisko siedmiu na dziesięciu polskich dwudziestolatków nie poczuwa się do obowiązku obrony kraju. Problem

stanowi sama liczebność tej grupy wiekowej, która obecnie ledwie przekracza 2 miliony mężczyzn. Za dziesięć lat będzie w niej ponad 50 tysięcy więcej potencjalnych poborowych, ale to łabędzi śpiew polskiej demografii. W kolejnej dekadzie populacja dwudziestolatków stopnieje już do 1,86 miliona. A dalej będzie tylko gorzej.

Trzystutysięczna armia, w której szeregach niemal 190 tysięcy stanowiący mają zawodowcy, będzie tymczasem co roku potrzebować aż 61,5 tysiąca nowych chętnych tylko po to, żeby jej szeregi znów nie zaczęły topnieć – to wyliczenia dr. Michała Piekarskiego, badacza polityki bezpieczeństwa z Uniwersytetu Wrocławskiego, który na zlecenie Senatu RP przygotował analizę zaplecza demograficznego dla rozbudowy Wojska Polskiego. Aby osiągnąć wspomnianą liczebność w ciągu najbliższej dekady, od ubiegłego roku nasza armia powinna zwiększać stan osobowy aż o 11 tysięcy osób rocznie. I już wiadomo, że będzie to niewykonalne. W roku 2023, pierwszym pełnym po wejściu w życie ustawy o obronie ojczyzny, wojsku udało się zwiększyć stan osobowy o 29 036 mundurowych, z czego 16 022 stanowili żołnierze zawodowi. W ubiegłym roku armii przybyło jedynie 13 384 żołnierzy, w tym 10 107 zawodowców. Kolejne roczniki poborowych będą jeszcze mniej liczne.

„Pan nie będzie na mnie krzychał”

Sytuację armii pogarsza to, że musi dziś walczyć o rekrutów na

tym samym rynku pracy, na którym działają firmy prywatne, od dekad szlifujące taktykę rekrutacji. Owszem, wynagrodzenie początkującego szeregowca jest dziś o ponad 25 proc. wyższe od krajowej pensji minimalnej, ale w pakiecie często dostaje się także niewdzięczna, nieprzewidywalna, a często po prostu niebezpieczna posada, która na dodatek może oznaczać przeprowadzkę na odludzie. O ograniczonych możliwościach szybkiego awansu i podwyżek w wojsku najdobitniej świadczy z kolei fala odejść ze służby zawodowej tych, którzy kończą 26 lat i tracą przywilej zerowej stawki PIT.

Ze zrozumiałych powodów wojsko nie podaje tych danych do publicznej wiadomości. Nie chwali się też odsetkiem żołnierzy dobrowolnej zasadniczej służby, którzy odchodzą przed jej zakończeniem, zniechęceni brakami sprzętu, specyfiką organizacji opartej na hierarchii i posłuszeństwie, a czasem po prostu chamstwem przełożonych. Zawodowi podoficerowie, ukształtowani często jeszcze przez armię z poboru, z osłupieniem przyjmują reakcje podwładnych, którzy na ostrzejszą reprimendę potrafią odpowiedzieć: „Pan nie będzie na mnie krzychał”, po czym zrzucają mundur. Z punktu widzenia dowódców, którzy muszą nie tylko zadbać o obsadzenie wszystkich stanowisk w jednostkach (z czym obecnie nie ma jeszcze problemu), lecz także o zbudowanie kilkuset tysięcy zaplecza wyszkolonych rezerwistów (dla rozwinięcia mobilizacyjnego na wypadek wojny), oznacza



to jedno. Pelzający kryzys kadrowy, któremu zapobiec może tylko powrót obowiązkowej służby wojskowej.

Jak przegrać wybory

Oficjalnie temat nie istnieje. MON o niczym nie słyszało. Sztab Generalny również urzędowo pęka z dumy z powodu wykonania celów rekrutacyjnych na pierwsze półrocze. Nieoficjalnie wojskowi i cywilni decydenci przyznają jednak, że nad polską obronnością pobór wisi jak miecz Damoklesa. Pytanie nie brzmi, czy jest potrzebny, lecz czy ktoś w końcu spojrzy trzeźwo na realia demograficzne i odważy się go wprowadzić.

Ramy ustawowe do przywrócenia zawieszanej 17 lat temu tzw. zetki już istnieją, choć wymagałyby korekty, aby umożliwić także nadanie służbie nowocześniejszej, mniej opresyjnej formy. Ustawa o obronie ojczyzny, w której w 2022 roku zebrano 14 innych aktów prawnych regulujących polską obronność, stanowi, że zasadnicza służba wojskowa trwa dziewięć miesięcy i w uzasadnionych sytuacjach

może zostać wydłużona maksymalnie o kolejne pół roku – zarażem Rada Ministrów może ją również skrócić.

W ustawie podkreślono, że służba odbywa się „w jednym nieprzerwanym okresie”, ale to też da się poprawić z pomocą stosownej noweli. Jednak zarówno w przypadku przywrócenia poboru w dotychczasowym trybie, jak i przy próbach zmiany jego formy, niezbędna będzie zgoda prezydenta. W sprawach związanych z obronnością i Tusk, i Nawrocki deklarują współpracę, możliwe więc, że tym razem obeszłoby się bez weta. Tylko czy rząd odważy się wyjść z taką propozycją? Wątpliwe. Przeciwników powrotu „zetki” nie ma dziś wprawdzie tyłu, ile było jeszcze w 2022 roku, gdy nie chciało o niej słyszeć 57 proc. Polaków. Ale 55 proc. respondentów, którzy dziś uważają, że należy ją przywrócić, to wciąż za mało, by ryzykować przegranie wyborów.

Druga Finlandia

Odwieszona zasadnicza służba wojskowa na pewno nie może przypominać tej z lat 80. czy

Polacy nie chcą do wojska

Nieco więcej Polaków nie zgadza się dziś na powrót obowiązkowej służby wojskowej. Widzimy zmianę nastrojów, bo jeszcze pół roku temu ponad połowa badanych to rozwiązanie popierała.

Z badania przeprowadzonego przez IBRiS na zlecenie „Rzeczpospolitej” wynika, że tylko 39,2 proc. respondentów akceptuje przywrócenie w Polsce obowiązkowej służby wojskowej ze względu na obecną sytuację międzynarodową. Przeciwnych takiemu rozwiązaniu jest 45,5 proc., a 15,2 proc. nie ma zdania.

Dla porównania – jeszcze w marcu badanie IBRiS wskazywało, że aż 55 proc. respondentów było skłonnych akceptować przywrócenie obowiązkowej służby wojskowej, odmienną opinię

prezentowało 35,8 proc. pytanym, zaś 9,1 proc. nie miało w tej sprawie zdania. Wówczas sytuacja międzynarodowa była napięta w związku z działaniami administracji prezydenta USA Donalda Trumpa, która groziła zerwaniem wsparcia dla Ukrainy.

– Poniekąd zmuszała Ukrainę do kapitulacji, chociażby odbierając informacje wywiadowcze, wstrzymując dostawy sprzętu. Coraz bardziej Polacy zdają sobie sprawę, że żyją w niebezpiecznym środowisku i że w pierwszej kolejności musimy liczyć

na siebie, aczkolwiek żaden kraj w Europie nie jest w stanie sam się obronić – komentował wówczas te nastroje dla „Rzeczpospolitej” gen. Roman Polko, były szef BBN.

Jego zdaniem widoczna była wówczas coraz większa akceptacja w społeczeństwie dla możliwości dobrowolnego powszechnego szkolenia. Zresztą w tym czasie premier Donald Tusk zapowiedział takie szkolenia.

Szkolenia dla chętnych

W Ministerstwie Obrony Narodowej nie trwają obecnie prace dotyczące przywrócenia poboru, za to powoli wykuwa się koncepcja masowych szkoleń dla ochotników.

„W najbliższym czasie przedstawimy program powszechnych szkoleń obronnych. Ćwiczenia będą dobrowolne, ale powszechne. Nie chodzi o przywrócenie obowiązkowej zasadniczej służby wojskowej. Pilotaż ruszy jeszcze w tym roku, a od 2027 r. przeszkolenie ma przechodzić nawet 100 tys. osób rocznie, m.in. w ramach zakładów pracy. Powstanie również specjalna strona internetowa, która wskaże możliwości i opcje wyboru szkolenia dostosowanego do indywidualnych preferencji, umożliwi każdemu chętnemu wybór szkolenia (czy to stacjonarnego, kilkutygodniowego czy prowadzonego w weekendy, wakacje)” – poinformował „Rzeczpospolitą” wydział medialny MON.

Urzednicy resortu obrony dodali, że w ciągu najbliższych 3 tygodni zostanie zaprezentowany



Państwo z kartonu

90.: miesiące bezproduktywnego gnica w koszarach, tzw. fali i innych patologii. Polscy oficerowie i decydenci nie kryją, że ich inspiracją jest model fiński, czyli niewielka, świetnie wyszkolona i wyposażona armia zawodowa, którą można błyskawicznie wzmocnić tysiącami rezerwistów, solidnie przeszkolonych podczas obowiązkowej służby zasadniczej.

Do około 30 tysięcy żołnierzy zawodowych, w ramach rozwinięcia mobilizacyjnego, Finlandia jest więc w stanie szybko dorzucić około 280 tysięcy rezerwistów z 10 ostatnich poborów, którzy regularnie uczestniczą w ćwiczeniach z taktyki, strzelactwa i pierwszej pomocy. Łączne zasoby przeszkolonej rezerwy dostępnej dla fińskiej armii sięgają nawet 900 tysięcy. A wszystko to w kraju o populacji niewiele większej od liczby mieszkańców województwa mazowieckiego! Służba wojskowa jest w Finlandii obowiązkowa, ale nie znaczy to, że każdy pełnoletni obywatel trafia tam do wojska. Armia nie przerobiłaby tylu rekrutów. Na etapie wstępnej kwalifikacji wojsko wybiera sobie z objętego poborem rocznika najlepiej rokujących kandydatów i następnie kieruje ich na szkolenie. Służbę można odbywać etapami, łącząc z pracą lub studiami. Można też odsłużyć ją w instytucjach publicznych.

I do Polski, zmagającej się z zapaścią demograficzną, i do naszej armii, która jeszcze nie odbudowała się logistycznie po dekadach zapaści, tamtejsze rozwiązania zdają się pasować idealnie. Jest tylko jeden problem. Przymierzając fiński mundur, Wojsko Polskie nie chce także zacząć myśleć po fińsku.

„Sześć trzysta”

Polski dystans do munduru można oczywiście tłumaczyć

odwiecznym genem indywidualizmu albo zwać całą winę na złe chowanie młodzieży, która gremialnie ziewa na patriotyzm. Można jednak też zadać pytanie, czy młodzi Polacy mają dziś w Polsce kraj, z którym identyfikują się na tyle, by być gotowymi zań walczyć. I czy ten kraj umie z nimi o tym rozmawiać i zrozumiałym dla nich językiem.

Każda armia jest bowiem w istocie kontraktów. W jednych – jak dziś w Rosji – przedmiotem kontraktu są pieniądze za służbę na froncie. W innych służbą można odplacić krajowi za to, co zapewni obywatelowi. W brytyjskich filmach zachęcających do włożenia munduru można np. zobaczyć dziewczynę, która wyjaśnia, że zaciągnęła się, żeby bronić siebie i swojej żony. A szerzej – także państwa, które gwarantuje każdej mniejszości, że będzie traktowana tak samo jak większość. Czy Polacy LGBTQ+ chcieliby włożyć mundur z tego samego powodu? – „Devenez vous-mème”, czyli „stań się sobą” – to już slogan rekrutacyjny armii francuskiej, która podkreśla nim, iż szkoląc żołnierza, razem kształtuje człowieka w zgodzie z jego potrzebami. „Rób to, co naprawdę się liczy” – apeluje z kolei Bundeswehra do niemieckiego zmysłu pragmatyczności. Amerykanie podbijają wątek dumy z bycia obywatelem (lub kandydatem na obywatela) najsilniejszego państwa świata. Armia to jedność, armia to każdy z nas – przekonują. Co mówi dziś Wojsko Polskie? „Sześć tysięcy trzysta złotych miesięcznie, już od pierwszego dnia służby”.

Kupmy sobie bezpieczeństwo

Trzeba przyznać, że jest w tej ofercie bezczelna szczerość. Państwo polskie, które w wielu sferach wciąż nie umie wyjść poza logikę wolnorynkowej transakcji,

przez lata identycznie myślało przecież o bezpieczeństwie. Nasze zaangażowanie w Iraku i Afganistanie, politycznie i militarnie dyskusyjne, moralnie czasem wręcz nie do obrony, było rodzajem polisy ubezpieczeniowej, opłacanej u Wujka Sama walutą gorliwości. Pod uczestnictwo w misjach pokojowych i stabilizacyjnych w dwóch pierwszych dekadach tego stulecia układaliśmy całe swoje siły zbrojne i na usprawiedliwienie mamy dziś jedynie to, że nie tylko my popełniliśmy ten błąd. Problem w tym, że wychodząc z tej ślepej uliczki, nadal myślimy o bezpieczeństwie czysto transakcyjnie.

W przyszłym roku na obronność chcemy wydać łącznie 201 miliardów złotych, czyli rekordowe 4,83 proc. PKB. Kupimy za to nowy sprzęt dla wojska, próbując tym zdobyć także uznanie u obecnego gospodarza Białego Domu, który uważa, że członkowie Sojuszu powinniłożyć na obronę 5 proc. PKB. Spróbujemy też zwabić do wojska kolejne tysiące młodych Polaków, kusząc ich dobrymi zarobkami. Nic w tym złego, a wręcz przeciwnie, podobnie jak w zakupach uzbrojenia dla głodzonej latami armii.

Chodzi jednak o to, że poza tym nie ma nic. Polskie myślenie o bezpieczeństwie, kiedyś kręcące się tylko wokół NATO, obecnie znowu koncentruje się na jednym planie. Tym razem wydatkowym. Zafundujemy sobie silną armię, reszta zrobi się sama. Istnieje, niestety, duże prawdopodobieństwo, że w ten sposób zbudujemy jednak państwo silne tylko na pozór. Nie chodzi wyłącznie o to, że w pewnym momencie może braknąć dostatecznej liczby rąk do prowadzenia nowoczesnych czołgów czy latania supermyśliwcami. Architektura bezpieczeństwa oparta tylko na jednym elemencie, silnej armii, będzie

Na wypadek W

Podstawowym zasobem mobilizacyjnym Wojska Polskiego jest dziś tzw. aktywna rezerwa, czyli osoby, które zgłosiły się do takiej służby. Pełni się ją raz na kwartał, przez co najmniej dwa dni w czasie wolnym od pracy lub podczas dwutygodniowych szkoleń, co najmniej raz na trzy lata. Gdy aktywnym rezerwistą jest były żołnierz zawodowy lub osoba bezrobotna, czas trwania służby nie może przekroczyć 90 dni w roku. Za każdy dzień przysługują wynagrodzenie uzależnione od stopnia wojskowego.

AKTYWNĄ REZERWĘ tworzą osoby, które nie ukończyły 55. roku życia, a w przypadku byłych zawodowych podoficerów lub oficerów – 63. roku życia. Zamiarem było stworzenie grupy, po którą armia może sięgnąć błyskawicznie w ramach rozwinięcia mobilizacyjnego, czyli zwiększenia liczebności istniejących jednostek. Aktywni rezerwiści mają stale utrzymywać wysoki poziom wyszkolenia, znać taktykę i radzić sobie z obsługą nowoczesnego uzbrojenia.

NA REZERWĘ PASYWNĄ, czyli jeszcze głębszy zasób mobilizacyjny, składają się natomiast wszystkie osoby, które odbyły służbę wojskową. Ich ćwiczenia mogą być jednodniowe, krótkotrwałe (do 30 dni), długotrwałe (do 90 dni) lub rotacyjne (łącznie do 30 dni, odbywane z przerwami w określonych dniach w ciągu danego roku kalendarzowego).

USTAWA przewiduje też powszechną mobilizację pełnoletnich mężczyzn do 60. roku życia, uznanych za zdolnych do pełnienia służby i nieposiadających innych przydziałów mobilizacyjnych (np. elektrycy, kolejarze czy personel medyczny). Przepisy nie wykluczają również mobilizowania kobiet.

POBOROWI, którzy chcieliby zniknąć z radarów, mogą to jednak nadal zrobić – bezkarnie. W Polsce mamy obowiązek meldunkowy, ale bez sankcji za jego niedopełnienie. Namiesza-li posłowie, którzy w ramach prac nad nową ustawą o ewidencji ludności w 2010 roku szykowali się do zniesienia tego obowiązku. W ostatniej chwili wydłużono funkcjonowanie przepisu do 2014 roku, ale z Kodeksu wykroczeń zawczasu wykreślono art. 147 par. 1, który przewidywał dla uchylających się od zameldowania karę grzywny, nagany lub ograniczenia wolności. Wiosną tego roku rząd zapowiedział przywrócenie sankcji. Minęły wakacje. Artykułu 147 nadal nie ma w Kodeksie wykroczeń. ■

podręcznikowym zaprzeczeniem Talebowskiej „antykruchości”, czyli zdolności do absorpcji ciosów bez większej szkody dla całości. Będzie także karykaturą modelu fińskiego, w którym armia czerpie z siły społeczeństwa i zgrania całego państwa, a nie żyje jego kosztem.

W opracowaniach dotyczących skandynawskiego modelu obronności czasem pojawia się punkt mówiący o prawach

i obowiązkach szwedzkich posiadaczy samochodów terenowych. Na wypadek wojny armia może je skonfiskować, podobnie jak polska armia. Na co dzień wybrane i odpowiednio zabezpieczone fragmenty wojskowych poligonów stoją jednak otworem przed właścicielami terenówek, o ile tylko nie ćwiczą tam żołnierze. W Polsce za to samo grozi grzywna.

MAREK RABIJ
Angora 43/2025

również program szkoleń, które dotyczą obrony cywilnej. „Szkolenia wzmocnią naszą wiedzę także z zakresu obrony cywilnej. Każdy Polak i każda Polka, a także każda firma w Polsce będą mogli zgłosić siebie lub grupę pracowników i przejść szkolenie” – deklaruje resort obrony.

Nieco więcej na ten temat powiedział gen. Wiesław Kukuła, szef Sztabu Generalnego WP, w wywiadzie dla Polskiego Radia 24. Stwierdził, że ruszy pilotażowy program szkoleń powszechnych w ramach operacji „W gotowości”. Oferta będzie podzielona na cztery kursy. – Pierwszy najbardziej podstawowy będzie zawierał głównie elementy tego, co opisano w opublikowanym niedawno rządowym podręczniku o przygotowaniu się na czas kryzysu i wojny. Trzy kolejne będą nieco bardziej specjalistyczne, m.

in. nauczą ochotników, jak chronić się w mieście, jak przygotować miejsce do przetrwania i jak udzielać pomocy medycznej sobie i swoim bliskim – zapowiedział gen. Kukuła. Szkolenia będą podzielone na dwa poziomy: jeden będzie skierowany do osób, które chcą poznać podstawy zasad zachowania w czasie sytuacji kryzysowych. Druga oferta będzie nastawiona – jak wyjaśnił na antenie radia generał – do aktywnej rezerwy.

Lewica nie jest pacyfistyczna

Z naszego badania wynika, że za przywróceniem obowiązkowej służby wojskowej są wyborcy obecnego rządu, osoby po siedemdziesiątce (59 proc.), mieszkańcy małych wsi (42 proc.), w równym stopniu tak myślą osoby z wykształceniem podstawowym, jak średnim

i wyższym (po 39 proc. wskazań w każdej z tych grup). Informacje o sytuacji na świecie głównie czerpią oni z „Wydarzeń” Polsatu (52 proc.), a swoje poglądy polityczne lokują na lewicy. W ostatnich wyborach parlamentarnych głosowali na Nową Lewicę (53 proc.), zaś w prezydenckich na Magdalenę Biejat (61 proc.).

Z kolei przeciwnikami są przeważnie osoby niegłosujące (50 proc.), kobiety (49 proc.), trzydziestolatki (59 proc.) oraz osoby z pokolenia Z (58 proc.), czyli potencjalnie te, które mogłyby zostać powołane do wojska, mieszkańcy dużych miast (54 proc.), z wyższym wykształceniem (52 proc.). Wiedzę o świecie czerpią przeważnie z kanałów informacyjnych TVP Info (58 proc.), swoje poglądy polityczne lokują w centrum (49 proc.). W wyborach parlamentarnych z jesieni

2023 roku głosowali na Trzecią Droę (61 proc.), a w prezydenckich oddali głos na Szymona Hołownię (82 proc.).

Gen. Koziej: rząd czyta nastroje społeczne

Z czego wynika odwrócenie trendu, który obserwowaliśmy jeszcze kilka miesięcy temu? Zdaniem gen. w stanie spoczynku Stanisława Kozieja, byłego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego, to może być efektem tego, że „konceptja powrotu zasadniczej służby wojskowej nie jest jasno przedstawiana, że to byłoby coś innego niż tamta dawna, która źle się raczej kojarzy”.

– Być może obywatele powoli się przekonują, że lepszą opcją jest szkolenie ochotnicze. Wynika to z konsekwentnej postawy władz państwa, które jednak nie

będą przywracały służby obowiązkowej, ale ma pomysł, jak rozwiązać problem uzupełnienia rezerw i realizować rozwój sił zbrojnych – mówi „Rzeczpospolitej” gen. Koziej.

Jego zdaniem zwolennicy powrotu do służby wojskowej nie przedstawiali przez ten rok przekonujących argumentów na rzecz tego, że to jest konieczne. Przypomnijmy, że twardym zwolennikiem natychmiastowego przywrócenia poboru jest gen. dyw. w stanie spoczynku Leon Komornicki, były zastępca szefa Sztabu Generalnego WP, który uważa, że „to ma być elementem edukacji obronnej”. Wskazuje, że po szkole średniej wszyscy powinni trafić do armii na osiem miesięcy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety.

MAREK KOZUBAL
Angora 46/2025

Miejskie dziki

Los locha

Budujemy się na terenach będących do niedawna domem dzikich zwierząt, a potem dziwimy się, że są naszymi towarzyszami. Jedni chcą je zabijać, inni karmić. Oba grupom brakuje wiedzy.

Loszka Basia zagląda do mnie z warchlakami co parę dni. Na początku się ich bałam, ale teraz z ręki mi jedzą, dają się głaskać i można powiedzieć, że się oswoiły. Jak już sobie podjedzą, leżą w sady i nikomu krzywdy nie robią – śmieje się pani Anna, mieszkanka Wołomina. Tak się z dzikami żyła, że wybacz im zryte grządki. Trochę tylko się boi, że zaczną się na nie obława i już ich nie zobaczy. Czy postępuje rozsądnie?

W sieci można znaleźć mnóstwo filmów poświęconych dzikim zwierzętom w mieście. Rekordy popularności bije nagranie pokazujące stado dzików pędzące przez nadmorską plażę. Ale jest też dzik grający w piłkę w Olsztynie. Są oswojone jelenie na Karpówkach, jest locha z młodymi na spacerze w centrum Gdańska. Dzikie zwierzęta buszują w śmietnikach, wyjadają resztki pozostawione w miskach dla psów i kotów, ryją w ogrodach albo wpadają nagle do kosmetyczki, jak trzy lata temu w Krakowie. Nikt ich nie policzył, ale moi rozmówcy mówią z przekąsem, że teraz łatwiej dzika, lisa czy sarnę spotkać w mieście niż w lesie.

Krajobraz bez strachu

– Miasto jest bezpieczniejsze, nie ma tu myśliwych, nie ma dużych drapieżników, jak wilki. Toteż ich „krajobraz strachu” jest w tej przestrzeni zupełnie inny niż w naturze, gdzie zmuszone są do nieustannej czujności. W mieście znajdują pokarm na terenach zielonych i w śmietnikach, a nawet są dokarmiane przez ludzi, co jest skrajną nieodpowiedzialnością. Dzikie zwierzęta przyzwyczajone do karmienia mogą stać się niebezpieczne, kiedy przestaną otrzymywać pożywienie. Powinniśmy się od nich trzymać z daleka – przestrzega prof. Jakub Borkowski, kierownik Katedry Leśnictwa i Ekologii Lasu na Uniwersytecie Warszawsko-Mazurskim.

Trudno jednak o dystans, gdy dziki przejmują w posiadanie pustostany i zarośnięte działki w sąsiedztwie domów jednorodzinnych, pomieszkują w sadach i ogrodach. Tak jak to ma miejsce na jednej z ulic nieopodal Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie

czy na Białolecie, gdzie mieszkańcy traktują je jak stały element pejzażu. „Stały”, bo telefony do urzędów nic nie dają, a mieszkańcy boją się wypuszczać dzieci na plac zabaw czy chodzić na spacer z psami po okolicy. Bo choć ataki dzików nie zdarzały się w ostatnich latach często, trudno je całkowicie wykluczyć. Przekonali się o tym w maju mieszkańcy warszawskiego Gocławka, gdy zwierzę zaatakowało kobietę spacerującą z psem. Podobny wypadek zdarzył się w Gdyni; dzik tak poturbował 55-latkę wracającą z zakupami, że lekarze przez kilka dni walczyli o jej życie.

– Zgłoszenia o dzikach w miastach od kilku lat rosną lawinowo. Jednak my, jako gmina, nie mamy narzędzi prawnych, żeby rozwiązać ten problem.

Dziki są własnością Skarbu Państwa, więc nasze możliwości są ograniczone – tłumaczy Małgorzata Izdebska, sekretarz w gminie Wołomin oraz przewodnicząca Komisji Gospodarki Komunalnej i Ochrony Środowiska Związku Miast Polskich. – Podejmujemy co prawda działania prewencyjne, odstraszaamy, stosujemy opryski, ale to nie wpływa znacząco na zmniejszenie populacji. Mam wręcz wrażenie, że ich liczba rośnie. Powstało nawet pojęcie „miejskie dziki”, co obrazuje, jak te zwierzęta przystosowały się do życia obok człowieka.

Izdebska uczestniczyła w konsultacjach z samorządami, leśnikami, ekologami i myśliwymi. Wywnioskowała z nich, że nie ma jednomyślności w kwestii postępowania z dzikimi zwierzętami w miastach. Dodatkowo sprawę komplikuje ASF (afrykański pomór świń), w związku z którym obowiązuje zakaz transportu dzików, mogących rozprzestrzeniać wirusa. Jeśli więc trafią do odłowni, są zabijane – nie można ich wywieźć do lasu i tam wypuścić.

– Jest duża grupa mieszkańców, która domaga się zdecydowanych kroków – zauważa Małgorzata Izdebska. – Pokazują zdjęcia zniszczonych ogrodów, zrytych rabatek i zrujnowanych działek. Boją się opuszczać domy, żądają odszkodowań i domagają się od władz oczyszczenia miasta, nawet jeśli miałyby się to wiązać z zabijaniem zwierząt. Z kolei ekolodzy uważają, że to my jako ludzie weszliśmy na tereny zamieszkiwane kiedyś przez dzikie zwierzęta, poprzezcinaliśmy ich siedziby drogami, budowaliśmy domy na ich siedliskach, więc one tylko próbują żyć w zmieniających się warunkach.

Ludzie się boją

W kwietniu 2025 r. Związek Miast Polskich przedstawił swoje stanowisko parlamentaryzstom i zwrócił uwagę na ważny problem – samorządy mają na swoim



Fot. Artur Szczepański/Reporter

terenie zwierzęta, które nie są ich własnością, ale gdy podejmują próby radzenia sobie z obecnością np. dzików oraz wyrządzanymi szkodami, Regionalne Izby Obrachunkowe kwestionują wydatki na te cele. ZMP domaga się więc od Sejmu doprecyzowania przepisów; potrzebne są jasne wytyczne, jakie działania mogą podejmować i kto poniesie koszty. Minęło pół roku, a ZMP nie otrzymał odpowiedzi.

Tymczasem stosunek do dzików, których według Lasów Miejskich jest w Warszawie ok. 2500, podzielił mieszkańców, szczególnie w dzielnicach Białoleka i Wawer, gdzie odnotowano najwięcej zgłoszeń. Od stycznia do końca września urzędnicy przyjęli już 6011 interwencji w sprawie tych zwierząt. W całym 2024 r. było ich 5128, więc władze uznały, że trzeba w końcu zareagować, czyli odłowić, a potem zabić 400 osobników – do końca tego roku. Decyzję wydał Rafał Trzaskowski.

Strzelać czy sadzić hiacynty?

Podobne rozwiązania przyjęto w wielu innych miastach. W Gdyni rok temu zredukowano populację dzików o 202 sztuki, ale prezydent Aleksandra Kosiorek powołała też zespół ds. dzikich zwierząt. Ma stworzyć długofalową strategię i znaleźć alternatywne do zabijania metody zmniejszania ich populacji. Przyjęto założenie, że odstraszanie zapachowe i dźwiękowe oraz zmiany w nasadzeniach roślin w przestrzeni miasta będą skuteczniejsze niż zabijanie albo kosztowna, wymagająca odławiania i usypiania, sterylizacja. Toteż latem na rabatach i kłombach Gdyni pojawiły się hiacynty, rdest i lawenda. Ich intensywny zapach odstrasza dziki.

– W Berlinie przez wiele lat próbowano zredukować populację

dzików poprzez odstrzały, ale nie przyniosło to dobrych rezultatów. Tymczasem Barcelona, w której w 2016 r. zarejestrowano 2 tysiące incydentów z ich udziałem, przyjęła inną strategię – wyjaśnia Izabela Kadłucka, biologka i zoopsycholożka z fundacji Niech Żyją. – Władze zdecydowały się na działania kompleksowe: współpracę z naukowcami, odpowiednie zabezpieczenie koszy, lepsze gospodarowanie odpadami, wprowadzono też zmiany w nasadzeniach i planowaniu przestrzennym. Efektem był spadek liczby incydentów o 70 proc.

Kadłucka podkreśla, że w Polsce poprzez fragmentację i zniszczenie naturalnych ekosystemów zwierzęta straciły przestrzeń do życia. Ale choć świat ludzi i dzikich zwierząt rządzi się innymi prawami, powinniśmy rozumieć, iż chroniąc przyrodę, działamy też na własną korzyść. Dlatego fundacja Niech Żyją protestuje przeciwko masowemu zabijaniu dzików; eliminacja jednego gatunku ze środowiska może przynieść nieprzewidziane konsekwencje.

Na przecięciu ścieżek

We Wrocławiu najwięcej dzikich zwierząt można spotkać na osiedlach przylegających do lasu. Żyją też na terenach niezurbanizowanych, takich jak pola uprawne, parki, lasy oraz doliny rzeczne, stanowiące jedną trzecią powierzchni miasta. W 2024 r. w stolicy Dolnego Śląska odnotowano 1453 zgłoszenia o zagrożeniu stwarzanym przez dzikie zwierzęta; najbardziej obawiano się ataków ze strony dzików, lęk budziły też lisy, które podejrzewano o przenoszenie chorób.

– W obrębie Wrocławia żyją nietoperze, dziki, sarny, lisy, kuny, staramy się więc realizować

programy profilaktyczne ograniczające uciążliwości, jakie powodują. Musimy się też jednak nauczyć, jak współżyć ze zwierzętami, które przecież były tu przed nami, i jak reagować w sytuacjach „przecięcia naszych ścieżek” – wyjaśnia Bartłomiej Świerczewski, zastępca dyrektora Departamentu Strategii i Zrównoważonego Rozwoju Urzędu Miasta we Wrocławiu.

Programy profilaktyczne obejmują działania edukacyjne dla mieszkańców, ale też wspieranie ośrodków rehabilitacji dzikich zwierząt czy całodobowego pogotowia interwencyjnego. Istotne jest również zapobieganie migracjom w głąb miasta poprzez używanie odstraszających środków zapachowych. Na terenie Wrocławia (i w wielu innych miastach) znajdują się także „odłownie”, jednak z uwagi na wspomnianą już groźbę rozprzestrzenienia się ASF nie można schwytywać zwierząt transportować dalej. Odławianie oznacza więc w praktyce zabijanie dzików.

Stowarzyszenie Ochrony Zwierząt Ekostraż działa we Wrocławiu od 2009 r., pomagając przez całą dobę zwierzętom domowym, dzikim oraz wolno żyjącym. W ośrodku znalazł pomoc m.in. osierocony lis z padaczką, wydra, mały jenot znaleziony w rowie w stanie hipotermii i wiele innych zwierząt, które ludzie odbierali naturze, a potem nie potrafili sobie z nimi radzić w domu. Szczególnym symbolem działalności Ekostraży stała się pomoc jeżom.

– Mamy w sobie jako społeczeństwo sporo empatii, która sprawia, że chcemy pomagać małym zającom, lisom czy jeżom, ale nie wiemy jak i ostatecznie bardziej im szkodzimy. Jesteśmy skrajnie niewyedukowani. Przynosimy do domu dzikie

zwierzęta, a gdy okazuje się, że to nie są zabawki, tylko niezależne osobniki, które nie poddają się ludzkim zachciankom i odbiegają od wyobrażeń wykreowanych przez popkulturę, postanawiamy się ich pozbyć – opisuje Katarzyna Szakowska, wolontariuszka i rzeczniczka prasowa Ekostraży. – Widziałam przypadki bardzo niefrasobliwego traktowania zwierząt. Ludzie chcą się zaprzyjaźniać, głaskać, robić im zdjęcia. Nie wiedzą, jak bardzo je to stresuje, ale też naraża ich samych na niebezpieczeństwo.

Darmowe stołówki

Kamil Guzik, opiekun ssaków drapieżnych we wrocławskim zoo, wrócił właśnie ze szkolenia w Rumunii, gdzie przy głównej drodze obok turystycznych miejsc ustawiają się niedźwiedzie. Nie opłaca się im szukać jedzenia w lesie, bo lepsze kaski dostają od turystów, i do tego bez żadnego wysiłku. Na podobny pomysł wpadł jelen nad Morskim Okiem. Nie boi się ludzi – jak mu gorąco, to chłodzi się w wodzie, a jak zgłodnieje, patrzy znacząco turystom w oczy. Ludzie oznaczają pokarm.

– Zwierzęta dostosowują się do zmieniających się warunków. Obecnie miasto jest dla nich o wiele łatwiejsze do życia niż las – to darmowa stołówka. Obsadzamy parki dębami, na działkach sadzimy drzewa owocowe, a przecież to doskonały pokarm dla dzików. To bardzo inteligentne zwierzęta, charakteryzuje je doskonały węch, więc bez problemu wytopią też resztki jedzenia na naszych osiedlach – wyjaśnia Kamil Guzik.

Pracownicy wrocławskiego zoo obserwują, jak „miejskie dzikie zwierzęta” zapuszczają się do ogrodu zoologicznego, aby na jego terenie polować lub podkraść pokarm. Zoo mieści się nad brzegiem Odry i przyciąga dzikich lokatorów, bo niektóre zwierzęta umieszczone w klatkach nie mogą się bronić przed intruzami. Zdarzało się już, że lisy, kuny czy szopy przebiegały przez ogrodzenie i polowały na ptaki, dlatego przy wielu stanowiskach zainstalowano elektryczne pastuszki.

– Usuamy intruzów, ale to walka z wiatrakami. Złapaliśmy niedawno w ogrodzie lisa, oznaczyliśmy go specjalną zieloną farbą, wywieźliśmy do lasu i w ciągu tygodnia wrócił – opisuje Kamil Guzik.

Tragedie na poboczu

Opieka nad dzikimi zwierzętami to kolejny temat będący gorącym kartoflem. Gminy nie chcą ponosić kosztów opieki i leczenia zwierząt żyjących w naturze, bo nie mają na to środków. Nie ma również procedur, jak postępować w sytuacji, kiedy na terenie jednostki samorządowej

znajduje się chory lub ranny osobnik. W wielu działaniach samorządy wyręczają dziś organizacje pozarządowe.

– Ratujemy zwierzęta, które ucierpiały na skutek kontaktu z człowiekiem, ale możemy pomóc tylko drobnej części poszkodowanych. Czasami pomoc wiąże się z przeprowadzeniem eutanazji; skracamy w ten sposób cierpienie, którego doświadcza zwierzę. Kiedy jednak jest szansa na pomoc lekarską, ratujemy danego osobnika, ale staramy się nie przetrzymywać go zbyt długo w naszym azylu. Nie chcemy oswajać zwierząt, zależamy nam na ich szybkim powrocie do środowiska, dlatego mamy dużą rotację w ośrodku – tłumaczy Daniel Rutkowski, prezes fundacji Kopytka z Nadzieją.

Fundacja mieści się w Okuniewie koło Warszawy i prowadzi azyl „dla zwierząt leśnych i gospodarskich”. Trudno jednak pomóc sarnie potrąconej przez auto, bo nawet jeśli ma złamaną kończynę, nie można jej z gipsem wypuścić do lasu. Nie można też dokonać amputacji, bo tak okaleczone zwierzę stanie się łatwym łupem dla wilków, toteż najczęściej kończy się na eutanazji.

Niestety, na dodatek zdarza się często, że gdy dorosła sarna przebiega przez jezdnię, w koleje za nią czekają dzieci. Kiedy więc dogorywa w rowie po kolizji, niedaleko w krzakach czekają jej młode. Pracownicy fundacji biorą często na odchowanie te „powypadkowe” maluchy, osierocone przez sarny, jelenie czy łosie, i zajmują się nimi tak, by mogły wrócić do przyrody.

– Mamy na tym polu wiele sukcesów – zapewnia Rutkowski. – Udało nam się np. uratować dwa łosie z ciąży bliźniaczej i przywrócić je do środowiska naturalnego.

W azylu fundacji dom znalazło piętnaście koni, dwie krowy, trzy młode osierocone łosie oraz sześć młodych saren. Jest też łoś Wojtek, który trafił do ośrodka po wypadku. – W naszym ośrodku nie ma dzików, ale przyglądamy się ich problemom. Mamy nawet pomysł, jak sobie z nimi poradzić bez konieczności zabijania – twierdzi prezes fundacji. – Procedury związane z ASF zabraniają przewożenia dzików. Może lepiej byłoby wprowadzać odłowione zwierzęta w stan sedacji, pobierać próbki, robić testy na ASF, a jeśli dziki okażą się zdrowe, wywozić je do lasu?

To wszystko jest możliwe, ale nasze państwo niestety ma ważniejsze sprawy na głowie, a po drugie – nie ma w budżecie duszących się od deficytu pieniędzy. Dzikie muszą poczekać na lepsze czasy.

ELIZA LESZCZYŃSKA-PIENIAK
Angora 46/2025

Najstraszniejszy motel Ameryki



Motel Clown w Tonopah w Nowadzie ze względu na kolekcję 7 tys. klaunów, upiorne pokoje i pobliski cmentarz uważany jest za najbardziej przerażający na świecie. Ceny zaczynają się od 79 dolarów za noc, a goście – jak napisano na stronie internetowej – mogą doświadczyć „ekscytacji nieznany” w atmosferze, którą wielu postrzega jako „niepokojącą”.

Motel stoi obok starego, zabytkowego cmentarza Tonopah, gdzie w większości pochowane są osoby zmarłe między rokiem 1900 a 1911, często w wypadkach górniczych. Obiekt zyskał sławę nawiedzonego ze względu na liczne doniesienia o zjawiskach paranormalnych. Na pierwszy rzut oka wydaje się, że motel oferuje tradycyjne, skromne zakwaterowanie.

W każdym z 31 pokoi znajduje się łóżko, sofa i biurko, a także telewizor, lodówka, kuchenka mikrofalowa i ekspres do kawy.

Każdy pokój zaprojektowano jednak w wyjątkowy sposób – tak, aby wyprowadzić z równowagi nawet najbardziej nieustraszonego gościa. Niektóre mają jaskrawe kolory, niedopasowane meble i jest w nich pełno pamiątek związanych z klaunami, a inne to wnętrza o charakterze tematycznym, inspirowane takimi filmami grozy jak „Egzorcysta”, „Piątek trzynastego”, „Chucky” czy „To”.

Pokój nr 108, w którym mogą spać maksymalnie cztery osoby i który ozdobiono murałem przedstawiającym postać Pennywise’a, uważany jest za jeden z najbardziej nawiedzonych. Goście podobno słyszą tam tajemnicze głosy i czują dziwną „obecność”.

Nocujący w pokoju nr 107 – „Fear Unlimited” (Bezgraniczny lęk) – zgłaszali, że podczas snu czuli silne uderzenia i słyszeli niewyjaśnione dźwięki.

Pokój 222 poświęcony jest Clownisowi, czyli Elvisowi pod postacią klauna. Zdarza się, że gości budzi tu tajemnicza „złośliwa istota”. Pokój, w którym znajdują się liczne wizerunki klaunów, był ponoć zamknięty przez ostatnie cztery lata, po tym jak doszło tam do kilku zgonów. Ze względu na częste doniesienia o zjawiskach paranormalnych można tu wypożyczyć czytnik pola elektromagnetycznego (EMF), bo niektórzy wierzą, że dzięki takim urządzeniom można wykryć obecność duchów. W motelu znajduje się także muzeum, w którym zebrano tysiące figurek i innych eksponatów.

Historia obiektu związana jest z sąsiednim cmentarzem. W 1985 roku Leona i Leroy David postanowili wybudować motel na cześć swojego ojca Clarence’a Davida, który był wielkim miłośnikiem klaunów. Lokalizacja nie była przypadkowa – tuż obok, na starym cmentarzu, pochowany jest ich dziadek – górnik, który zginął w wypadku w 1911 roku. Zaczątkiem hotelowej kolekcji stał się zbiór 150 figurek i pamiątek pozostawionych przez ojca właścicieli. Z czasem eksponatów zaczęło przybywać.

Dziesięć lat później motel sprzedano Bobowi Perchettiemu, przedsiębiorcy z Tonopah, który zapragnął ożywić lokalną turystykę. Przełom nastąpił w 2015 roku, kiedy ekipa z serialu telewizyjnego „Ghost Adventures” przyjechała tu na zdjęcia.

Kilka lat później Perchetti wystawił motel na sprzedaż. W 2019 roku kupił go Vijay Mehar z Las Vegas, doświadczony przedsiębiorca z branży hotelarskiej. Prowadzi motel do dziś i regularnie go modernizuje. Do końca 2025 roku ma zostać zakończona kolejna rozbudowa – obiekt zyska 83 metry kwadratowe, co znacznie powiększy powierzchnię niepokojącego holu, muzeum i sklepu z pamiątkami. Za motelem ma stanąć całoroczny nawiedzony dom utworzony z 11 kontenerów transportowych. Prowadzony przez Mehara motel to firma rodzinna. Brat właściciela, Hame Anand, po latach pracy jako dyrektor artystyczny został kierownikiem obiektu i jest pomysłodawcą ostatniej modernizacji, która obejmuje m.in. dwie ogromne cyrkowe postacie mające przyciągać przechodniów.

Właściciel motelu mówi, że w ruchliwe dni odwiedzają to miejsce setki osób zainteresowanych klaunami, zakupem pamiątek i zwiedzaniem muzeum. Niektórzy goście po zmroku zwiedzają cmentarz – z przewodnikiem lub bez. Inni zasiadają przed ekranem, oglądając horror – być może jeden z trzech nakręconych tu w ciągu ostatnich sześciu lat. Dwa lub trzy razy w roku przyjeżdżają do motelu „ludzie interesujący się zjawiskami paranormalnymi”, którzy rezerwują całe miejsce dla siebie, a mniej więcej co drugi dzień pojawia się jakiś youtuber.

Motel przyjmuje darowizny (postacie klaunów i akcesoria z nimi związane) pochodzące z różnych miejsc na świecie. Właściciel i jego rodzina pragną stworzyć rekordowo dużą kolekcję. (AS)

Na podst.: dailymail.co.uk, latimes.com

Poznać i zrozumieć świat – Kuwejt

Ropa z piasku

Temperatura 50 stopni, luksus stołecznej aglomeracji i piaski pustyni... Kuwejt nie ma turystom wiele do zaoferowania. Ale i tak warto przyjechać do kraju, którego rdzenni obywatele stanowią zdecydowaną mniejszość.

Czy można mieszkać w piekarniku? To najważniejsze pytanie po wylądowaniu na lotnisku w Kuwejcie. To nie jest upał krajów latynoskich, śmierzdzący i duszący spalinami. To nie jest upał dżungli amazońskiej ze stu-procentową wilgotnością. To po prostu wnętrze rozpalonego piecyka. Wiatr nie ma tu znaczenia, nie daje ochłody, lecz po prostu przetacza gorące powietrze jak suszarka do włosów albo wielka dmuchawa. W godzinach popołudniowych jest jeszcze cieplej, bo marmury i białe kamienie, którymi wyłożone jest centrum kuwejckiej stolicy, oddają ciepło z całego dnia, a dotknięcie ich grozi oparzeniem. Drzew tu niewiele, trudno zresztą ukryć się pod palmą; nie ma też klimatyzowanych autobusowych przystanków, takich jak w niedalekich Emiratach. Słońce daje się we znaki od samego rana, a noce nie przynoszą wytchnienia. Pokoje w hotelach odgradzają się od żaru grubymi zasłonami, ale na ulicy nie ochroni nas nic. Inna sprawa, że Kuwejtczyków na ulicy niemal się nie widzi. Gdzieś zapewne są, ale zamknięci we własnym gro-
nie, z dala od ciekawskich spoj-
rzeń, za przyciemnianymi szybami drogich samochodów lub w domach ukrytych za wysokimi murami. Na ulicy widuje się tylko turystów i tych, którzy dla Kuwejtczyków pracują. – *Miejscowym upał niestraszny* – tłumaczy mi Amir, Pakistańczyk pracujący w jednym ze stołecznych sklepów. – *Wychodzą z klimatyzowanego domu, wsiadają do klimatyzowanego auta i jadą do klimatyzowanego biura. To, że jest 50 stopni, wiedzą tylko dzięki wskazaniom na termometrze.*

Co innego robotnicy budowlani, sprzątacze i masa drobnych usługodawców utrzymujących ten kraj w czystości i jako takim stanie technicznym. Na budowach, w rażącym słońcu, owijają głowy, broniąc się przed udarem, schowują się w zaułkach, szukając cienia. Wszystko bezskuteczne. Cień nie daje wytchnienia, podobnie jak wiatr czy noc. Mdeją więc, spadają z rusztowań, bywa, że giną. Na początku, zaraz po przyjeździe, nie mają tu żadnych praw. Oddają paszporty pracodawcy i jak w feudalnym społeczeństwie stają się własnością patrona. Jeśli próbują się buntować, tracą wizę, co jest równoznaczne z deportacją.

Dopiero z biegiem lat, jeśli wytrzymają, państwo kuwejckie ich zauważa: dostają prawo pobytu, swobodę podróżowania, możliwość zmiany pracy, ale o obywatelstwie nie ma w ogóle mowy. To, że spełniają podstawowe kryteria (wiara muzułmańska i 20 lat zamieszkania), czyni z nich dopiero potencjalnych kandydatów na nowych Kuwejtczyków. Proces naturalizacji jest wieloetapowy i skomplikowany, a mieszkańcy podzieleni są na administracyjne kategorie. Absolutne pierwszeństwo do państwowych stanowisk i swoiste potwierdzenie „rdzenności” mają ci, których przodkowie byli Kuwejtczykami w... 1920 roku. Ostateczna decyzja i tak należy do emira, który obywatelstwo może nadać osobie niepełniającej warunków (takich przypadków było sporo po wojnie z Irakiem w 1991 roku) lub nie zgodzić się mimo spełnienia wszystkich oficjalnych wymagań. Dlatego nie dziwi rzesza bezpaństwowców, zwanych tu Bidunami, niemających żadnych praw i traktowanych jako element niepewny – zwłaszcza jeśli są pochodzenia irackiego. Human Rights Watch ocenia, że jest ich blisko 300 tys. w 4,5-milionowym społeczeństwie. Nie ma więc lekko, a kto nie wytrzymuje, ten odpada i wraca do swej pakistańskiej, bengalskiej czy kambodżańskiej wioski. Na jego miejsce dzień w dzień tanie linie lotnicze przywożą kolejnych chętnych.

Łapiąc Allaha

Paradoksem jest, że ten rzekomy raj miódów wcale nie oferuje, przynajmniej z europejskiej perspektywy. Dinar kuwejcki to najdroższa waluta świata, bo za jednego trzeba zapłacić 12 zł. Co z tego, skoro Filipińczyk, Hindusi lub Nepalczycy rzadko zarabiają więcej niż 450 dolarów miesięcznie. A za 3-pokojowe mieszkanie na obrzeżach kuwejckiej aglomeracji trzeba zapłacić 350 dolarów. Gnieźdzą się więc po 10 osób i układają życie i pracę tak, by w mieszkaniu się tylko mijać.

Tu nie kwalifikacje, lecz kolor skóry ma znaczenie. Białas, choćby nie miał żadnych umiejętności, 700 dolarów dostanie na początek, przy czym nie robi różnicy, z jakiego jest kraju. Królem życia wśród imigrantów może być zarówno Rumun, jak i Polak czy Niemiec. Na równi, byleby był biały. Choć takich, prawdę mówiąc, wielu się tu nie spotyka. Dwa tysiące euro Polaka nie skusi, a co dopiero Niemca. Biały to w Kuwejcie zazwyczaj specjalista, głównie inżynier z branży ropy i gazu. A taki nie dość, że zarabia tysiące euro, to zwykle ma do dyspozycji służbowe



mieszkanie i samochód. – *Europejczyk bez doświadczenia dostanie więcej niż wykwalifikowany Azjata* – utyskuje Amir na swoją karnację kawy z mlekiem. Utykuje, ale do domu wraca nie zamierza. – *Nie mam za co, tu mam jedną żonę, a w Pakistanie drugą* – tłumaczy swoje finansowe potrzeby. – *Zresztą siedzę tu już 20 lat, przyzwyczaiłem się.*

To chyba sedno sprawy. Spora grupa imigrantów żyje w Kuwejcie nie dlatego, że nie ma pracy we własnym kraju. Zwyczajnie przyzwyczaili się do ciut wyższego poziomu, do normalności i przewidywalności cywilizowanego kraju, gdzie autobusy jeżdżą wedle rozkładu, dzieci mogą bezpiecznie chodzić do szkoły i gdzie nie wybuchają bomby w sklepach. Zostawiają za sobą nieudane małżeństwa, kłopoty z prawem, z pieniędzmi, zaczynają nowe życie, a po latach przekonują jedni drugich, jak dobrze trafili. Nic to, że czasy się zmieniły i podobne pieniądze mogą zarobić u siebie, nic to, że w ojczyźnie zmieniła się władza i policja nie strzela już do demonstrantów. Siedzą po dziesięć w zapyziałych mieszkankach i jak na kozetce u psychoanalityka powtarzają bez przekonania, jak to Allaha za nogi chwycili...

– *Najgorszy chyba jest szklany sufit* – kiwa głową szefowa jednego z hoteli międzynarodowej sieci. Jest Libanką i choć całe życie przepracowała w hotelarstwie, stanowisko głównego menedżera to najwyższa pozycja, jaką może w kuwejckim państwie osiągnąć. Czapa administracyjna na poziomie krajowym w całości zajęta

jest przez miejscowych. – *Ot, taki podwykonawca ze mnie* – śmieje się smutno. I choć na pieniądze nie narzeka, wie, że już nic więcej tu nie osiągnie. – *Teraz chodzi o to, żeby nie było gorzej* – tłumaczy mi swoją życiową filozofię. – *Do Libanu nie wrócę, a tu mam jakąś stabilizację.*

Nie tylko ona; w dwóch hotelach, w których zatrzymałem się w Kuwejcie, nie było ani jednego kuwejckiego pracownika. Podobnie w taksówkach i miejskich autobusach, na promie i w sklepach. Rdzenni mieszkańcy, jeśli w ogóle muszą pracować, zajmują stanowiska w państwowej administracji: w policji i służbach granicznych. – *To niesamowite* – dziwił się Anglik poznany w samolocie. – *Przyjeżdżasz do kraju i jego rodowitych mieszkańców widzisz tylko na lotnisku!*

Chwały nie ma

Kuwejt to oczywiście kraj muzułmański, konserwatywny, więc kobiety w abajach to tutaj powszechny widok. To także kraj nadmorski. W centrum tuż obok słynnych wież ciągnie się publiczna plaża oddzielona od ulicy promenadą. Woda ma ponad 20 stopni, więc kąpiących się nie brakuje. Oczywiście w kąpielówkach są tylko chłopcy i mężczyźni; kobiety w burkini, dziewczynki w sukienkach i legginsach... Wszystko zgodnie z prawami wiary, ale tylko do czasu aż wyjdą z wody. Wtedy na obrzeżach plaży zupełnie bez skrupowania matki rozbierają ze dzieci do naga, wycierają, przebierają w suche ubrania, oczywiście w otoczeniu ich

braci, ojców i przechodzących nadmorską aleją...

Cezurą w historii współczesnej Kuwejtu jest wojna z Irakiem z 1990 roku. Zdziwiłby się jednak ktoś, kto spodziewałby się narracji pokrzywdzonego narodu zaatakowanego przez potężnego sąsiada. Kuwejtczycy mają z tą wojną problem, a wspomnienie wydarzeń sprzed 35 lat chlubny ani armii, ani władzom nie przynosi. Wojsko nie podjęło w ogóle walki, na co może wpływ miał fakt, że blisko 85 proc. wojskowych to byli wspomniani wyżej Biduni, którzy z państwem kuwejckim utożsamiali się, dopóki płacno im żołd. Na dodatek w kraju został obalony emir Dżabir as-Sabah nie bez pomocy kuwejckich wyższych oficerów, i to nie żadnych tam Bidunów czy innych Filipińczyków, ale rdzennych Kuwejtczyków. Przy tym zarzuty defraudacji i kradzieży państwowych pieniędzy postawione rodzinie emira nie były całkiem wysane z palca, choć oczywiście należy pamiętać, że w takich miejscach państwo często jest prywatnym folwarkiem panującej rodziny i trudno tu określić, co jest jeszcze prywatne, a co już państwowe. W każdym razie emir uciekł do Arabii Saudyjskiej, później do Bahrajnu, wojska nie było, a Kuwejt zmienił się w... republikę. Rok później operacja „Pustynna burza” przywróciła emira do władzy, ale rysy na wizerunku pozostały na trwałe.

Zmarł wiele lat później na udar, a do historii przeszedł jako ten, który nadał najwięcej obywatelstw cudzoziemcom. I to wcale nie Bidunom, którzy po

kompromitacji armii zostali obwołani wrogami narodu, ale głównie Amerykanom i Brytyjczykom zaangażowanym w „Pustynną burzę”.

Kłopot z oceną tamtych wydarzeń skutkuje dziś tym, że pamiętki po wojnie można oglądać niemal wyłącznie na Failace – niezamieszkaną kuwejcką wyspę w Zatoce Perskiej. Zobaczyć tam można opuszczone osiedla i domy, których fasady posiekano ogniem maszynowym. W jednym miejscu zebrano porzucony iracki sprzęt – od ciężarówek, poprzez transportery, po działa. Pordzewiałe, niczym nieosłonięte, zakopane w piasku – wywierają przynębiające wrażenie. Trudno powiedzieć, czy mają być symbolem irackiej agresji, czy może kuwejckiego oporu. Ktoś zaciekawiony i tak się niczego nie dowie, bo na równie pordzewiałym ogrodzeniu brak jakiegokolwiek informacji. Niewiele lepiej wygląda przy tym Al-Qurain Martyrs Museum, też poświęcone wojnie 1990 roku. W rzeczywistości jest to zniszczony ciężkim ostrzałem budynek, w którym ukryło się kilku członków ruchu oporu. Zostali zidentyfikowani i zabici, a budynek pozostawiono na pamiątkę tego, że jednak nie wszyscy Kuwejczycy godzili się na iracką okupację.

Ropa na lata

Z końcem lat 70. w Kuwejcie, tuż nad zatoką, oddano do użytku trzy wieże, dziś symbol kraju uwieczniony nawet na pieczętkach wjazdowych w paszporcie. Wieże zostały mocno uszkodzone w czasie wojny, ale odbudowano je skrupulatnie i dziś za trzy dinary można wyjechać na wysokość 123 metrów do restauracji obracającej się wokół własnej osi. Widać stamtąd całą kuwejcką metropolię i piaski w oddali. Widać też, że kraj ten, w odróżnieniu od innych państw regionu, zwłaszcza Emiratów czy Kataru, nie myśli na razie o życiu po ropie. Nie rozwija turystyki, robotyki czy innych branż przyszłości. Co prawda w 2017 roku rząd przyjął strategię rozwoju na kolejne 20 lat, w której się mówi o przekształceniu Kuwejtu w regionalne centrum handlu, ale na razie największą inwestycją jest budowa dwóch nowych... rafinerii. Spokój rządzącym przyniosło odkrycie w ubiegłym roku gigantycznych złóż ropy (ponad 2 mld baryłek) i gazu (ponad 141 mld metrów sześciennych). Pozwoli to w 2035 roku wydobywać 4 mln baryłek ropy dziennie zamiast dotychczasowych 2,5 mln, zaś w 2050 aż 7 mln baryłek. Pytanie, czy wtedy ktoś będzie jeszcze potrzebował tej ropy, na razie zawisło w kuwejckiej próżni.

**Tekst i fot.:
MAREK BEROWSKI**
Angora 43/2025

Boss na ekranie



„Przez 50 lat byłem dla świata kimś w rodzaju ambasadora amerykańskiej muzyki” – mówi twórca piosenki „Born in the U.S.A.” („Urodzony w USA”), który w tym roku zakończył trasę, wznowił wydaną 43 lata temu płytę i udziela wywiadów razem z Jeremym Allenem White’em, odtwórcą jego roli w filmie „Deliver Me From Nowhere” („Ocal mnie od nicości”).

A tak 76-letni obecnie Bruce Springsteen, bo o nim mowa, chwali zespół E Street Band, który mu akompaniuje na scenach: „Gramy dobrze za każdym razem, bo to nasz fach. Żeby jednak wypaść celująco, potrzebujemy dopingu publiczności. Tworzymy dla niej przez 3 godziny idealny świat (31 lipca 2012 roku w Helsinkach Springsteen śpiewał na scenie 4 godziny i 6 minut – przyp. red.). Gramy utwory o różnych stronach życia. O rzeczywistości, w której trzeba nauczyć się przetrwać. Wierzę, że nasi słuchacze przechodzą podczas występu pozytywną przemianę, której efekt zostaje z nimi na dłużej”.

Boss – jak nazywają Springstena fani – w latach 2023 – 2025 odbył z zespołem trasę „Land of Hope and Dreams” („Kraina nadziei i marzeń”), która miała finał 3 lipca br. w Mediolanie. Tournée nie zahaczyło o Polskę, podobnie jak wcześniejsze trasy artysty z grupą. Muzyk wystąpił u nas tylko w 1997 roku, ale sam. Zaśpiewał 9 i 10 maja w warszawskiej Sali Kongresowej, promując longplay „The Ghost of Tom Joad”. Nagrał go z udziałem tylko kilku muzyków, więc w trasę ruszył solo. Samodzielnie wystąpił też w latach 2017 – 2018 na Broadwayu, gdzie dał 236 akustycznych koncertów w łącznym 975 miejsc teatrze Walter Kerr. W kilku piosenkach towarzyszyła

mu żona Patti Scialfa. Elektryczną trasę Springsteena z dynamicznie grającą kapelą E Street Band znamy w Polsce tylko z ekranów. Najnowszym koncertowym dokumentem, który miał premierę w 2024 roku, jest obraz „Road Diary: Bruce Springsteen and The E Street Band” („Dziennik trasy: Bruce Springsteen i The E Street Band”). Przedstawia on nie tylko występy Bossa, ale też migawki z jego prób z zespołem, relacje zza estradowych kulis oraz wybrane wywiady.

Mimo że Springsteen obecnie nie występuje, jest na fali z innych powodów. 24 października zadebiutowało wznowienie jego albumu „Nebraska” (1982). Jest dostępne na płytach winylowych, CD i Blu-Ray. W programie wydawnictwa są piosenki z pierwotnej edycji albumu, a także te same utwory zaśpiewane z udziałem grupy E Street Band. Dodano odrzuty z sesji oraz koncertowy film. Równocześnie miał premierę fabularny obraz „Bruce Springsteen: Deliver Me From Nowhere” („Ocal mnie od nicości”) o powstaniu longplaya. Film przedstawia także sceny z dzieciństwa muzyka i opisuje jego burzliwe relacje z apodyktycznym ojcem. Do zdjęć odtworzono dom przypominający ten, w którym Springsteen dorastał. Muzyk twierdzi, że sceny z młodości wciąż pojawiają się w jego snach, a kiedy wszedł do przygotowanego na potrzeby filmu budynku, poczuł się jak w tym prawdziwym, w którym mieszkał w dzieciństwie.

„Do studia wkroczyłem wprost z ulicy” – wspomina Springsteen początek kariery. „Byliśmy dziećmi z New Jersey pracującymi w miejscowych barach i spędzającymi wolny czas na ulicach. Nie miałem pojęcia o biznesie. Zanim podpisałem

pierwszy kontrakt, nie znalazłem żadnego prawnika”.

W wieku 23 lat Springsteen zadebiutował albumem „Greetings from Asbury Park, N.J.” (1972). Kompozycje na nim łączą rock z folkem, a teksty opisują życie na amerykańskiej prowincji.

Ważną postacią w filmie jest menedżer piosenkarza, Jon Landau, którego gra Jeremy Strong. „Znajomość z Jonem zaczęła się od wspólnego słuchania naszych ulubionych płyt” – wspomina Boss pierwsze z nim kontakty. „Okazało się, że mamy podobny gust. Kiedy rozstałem się z moim pierwszym menedżerem, zapytałem Jona, czy nie pokieruje moją karierą. On szczerze odpowiedział, że nie ma pojęcia o takiej pracy, ale po namowach w końcu się zgodził”.

Film rozpoczyna się mocnym akcentem, kiedy Jeremy Allen White jako Boss wykonuje na estradzie najsłynniejszą kompozycję Springsteena, zatytułowaną „Born to Run” („Urodziłem się, aby uciekać”). Aktor nie tylko śpiewa podobnie jak Springsteen, ale też zgrabnie naśladuje jego gesty. Nie miał łatwego zadania, bo wcześniej nie śpiewał na estradzie i nie grał na gitarze. Miał przed zdjęciami tylko 6 miesięcy na szkolenia. „Nie nauczę cię grać na gitarze w tak krótkim czasie” – mówił mu nauczyciel, który udzielał mu wskazówek online. „Masz jedynie opanować kilka piosenek”.

Springsteen zobaczył aktora w serialu „The Bear” i polecił go reżyserowi filmu, którym jest Scott Cooper. Nie był pewny, czy White sobie poradzi, więc często towarzyszył mu na planie. „Było mi go żal, że musi śpiewać moje piosenki, kiedy siedzę

obok niego” – żartował. White jednak spełnił jego oczekiwania. „Dobrze złapał to, co robie, zwłaszcza na scenie, i świetnie śpiewa” – ocenia Springsteen występ 34-letniego aktora. „Od razu wyczułem w nim gwiazdę rocka. Tego nie można zagrać. Trzeba to w sobie mieć, a on to ma. Przypomina mnie nawet z wyglądu. Kiedy widzę go na ekranie, dziwię się, że byłem taki przystojny”.

Akcja filmu rozgrywa się po trasie promującej album „The River” (1980). Springsteen wrócił wtedy do rodzinnego miasta w stanie New Jersey. Zamieszkał w wynajętym domu i po raz pierwszy nabył fabrycznie nowe auto. Często zatrzymywał się przed ruiną rodzinnego domu i wspominał dzieciństwo. Równocześnie szukał recepty na dalszą twórczość. Zainspirowany filmem „Badlands” (1973) o seryjnym mordercy napisał i nagrał z gitarą w sypialni na 4-scieżkowym kasetowcu kilkanaście piosenek. Zespół E Street Band miał dodać do nich akompaniament, ale piosenkarz postanowił umieścić na płycie wersję solową. Firma fonograficzna wahała się z wydaniem takiego longplaya, tym bardziej że Boss zastrzegł, że nie chce żadnego nagrania umieścić na singlu, nie będzie płyty promował i nie udzieli na jej temat wywiadu. Wspierał go jedynie Jon Landau.

Żeby nie spoilerować zakończenia, dodam tylko, że płyta „Nebraska” – co nie jest tajemnicą – dotarła do 3. miejsca amerykańskiej listy bestsellerów, a jej nakład przekroczył 1,4 miliona egzemplarzy.

GRZEGORZ WALENDA
Angora 45/2025

TYGODNIK
ANGORA
S Z T U K A P R O P O R C J I

PRZEGLĄD PRASY KRAJOWEJ I ŚWIATOWEJ

Groźne tezy

Milion wyświetleń w 24 godziny. Wywiad, który wstrząsnął internetem. Prof. Grażyna Cichosz obnaża ponoć największe kłamstwa żywieniowe

Tłuszcz nas ratuje, nie zabija! Czy to prawda?

„Kilka dni temu w internetowym programie Bogdana Rymanowskiego wystąpiła prof. dr hab. inż. Grażyna Cichosz specjalizująca się w technologii żywności. Choć nie jest to dziedzina medycyny, prof. Cichosz miała wiele do powiedzenia w kwestiach zdrowotnych. Poruszyła zagadnienia z kardiologii, endokrynologii, onkologii, gastroenterologii, psychiatrii i dietetyki, wygłaszając wiele tez szkodliwych i niezgodnych z obecną wiedzą medyczną. Rozmowa miała zaskakujący przebieg. Bogdan Rymanowski, doświadczony dziennikarz, nie kontrolował prof. Cichosz. Dał jej przestrzeń do wypowiedzi pełnych półprawd i nieprawd. To o tyle niebezpieczne, że ich rozmowę w serwisie YouTube obejrzało już prawie dwa miliony osób (...)”.

TVN24.pl

Masło, smalec i jajka przez dekady były demonizowane. Wmawiano nam, że to one są winne zawałom,

otyłości i nowotworom. Tymczasem – jak twierdzi prof. Grażyna Cichosz – to nie tłuszcz nas zabija, tylko cukier, rafinowane oleje i mity wykreowane przez przemysł spożywczy. W rozmowie z Rymanowskim profesor rozprawia się z według niej, „największym przekretem w historii żywienia”.

Zmasowana dezinformacja

Według prof. Cichosz, przez ostatnie 40 lat żyliśmy w świecie żywieniowej manipulacji. To, co uważaliśmy za naukę, często było – jak mówi – „reklamą przebraną za badania”. „Przez dekady powtarzano, że tłuszcze zwierzęce powodują zawały, miażdżycę i otyłość. To była zmasowana dezinformacja. Winę zrzucono na masło i smalec, a jednocześnie promowano margaryny i oleje roślinne – produkty wysoko przetworzone, często toksyczne dla organizmu” – mówi profesor.

Badaczka przypomina, że jeszcze w latach 60. i 70. ubiegłego wieku Światowa Organizacja Zdrowia dopuszczała obecność

tłuszczów trans w żywności. „WHO przez 40 lat akceptowała używanie tłuszczów trans. A to one są najbardziej niebezpieczne – uszkadzają błony komórkowe, przyspieszają starzenie, sprzyjają nowotworom i chorobom układu krążenia. To była prawdziwa klęska zdrowotna”.

Margaryna to produkt przemysłowy

Profesor nie ma wątpliwości: człowiek przez tysiące lat jadł tłuszcze zwierzęce i był zdrowy. Dopiero współczesna „moda na roślinność” doprowadziła do pogorszenia kondycji zdrowotnej społeczeństw. „Masło to produkt naturalny, znany od tysięcy lat. Zawiera witaminy A, D, E i K, a także krótkołańcuchowe kwasy tłuszczowe, które działają przeciwzapalnie. Tymczasem margaryna to twór przemysłu chemicznego – nie ma w niej nic naturalnego. Jej historia to przykład, jak ekonomia zwyciężyła nad nauką”. Zdaniem prof. Cichosz cały mit „zdrowych olejów” narodził się w USA, gdy przemysł rzepakowy



Fot. Zrzut ekranu z kanału Bogdana Rymanowskiego w serwisie YouTube

i sojowy szukał rynku zbytu. „Nie było żadnych rzetelnych dowodów, że tłuszcze zwierzęce są szkodliwe. Ale przemysł spożywczy potrzebował nowego produktu. Tak powstała kampania przeciw masłu, a na piedestał wyniesiono margarynę. „To nie nauka, to biznes”.

Mózg potrzebuje tłuszczu. Bez niego wariujemy

Profesor Cichosz podkreśla, że tłuszcz to podstawa funkcjonowania układu nerwowego i mózgu. „Mózg człowieka w 60 procentach składa się z tłuszczu. Jeśli eliminujemy go z diety, zaczyna się tragedia – spada koncentracja,

Eksperci ostro o prof. Cichosz:

Oszustwo naukowe!

Eksperci obalają tezy postawione przez prof. Grażynę Cichosz w rozmowie z Bogdanem Rymanowskim. – Zbyt wiele badań stoi w kontrze do tego, co głosi pani profesor. Niestety, ale prawda nie leży po jej stronie – mówią.

Szerokim echem odbił się wywiad Bogdana Rymanowskiego z prof. Grażyną Cichosz. Rozmowa, która skupiała się wokół tematu mitów dietetycznych i największych zagrożeń zdrowotnych płynących z naszych wyborów żywieniowych, od kilku dni jest co szeroko udostępniana i komentowana w mediach społecznościowych. W dużej mierze jednak negatywnie. Zarówno odbiorcy, jak i sami eksperci zarzucają prof. Cichosz mijanie się z aktualną wiedzą medyczną opartą na dowodach, manipulację i fascynację teoriami spiskowymi.

„Soja to zło”, a „kiedyś nie było chorób jelit”?

W głośnym wywiadzie prof. Grażyna Cichosz m.in. krytykowała soję (zwłaszcza GMO), twierdząc m.in., że białka soi, głównie globuliny, są przez człowieka „niestrawne”. Co więcej, jej zdaniem soja uszkadza jelita i napędza stany zapalne, a co za tym idzie – choroby autoimmunologiczne. Ma

też zaburzać gospodarkę hormonalną i „zwiększać zapotrzebowanie na jod”, co z kolei ma stać za częstszymi diagnozami choroby Hashimoto. Prof. Cichosz zaznaczyła także, że soja GMO stanowi poważne zagrożenie zdrowotne i jest dziś powszechnie obecna w żywności. – Zbyt wiele badań stoi w kontrze do tego, co głosi pani profesor. Niestety, ale prawda nie leży po jej stronie – komentuje dietetyk kliniczny Kamil Paprotny. – W Polsce praktycznie nie ma dziś produktów spożywczych z soją GMO – ona jest co najwyżej składnikiem pasz zwierzęcych. Prawo europejskie zobowiązuje producentów do umieszczenia informacji na temat obecności soi GMO, więc można to łatwo sprawdzić. Co do samej rzekomej szkodliwości soi GMO, to była ona przedmiotem mojej pracy naukowej i mogę stwierdzić, że cieszy się bardzo złą sławą, ale nie do końca zasłużenie; jest bardzo demonizowana – dodaje. Z tezami postawionymi przez prof. Cichosz polemizuje m.in. mgr farm. Laura Krumpholz, edukatorka opierająca swoje wpisy na EBM (evidence based medicine), we współpracy z dietetykiem Kamilem Suwałą. „Nasz organizm dobrze trawi soję, a jej

strawność jest zbliżona do białek zwierzęcych. Soja nie generuje stanów zapalnych. Niekiedy może wręcz obniżać poziom markerów stanu zapalnego” – piszą eksperci, podając odniesienia do konkretnych badań. Podkreślają także, że nie ma badań, które wskazywałyby, że soja może sprzyjać rozwojowi chorób, takich jak choroba Leśniowskiego-Crohna czy wrzodziejące zapalenie jelita grubego, co przypisywała jej prof. Cichosz. Jednocześnie, eksperci obalają także twierdzenie, jakoby „30 lat temu nie było chorób takich jak wrzodziejące zapalenie jelita grubego czy choroba Leśniowskiego-Crohna”. „Choroba Crohna została przedstawiona pierwszy raz na konferencji medycznej w 1932 roku, a pierwsze przypadki, które opisem pasują do tej choroby, zanotowano w 1769 roku – piszą Krumpholz i Suwała. – Nieswoiste zapalenia jelit powszechnie diagnozowano już w 1990 roku”.

– Przypisywanie soi czy innym strączkom właściwości prozapalnych jest sprzeczne z obecną wiedzą naukową. W rzeczywistości jest odwrotnie: to są produkty spożywcze, które mają bardzo pozytywny wpływ na zdrowie, są bogate nie tylko w białko, ale i w polifenole czy potas. Poza tym nie jest przypadkiem, że osoby stosujące dietę bezmięsną lub roślinną, często opierającą swój jadłospis właśnie na soi i innych strączkach,

we wszelkich badaniach wykazują lepsze zdrowie i właśnie wygaszenie stanów zapalnych w organizmie – wyjaśnia Kamil Paprotny. Prof. Cichosz mówiła też, że „białka soi uszkadzają kosmki jelitowe”, choć edukatorzy są zdania, że nie ma na to żadnych danych. Co więcej, są już badania, które wykazały związek pomiędzy spożyciem soi a niższym o 15 proc. ryzykiem nowotworów przewodu pokarmowego. Goszcząca u Rymanowskiego technik żywności przypisała także soi... zwiększoną liczbę chorób psychicznych, czego nie wykazały dotąd żadne badania naukowe. – Absolutnie nigdy nie spotkałem się z takimi danymi. Oczywiście, udokumentowano powiązanie stanu mikrobioty jelitowej z większą podatnością na zaburzenia – np. depresyjne – ale warto nadmienić, że strączki będą tu raczej działać pozytywnie. Zawierają dużo skrobi opornej, która wspiera barierę jelitową, więc konotacja będzie tu zupełnie odwrotna – stwierdza Kamil Paprotny.

Tłuszcze, kalorie i tycie

Wśród „mitów” obalanych w programie pojawiły się także te dotyczące tycia, kalorii i chorób metabolicznych. Prof. Cichosz stwierdziła, że „tyjemy nie od kalorii, a od insuliny” oraz że podwyższony cholesterol to tylko jeden z wielu czynników ryzyka rozwoju miażdżycy, a znacznie ważniejszą rolę odgrywa tu stan

zapalny. I tutaj eksperci podkreślają niezgodność z aktualną wiedzą medyczną. – Mylimy tu skutek z przyczyną. Insulinooporność to skutek, a nie przyczyna otyłości. To, ile organizm potrzebuje insuliny, aby przetworzyć glukozę, jest bezpośrednio powiązane z wagą pacjenta. Im wyższa, tym większa oporność na insulinę – tłumaczy prof. Leszek Czupryniak, specjalista chorób wewnętrznych i diabetologii, kierownik Kliniki Diabetologii i Chorób Wewnętrznych Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego w rozmowie z WP abcZdrowie. – Twierdzenie, że tyjemy przez insulinę, to jest swego rodzaju oszustwo naukowe – dodaje.

Z kolei na temat przyczyn miażdżycy wypowiadał się niedawno w WP abcZdrowie prof. Maciej Banach, specjalista w dziedzinie kardiologii i lipidologii, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Lipidologicznego oraz Międzynarodowego Panelu Ekspertów Lipidowych. – Upraszczając: nie ma miażdżycy bez cholesterolu. Jeśli będziemy mieć cholesterol pod kontrolą, to mamy ogromną szansę na to, że nie rozwinie się proces miażdżycowy. Zanim jednak zaczniemy coś kontrolować, musimy wiedzieć, że mamy problem. A w Polsce świadomość hipercholesterolemii jest praktycznie zerowa. Z naszych badań, które robiliśmy wśród pacjentów, wynika, że jedynie 13 proc. wie,

Groźne tezy

pogarsza pamięć, pojawiają się stany lękowe i depresyjne. Tłuszcz zwierzęce dostarczają cholesterolu, z którego powstają hormony i neuroprzekazniki. Bez niego nie da się myśleć”. Według profesor, diety niskotłuszczowe wprowadzone w latach 80. okazały się katastrofą zdrowotną. „To był eksperyment na ludziach. Ograniczono tłuszcz, a żeby poprawić smak, dodano cukier. I to on nas zabił. Zamiast mniej chorób serca, dostaliśmy epidemię cukrzycy, otyłości i depresji”.

Cukier, nie tłuszcz, jest głównym winowajcą otyłości

Prof. Cichosz obala jeden z najtrwalszych mitów dietytyki – że to tłuszcz powoduje przybieranie na wadze. „Tłuszcz sam w sobie nie tuczy. Tłuszcz jest sycący, reguluje apetyt. To cukier i węglowodany są winne temu, że tyjemy. Organizm przekształca ich nadmiar w tłuszcz zapasowy. To nie masło robi brzuch, tylko drożdżówka”.

Dodaje, że to właśnie po wprowadzeniu diet niskotłuszczowych gwałtownie wzrosła liczba osób z nadwagą. „W Stanach Zjednoczonych, gdzie zaczęto eliminować z diety tłuszcz, odsetek otyłych wzrósł ponaddwukrotnie. To twarde dane. A więc – im mniej tłuszczu, tym więcej chorób. Paradoks? Nie, po prostu błąd w rozumowaniu”.

Tłuszcz mleczny to skarb natury

Szczególnym tematem bliskim prof. Cichosz jest tłuszcz mleczny. To on – jej zdaniem – jest najcenniejszym tłuszczem w diecie człowieka. „Tłuszcz mleczny to mieszanina ponad 400 różnych kwasów tłuszczowych, z których wiele ma działanie prozdrowotne. Znajduje się w nim sprężony kwas linolowy (CLA), który ma właściwości przeciwnowotworowe i przeciwzapalne. Żaden olej roślinny nie może się z tym równać”. Według niej, spożycie nabiału nie tylko nie szkodzi, ale wręcz wspiera odporność. „Mleko, masło i sery dostarczają niezbędnych witamin rozpuszczalnych w tłuszczach. W kulturach, gdzie tradycyjnie spożywa się dużo nabiału – jak w Skandynawii czy Szwajcarii – ludzie żyją dłużej i rzadziej chorują na serce”.

Dieta wegańska u dzieci to eksperyment na zdrowiu

Profesor z niepokojem patrzy na rosnącą modę na veganizm, zwłaszcza u dzieci i młodzieży. „To jest bardzo ryzykowny eksperyment. Dziecko potrzebuje cholesterolu i witamin z grupy B, które występują wyłącznie w produktach zwierzęcych. Weganizm może prowadzić do niedorozwoju układu nerwowego, anemii, zaburzeń hormonalnych i problemów z płodnością”. Dodaje,

że nie ma żadnych długoterminowych badań, które potwierdzałyby bezpieczeństwo weganizmu u najmłodszych. „Nie można ryzykować zdrowia dzieci w imię ideologii. To nie jest nauka, to moda”.

Cholesterol to nie wróg. Bez niego nie ma życia

Jednym z najbardziej kontrowersyjnych tematów, jakie porusza prof. Cichosz, jest kwestia cholesterolu. Wbrew powszechnej opinii, uważa ona, że jego demonizowanie to wielki błąd medycyny. „Cholesterol jest absolutnie niezbędny. Z niego powstają hormony, witamina D, kwasy żółciowe. Bez niego komórki nie mogą się regenerować. Obniżanie cholesterolu na siłę – statynami i dietami – często więcej szkodzi, niż pomaga”. Podkreśla, że poziom cholesterolu we krwi to skutek, nie przyczyna chorób. „To nie cholesterol tworzy miażdżycę, tylko stan zapalny w ścianach naczyń. Organizm wysyła cholesterol, żeby te mikrouszkodzenia naprawić. Winimy lekarza za to, że przyszedł ratować pacjenta”.

Żywność niskotłuszczowa to chemia. Lepiej zjeść plaster boczku niż jogurt light

Profesor Cichosz z ironią mówi o współczesnych produktach „fit”. „Te wszystkie <0 proc. tłuszczu> to pułapka. Żeby coś bez tłuszczu

miało smak, dodaje się cukier, syrop glukozowy, zagęstniki, aromaty. To chemia, nie jedzenie. Lepiej zjeść plaster boczku niż jogurt light – przynajmniej dostaniemy prawdziwe składniki”.

Genetycznie modyfikowana soja

„Największy przekręt dietytyczny XX wieku? To genetycznie modyfikowana soja” – alarmuje profesor Cichosz. „My nie trawimy tych białek. 80 proc. stanowią białka globuliny, których nasz organizm nie trawi. To pół biedy. Te białka są szkodliwe dla przewodu pokarmowego, uszkadzają komórki jelitowe i generują stany zapalne”. Zdaniem Cichosz, konsekwencje tej „sojowej rewolucji” są dramatyczne: 30 lat temu choroby zapalne jelit, jak choroba Leśniowskiego-Crohna czy wrzodziejące zapalenie jelita, praktycznie nie występowały. Zachorowalność na raka jelita grubego była trzykrotnie niższa niż dzisiaj, podobnie jak na raka trzustki. Problemy z tarczycą, w tym choroba Hashimoto, również są związane z nadmiarem soi w diecie. „Przy dużym spożyciu soi zapotrzebowanie na jod rośnie nawet stukrotnie” – ostrzega profesor, powołując się na badania Aleksandra Aleksandrowicza. „A my czasem ograniczamy jego podaż w diecie!”.

Co gorsza, soja jest dosłownie wszędzie – od maki, przez słodycze, po produkty mięsne. „W największych ilościach wykorzystuje ją branża mięsna. 1 kg koncentratu sojowego, który kosztuje mniej niż 1700 zł za tonę, zastępuje 5 kg mięsa wołowego. Zyski są ogromne, a my płacimy cenę – cenę zdrowia!”.

To nie jest teoria spiskowa. To fakt, że codziennie spożywamy produkty, które mogą niszczyć nasze jelita i zaburzać hormony. Czas w końcu stworzyć oczy na to, co jemy!”.

Wracajmy do tradycji. Nasze babki miały rację

Na koniec profesor apeluje o powrót do rozsądku i tradycji kulinarnych. „Polska kuchnia opierała się na tłuszczach zwierzęcych: maśle, smalcu, śmietanie. I to była kuchnia zdrowa. Dopiero kiedy zastąpiliśmy ją przetworzonymi olejami i margaryną, zaczęły się choroby cywilizacyjne”. Jej zdaniem nowoczesna nauka dopiero dziś zaczyna potwierdzać to, co ludzie wiedzieli od wieków.

„To paradoks. Przez pół wieku walczyło z masłem, a dziś badania pokazują, że osoby jedzące masło mają lepsze zdrowie metaboliczne niż ci, którzy jedzą margarynę. Wracamy do punktu wyjścia”.

Angora 45/2025



jakie zagrożenie niesie podwyższony cholesterol, zna prawidłowe wartości i swoje stężenie cholesterolu.

W wywiadzie Bogdana Rymnowskiego z prof. Grażyną Cichosz pojawiły się także twierdzenia, że „oleje roślinne są rakotwórcze”, a „margaryna i tłuszcze roślinne to najbardziej szkodliwe składniki diety”. Do tego zarzutu odnosi się z kolei dr n. med. Krzysztof Pujdak, specjalista kardiologii i kardiologii interwencyjnej. „To już dawno nie jest tak, że lekarze czy dietetycy zalecają rezygnację z masła na rzecz margaryny. Takie podejście było popularne 20 – 30 lat temu, gdy uważano, że tłuszcze nasycone są główną przyczyną chorób serca. Później jednak okazało się, że margaryny, szczególnie te stare, twarde, zawierały tłuszcze trans – znacznie bardziej szkodliwe niż masło. Dziś zalecenia są dużo bardziej wyważone: można jeść masło, byle

z umiarem. Dobrze, miękkie margaryny roślinne też są w porządku, o ile nie mają tłuszczów trans. Najważniejsza jest różnorodność – oliwa, olej rzepakowy, orzechy, a nie ślepe zastępowanie wszystkiego margaryną. Pani profesor polemizuje z czymś, co było aktualne 40 lat temu...” – podkreśla lekarz w mediach społecznościowych. Dodaje także, że argumenty prof. Cichosz nie zgadzają się z prawdą również w innych punktach. „Kiedyś ktoś mówił, że <kiedyś nie było tyle zawałów>, to trzeba to jasno powiedzieć: było, tylko nie potrafiliśmy ich leczyć i często nawet rozpoznać. W latach 60. zawał serca był niemal symbolem zachodniego stylu życia – tego samego, który dał nam dobrobyt, samochody i lodówki, ale też papierosy, stres i brak ruchu” – wskazuje dr Krzysztof Pujdak.

ALEKSANDRA ZABOROWSKA
Angora 45/2025

Medycyna nazywa ich neurocudami. To osoby, które po urazach mózgu zyskały nowe zdolności. Talent malarski, matematyczny albo inny...

Geniusz objawiony

Ludzki mózg wciąż skrywa wiele tajemnic. Jedną z nich są przypadki osób, u których poważne jego uszkodzenie uruchomiło niezwykle zdolności. Neurologi określają to zjawisko jako „nabyty zespół sawanta”. Osoba po wypadku, udarze, operacji czy śpiączce nagle zaczyna wykazywać wybitne talenty.

Michał Anioł, a nie potrafi wiązać butów

ALONZO CLEMONS z Kolorado w wieku trzech lat doznał poważnego urazu głowy. Od tego momentu jego rozwój poznawczy zatrzymał się – mężczyzna ma IQ poniżej przeciętnej, nie umie czytać, pisać, prowadzić rozmowy ani nawet wiązać butów. Ale za to w ciągu 20 minut potrafi uformować z wosku lub gliny wierną podobiznę każdego zwierzęcia, łącznie z położeniem organów oraz napiętych mięśni. Jego dzieła – konie, lwy, ptaki ukazują każdy szczegół anatomiczny. Choć mężczyzna nie rozumie matematyki, uwzględnia

proporcje budowy ciała lepiej niż komputer! Ekspersi porównują jego talent do zdolności Michała Anioła. Alonzo, który dziś ma już 67 lat, przez długi czas żył w instytucji opiekuńczej, ale jego dzieła otworzyły mu drzwi do galerii sztuki i mediów. Zyskał sławę po wykonaniu rzeźby konia naturalnej wielkości. Jedno z jego dzieł sprzedano za 45 tysięcy dolarów!

Rażenie piorunem dało kompozytora

TONY CICORIA, 72-letni ortopeda z Nowego Jorku, ojciec rodziny, nie przejawiał większego zainteresowania muzyką klasyczną. Aż do lata 1994 roku. Wraz z rodziną spędzał wtedy urlop nad jeziorem. Podczas jednej z wieczornych imprez uznał, że musi zadzwonić do matki. Poszedł więc do pobliskiej budki telefonicznej. Po zakończeniu połączenia trafił w niego piorun. Ku zdumieniu lekarzy, mężczyzna przeżył. On sam tak to wspomina: „Pamiętam błysk, iskrę, która trysnęła mi w twarz

i odleciałem. Widziałem swoje ciało leżące na ziemi i pomyślałem: O cholera, umarłem”. Kontrolne badania serca i mózgu nie wykazały żadnych nieprawidłowości. Jednak kilka tygodni później stało się coś, co zaskoczyło neurologów. Anthony zaczął obsesyjnie słuchać muzyki fortepianowej, którą wcześniej się nie interesował. W pewnym momencie sam spróbował grać i komponować. Kompozycje pojawiały się w jego umyśle nie wiadomo skąd; zaczął je spisywać. „Budziłem się o czwartej rano i grałem aż do chwili, kiedy musiałem wyjść do pracy. Po powrocie znowu na cały wieczór zasiadałem do pianina. Żona nie była zachwycona. Zachowywałem się jak opętany” – powiedział w jednym z wywiadów. Dziś komponuje muzykę i występuje publicznie. Jego przypadek opisał neurolog i pisarz Oliver Sacks w książce „Muzykofilia. Opowieść o muzyce i mózgu”.

Z imprezowicza matematyk

JASON PADGETT, 55-latek z Tacomy (stan Waszyngton), przed wypadkiem był sprzedawcą mebli, imprezowiczem i wielkim miłośnikiem adrenaliny. Skakał na bungee (zrobił to co najmniej trzydzieści razy), ze spadochronem (dziewiętnaście

Ciąg dalszy na str. 20

Piękny umysł

Geniusz objawiony

Dokończenie ze str. 19

razy), nurkował z rekinami i zdobył brązowy pas w karate. Porzucił studia, aby sprzedawać futony (tradycyjne japońskie posłania). Pamiętnego 13 września 2002 roku wybrał się z przyjaciółmi do lokalnego baru karaoke. Kiedy stamtąd wychodzili, został napadnięty i uderzony w tył głowy. Zobaczył białe światło, upadł i stracił przytomność. Lekarze zdiagnozowali stłuczenie nerki i wstrząśnienie mózgu. Przepisali mu leki i tego samego wieczoru wyszedł do domu. Potem Padgett doznał stresu pourazowego, zaczął także widzieć świat w zupełnie nowy sposób – pojawiły się linie, kąty, fraktale. Zajął się rysowaniem geometrycznych wzorów, które – jak się okazało – odpowiadają skomplikowanym równaniom matematycznym. Stwierdził, że patrzy na świat przez pryzmat matematyki. Szkicował okręgi z nakładającymi się trójkątów, co pomogło mu zrozumieć koncepcję liczby pi. Skontaktował się z psychiatrą dr. Daroldem Treffertem, ekspertem w dziedzinie sawantyzmu,

który zdiagnozował u niego nabyty zespół sawanta. I Padgett, który wcześniej oblał matematykę w szkole, zaczął studiować fizykę kwantową oraz geometrię fraktalną. Dziś postrzega tamten napad i jego skutki jako dar. Napisał o tym książkę, wygłaszał przemówienia na konferencjach technologicznych. Kiedy naukowcy zbadałi jego mózg, okazało się, że po urazie uaktywniły się w nim obszary odpowiadające za przetwarzanie przestrzenne i liczbowe. Niezwykłym przypadkiem Padgetta zainteresowało się Sony Pictures, które nabyło prawa do nakręcenia filmu o jego życiu.

Udar uruchomił artystę

JON SARKIN, chiropraktyk z Massachusetts, w 1988 roku w wieku 35 lat przeszedł udar, po którym radykalnie zmieniła się jego osobowość – stał się trudny, roztargniony i krnąbrny jak nastolatek. Przed chorobą lubił rysować, ale robił to tylko od czasu do czasu, a po udarze nie rozstawał się z ołówkiem. Hobby zamieniło się w obsesję. Wcześniej tworzył zabawne historyjki

i kalambury, dziś rysuje zdeformowane twarze z kreskówek, z symbolami, które nakładają się na rysy twarzy niczym wstęgi. Zainspirowane komiksami i popkulturą obrazy wciąż stawały mu przed oczami, wnużając się z jakiegoś nieznanego zakątka jego mózgu. Zaczął też tworzyć kolorowe, ekspresjonistyczne kolaże, często z ukrytymi słowami, literami i powtarzającymi się motywami. Jego prace znalazły się w gazetach „The New Yorker”, „The New York Times”, trafiły też do prywatnych kolekcji oraz galerii sztuki na całym świecie. I rozchodzą się jak ciepłe bułeczki.

Tajemnicze anomalie

KIM PEEK był pierwowzorem postaci Rain Mana granej przez Dustina Hoffmana w kultowym filmie z 1988 roku. Rzeczywistość okazała się nawet bardziej niezwykła niż filmowy scenariusz. Kim urodził się z poważnymi anomaliami mózgu – brakowało mu ciała modzełowatego, czyli wiązki nerwowej łączącej obie półkule. U niego działały one niezależnie, a jednocześnie w idealnej harmonii. Mężczyzna od dziecka wykazywał zadziwiające zdolności – kiedy miał 18 miesięcy, znał

już alfabet, a jako dorosły potrafił przeczytać książkę zaledwie w godzinę, zapamiętując ją niemal słowo w słowo. Twierdził, że przeczytał ponad 12 tysięcy książek – i wszystkie znał na pamięć. Cytaty z Szekspira? Numery kierunkowe każdego miasta w USA? Historia wszystkich krajów świata z datami? Proszę bardzo. Kim był niczym żywa encyklopedia. Miał jednak problemy z codziennym funkcjonowaniem i potrzebował stałej opieki ojca. Mózg Kima zafascynował naukowców. Skany wykazały, że choć brakuje mu połączenia, to jego półkule wykrywały własne drogi komunikacji. Niektóre jego zdolności przypominały komputery zapisanych danych – błyskawiczny, bezbłędny, nieprawdopodobny. Kim zmarł w 2009 roku, ale jego przypadek do dziś pozostaje jednym z najbardziej tajemniczych w historii neurologii.

Jaki kolor ma liczba?

DANIEL TAMMET to jeden z najbardziej znanych współczesnych sawantów. Ale jego przypadek różni się od większości. Bo Daniel potrafi ze szczegółami opowiedzieć o tym, co dzieje się w jego głowie. Od dzieciństwa cierpi na epilepsję, zdiagnozowano u niego też zespół Aspergera.

Mężczyzna przez lata odkrywał w sobie niezwykle dar. Liczby nie są dla niego abstrakcją, lecz mają kształty, kolory i emocje. „Liczba 9 to dla mnie coś wielkiego i majestatycznego, a 6 jest jak mała szczęśliwa chmurka. Natomiast 289? To bardzo brzydka liczba, jak plama oleju” – mówi w jednym z wywiadów. Dzięki tej synestezji (barwne słyszenie) potrafi w głowie przeprowadzać skomplikowane obliczenia z prędkością superkomputera. A liczbę pi recytuje z pamięci do 22 514. miejsca po przecinku – bez pomyłki! Bardzo szybko uczy się języków obcych, biegle mówi w ponad dziesięciu, sam stworzył też swój własny – „Manti”. W odróżnieniu od innych sawantów potrafi rozmawiać o swoich doświadczeniach, co czyni go unikalnym przypadkiem w świecie neurologii. Dziś pisze książki, wygłasza wykłady, inspiruje. „Nie jestem geniuszem, po prostu mój mózg działa inaczej” – mówi o sobie z pokorą.

Nie widzi nut i gra

DEREK PARAVICINI urodził się w 1979 roku jako wcześniak. Po przyjściu na świat ważył niespełna kilogram, a z powodu podania zbyt dużej ilości tlenu w inkubatorze stracił wzrok. Do tego

ŚMIECHU WARTO

– Cudzołóstwo jest wtedy, jak zdradzasz w cudzym łóżku. Jak w swoim to...
– Gościńność!

– Facet trzyma teściową za nogi nad przepaścią i mówi...
– Mój tata swoją teściową utopił, mój dziadek swoją teściową udusił, a ja cię szanuję to puszczę cię wolno!

Trzy fazy życia kobiety:
1. Wkurwia ojca
2. Wkurwia męża
3. Wkurwia zięcia

W sądzie.
– Czy oskarżony był już karany?
– Tak, za konkurencję.
– Za konkurencję się nikogo nie karze! Co oskarżony robił?
– Takie same banknoty jak men-nica państwa.

– Stefan, jak tam twój sex z żoną?
– Jak na olimpiadzie.
– Bijecie rekordy?
– Nie, jest raz na cztery lata.

Baca rozmawia z turystą...
– Zabiłem wczoraj 10 ćmów – mówi baca.
– Ciem poprawia turysta.
– A kapciem.

– Jak się nazywają żona i teściowa, siedzące razem w samochodzie?
– Zestaw głośnomówiący...

Sąsiad z dołu do sąsiada z góry. Ależ w nocy poszaleliście z żoną. Mało mi żyrandol na głowę nie zleciał... Panie sąsiedzie. Tak się właśnie tworzą plotki. Mnie nawet w nocy w domu nie było.

Budowa łóżki.
– Z czego składa się łóżka?
– Z drążka prowadzącego i komory zupnej.

– Dlaczego Polska nie pozwoliła wysłać okrętów na pomoc Ukrainie?
– Bo konserwator zabytków się nie zgodził.

Jaka jest różnica między śniadaniem na kacu a przeszczeniem?
– Żadna – albo się przyjmie, albo organizm odrzuci.

Biskup przyjeżdża do szkoły specjalnej. Pyta dzieci kim chciałyby być w przyszłości.
Nagle Jasio:
– Ja to bym chciał być biskupem.
– No ale to trzeba do takiej specjalnej szkoły chodzić.
– No to chodzę.

Szkolna wycieczka pauciodniowa.
Nauczycielka wchodzi do pokoju skontrolować uczniów.
– Jakies narkotyki, alkohol, papierosy lub energetyki?
Zaspany Bartek:
– Dziękujemy. Wszystko mamy.

AI nakręca głód energii

Sztuczna inteligencja rozwija się w błyskawicznym tempie, a wraz z nią lawinowo rośnie zapotrzebowanie na energię. Modele językowe i systemy uczenia maszynowego potrzebują ogromnych ilości prądu oraz wody do chłodzenia procesorów. Czy dbając o ekologię, powinniśmy korzystać z AI?

Przeciętne zapytanie wprowadzone do Chata GPT generuje 10-krotnie większe zużycie energii niż wyszukanie informacji w tradycyjnej przeglądarce. Sztuczna inteligencja odpowiada już za prawie 2 proc. światowego zużycia energii – mniej więcej tyle, ile zużywa rocznie Francja! Według Międzynarodowej Agencji Energetycznej do końca dekady udział ten może się podwoić albo potroić.

Giganci technologiczni oferujący usługi AI są zatem zmuszeni szukać nowych źródeł energii. Google i firma energetyczna NextEra ogłosiły niedawno plan ponownego uruchomienia zamkniętej w 2020 roku elektrowni jądrowej w stanie Iowa. Reaktor ma ponownie ruszyć w 2029 roku i zasiląć serwery obsługujące sztuczną inteligencję Google'a. To pierwsze takie przedsięwzięcie na świecie – restart reaktora specjalnie dla potrzeb centrów danych.

W ślad za tym ruchem Google po cichu... usunął ze swojej witryny poświęconej zrównoważonemu rozwojowi zobowiązanie do osiągnięcia zerowej emisji netto dwutlenku węgla do 2030 roku. Firma tłumaczy to „aktualizacją polityki komunikacyjnej”. Prawda jest jednak taka, że wraz ze wzrostem skomplikowania kolejnych wersji AI zapotrzebowanie na energię rośnie lawinowo.

Ekspertiści już ostrzegają, że boom na sztuczną inteligencję może znacząco opóźnić transformację energetyczną. Zamiast ograniczać zużycie energii, świat idzie w kierunku jego gwałtownego zwiększenia – a to oznacza więcej elektrowni, większą presję na sieci i większe ryzyko powrotu do paliw kopalnych.

Jeśli pozwolimy, by każdy wzrost mocy obliczeniowej modeli usprawiedliwiał nowe bloki energetyczne, nawet bezemisyjne technologie nie zatrzymają kryzysu klimatycznego. Prawdziwie zrównoważony model rozwoju nie polega bowiem na „dokarmianiu” sztucznej inteligencji coraz większą ilością energii, lecz na tym, by ograniczyć jej zużycie.

Ile energii zużywa AI?

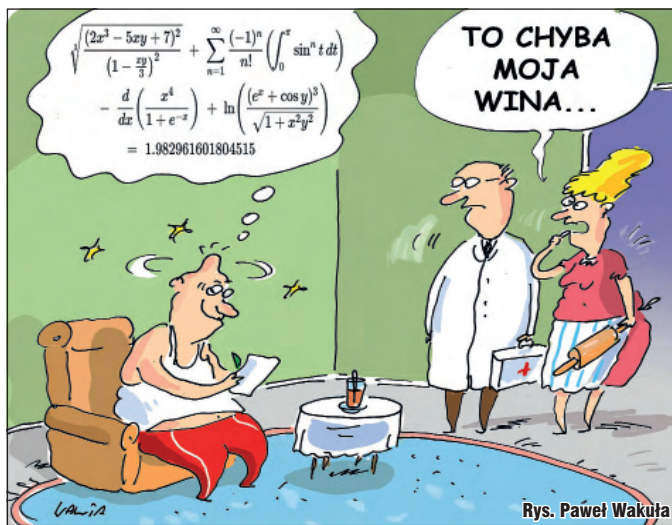
Same odpowiedzi modeli językowych np. Chata GPT – to, co widzi użytkownik – zużywają

stosunkowo niewiele energii: szacunkowo kilka gigawatogodzin dziennie.

To jednak tylko ułamek całego ekosystemu AI. Prawdziwe obciążenie energetyczne pochodzi z trenowania modeli, testowania ich, utrzymywania centrów danych i milionów zastosowań AI poza chatbotami. AI działa dziś w tle większości rzeczy, z których korzystamy: podpowiada trasy w mapach, poprawia zdjęcia w telefonie, filtruje spam, dobiera muzykę na Spotify, ustawia ostrość w aparacie, napędza wyszukiwarkę, tłumaczy napisy na Netflixie, sprawdza płatności w banku i podsuwa oferty w sklepach internetowych – towarzyszy nam od porannego budzika aż po wieczorne oglądanie serialu.

Międzynarodowa Agencja Energii szacuje, że cały sektor AI może już odpowiadać za około 2 proc. światowego zużycia energii elektrycznej – czyli setki razy więcej niż to, co wynikałoby z samych zapytań użytkowników.

Niektórzy sugerują, że zużycie energii w przeliczeniu na pojedyncze zapytanie będzie spadać w kolejnych latach. Z drugiej strony liczba zapytań rośnie lawinowo. Co więcej, niektórzy wskazują, że centra danych będą coraz częściej zmuszone zużywać brudne źródła energii. Szybkie



doszło głębokie opóźnienie rozwoju i autyzm. Rokował źle. Ale w wieku trzech lat usiadł przy pianinie i zaczął grać! Derek nie widzi klawiszy, nigdy nie nauczył się czytać nut. Ale jeśli raz usłyszy melodię, zagra ją natychmiast, w dowolnej tonacji i stylu. Chopin w rytmie jazzu, Bach jako bossa nova – to dla niego pestka. Jego talent określany jest jako hiper-muzykalny sawantyzm – przypadek ekstremalnie rzadki i zdumiewający. Jako dziecko występował w telewizji BBC, dziś koncertuje na całym świecie. Ma słuch absolutny i pamięć muzyczną tak

doskonałą, że wielu zawodowych muzyków wypada przy nim blade. A przy tym jest ujmującym, ciepłym człowiekiem, który na scenie rozkwita. „Muzyka to mój język. Przez nią mogę powiedzieć wszystko” – mówi Derek. I rzeczywiście każda jego nuta to rozmowa z publicznością, która często wychodzi z koncertu ze łzami w oczach. Wydaje się, że każdy z nas ma w sobie cząstkę geniusza. Czy to możliwe? Naukowcy przypuszczają, że tak, tylko jak świadomie do niej dotrzeć?

EWA STĘPIEN
Angora 42/2025

inwestycje rozbudowy centrów danych mogą wymagać budowania w ich sąsiedztwie lokalnych bloków energetycznych opalanych gazem lub węglem.

Konkluzja – czy osoba „eko” może używać Chata GPT?

Moim zdaniem – tak! Nie dajmy się zwariować. Kluczowe jak zawsze jest robienie tego świadomie i racjonalnie. Znajomość śladu ekologicznego korzystania ze sztucznej inteligencji to już sporo. Dzięki temu można odpowiednio dostosować częstotliwość korzystania z tego narzędzia.

Do czego zatem używać Chata GPT, a do czego nie?

1. Masz do sprawdzenia konkretną informację?

Pomyśl chwilę, czy znajdziesz odpowiedź w Wikipedii, a nie w Chacie GPT. Jeśli skorzystasz z artykułu w Wikipedii, zużyjesz około 10-krotnie mniej prądu!

2. Potrzebujesz wsparcia przy złożonym, wielowątkowym problemie?

Nie wiesz, jak się do czegoś zabrać? Potrzebujesz napisać kilka zdań wyjaśnień, by uchwycić sedno problemu? Wtedy możesz użyć Chata GPT. Tak, Chat GPT wymaga energii, ale używamy jej przecież w każdym aspekcie życia.

Warto po prostu korzystać z niej mądrze, wybierając sytuacje, w których model realnie

skraca czas pracy i oszczędza twój wysiłek.

Najlepiej pamiętać, że czat GPT to nasz wirtualny asystent, pomocnik, praktykant w biurze. Oddelegowujemy mu zadania, które przekazalibyśmy naszemu pomocnikowi. Nie przekazujemy natomiast pełnej odpowiedzialności! Nie zapominajmy o sprawdzaniu na koniec, czy nie popełnił błędów – tak samo jak młody praktykant w firmie.

3. Masz do zredagowania tekst/pismo do urzędu itp.?

Chat GPT to model językowy, więc świetnie nadaje się do tworzenia pisanego tekstu. Jeśli i tak zamierzałeś szukać gotowych wzorów w Google'u, to praca z Chatem GPT może być szybsza i – paradoksalnie – czasem nawet mniej energochłonna, bo model w jednej odpowiedzi zrobi to, na co poświęciłbyś 20 minut przekopywania internetu.

4. Nie pisz „dziękuję” po uzyskaniu odpowiedzi od Chata GPT.

Model językowy to nie człowiek. Nie obrazi się, jak nie podziękujesz. Każda odpowiedź Chata GPT na twoje „dziękuję” to dodatkowe 0,3 watogodziny zużytej energii. Choć niektórzy żartują, że mówiąc „dziękuję” Chatowi GPT, ratujemy swoją skórę w ewentualnej przyszłej wojnie z robotami o przejęcie władzy nad światem... to są (chyba) tylko żarty.

Tomasz Kuliś
Angora 46/2025



ROSJA. Niedźwiedź polarny odpoczywa na schodach opuszczonej stacji badawczej na wyspie Kolyuchin. Fot. Vadim Makhorov/AP/East News



WIELKA BRYTANIA. Otwarcie odrestaurowanego ogrodu Long Garden w Cliveden w Taplow w hrabstwie Buckinghamshire, zbudowanego w 1851 roku i należącego do National Trust. Fot. PAP/PA



JAPONIA. „Krwawy Księżyc” podczas całkowitego zaćmienia widzianego w Tokio. Zjawisko to występuje, gdy Ziemia znajduje się pomiędzy pełnią Księżyca a Słońcem. Powstaje wówczas czerwona poświata. Fot. PAP/EPA

Dobra kasa

Gwiazdy NBA i wielomilionowe oszustwa

Apartament na Manhattanie stanowił centrum działalności mafii, która wykorzystywała byłych graczy NBA jako przynętę.

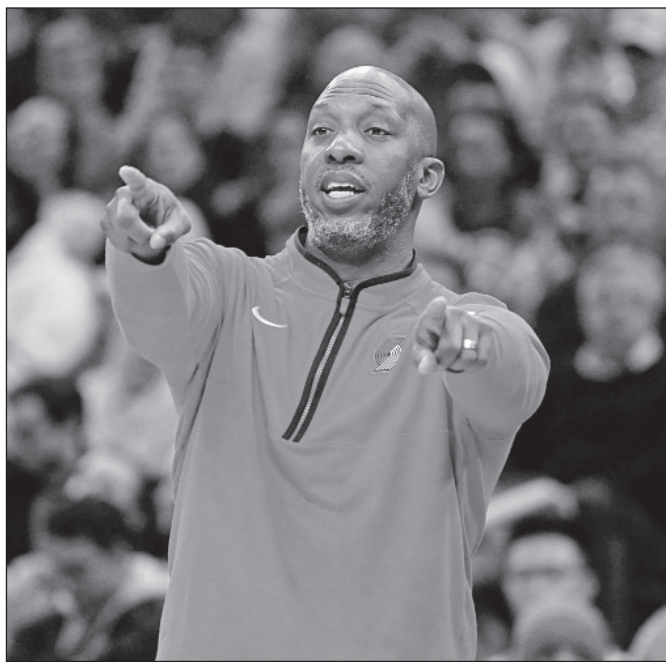
Chauncey Billups, były gracz NBA i obecny trener Portland Trail Blazers, a także Damon Jones, były zawodnik Cleveland Cavaliers i Miami Heat, pomagali zwabiać zamożnych klientów do gry o wysokie stawki w nielegalnych, ustawionych rozgrywkach pokerowych. W pokerowym oszustwie mafiosi i gwiazdorzycy NBA wykorzystywali sfalszowane urządzenia do tasowania kart, stoły rentgenowskie i tajne soczewki kontaktowe. 23 października FBI aresztowało 31 osób zamieszanych w nielegalny proceder.

Jak podaje w zgola sensacyjnym akcie oskarżenia nowojorska prokuratura, wykorzystano połączenie zaawansowanych technologicznie urządzeń i starych sztuczek karcianych do wyłudzenia od nieświadomych graczy 7 milionów dolarów.

Centralny punkt oszustwa stanowiły naszpikowane ukrytą elektroniką maszyny do tasowania kart. „Podczas sfalszowanych gier członkowie drużyn oszustów używali maszyn do tasowania, które rzekomo losowo tasowały karty” – czytamy w akcie oskarżenia. W rzeczywistości maszyny wyposażone w czytniki

kart i komputerowe analizatory przekazywały informacje o najlepszych układach kart operatorowi znajdującemu się poza salą gry. Ten z kolei przekazywał sygnały siedzącym przy stole współuczestnikom spisku, którzy za pomocą wcześniej ustalonych znaków, takich jak dotykanie określonych żetonów lub innych przedmiotów na stole czy drapanie się po brodzie, instruowali współników, jak rozegrać rozdanie. W innych przypadkach do oszustw używano stołu karcianego wyposażonego w kamery rentgenowskie, które mogły odczytywać karty leżące na stole awerssem do dołu. Prokuratorzy stwierdzili, że wykorzystywano również „fałszywe telefony komórkowe”, które w podobny sposób mogły odczytywać i analizować karty.

Co najbardziej szokujące, karty bywały oznaczane znakami widocznymi tylko dla graczy noszących specjalne okulary lub soczewki kontaktowe, co umożliwiało oszustom nieuczciwą grę na oczach nieświadomych ofiar – twierdzi prokuratura. Czasami wszyscy gracze przy stole – z wyjątkiem ofiary – byli wtajemniczeni w oszustwo, wygrywając lub przegrywając rozdania w zależności od potrzeb, aby nakłonić ofiarę do obstawiania coraz większych kwot. – *Ofiary*



Chauncey Billups

Fot. David Butler II/Reuters/Forum

nie wiedziały, że wszyscy inni uczestnicy gry w pokera – od krupiera po graczy – byli wtajemniczeni w oszustwo – powiedział prowadzący sprawę prokurator okręgu wschodniego Nowego Jorku, Joseph Nocella jr. „Stosując oszukańczy system, oskarżeni i ich współnicy wyłudzi od ofiar miliony dolarów” – czytamy w akcie oskarżenia.

Co gorsza – większość tej technologii jest powszechnie dostępna

w internecie, a strony internetowe reklamują swoje narzędzia do oszukiwania za kilkaset lub kilka tysięcy dolarów. Proceder nie odbywał się tylko przy pokerowym stole – oszustwo zaczynało się na długo przed tym, zanim ofiary usiadły do gry i karty zostały rozdane. Przede wszystkim współuczestnicy spisku starali się ocenić wartość swoich ofiar i ile będą mogli z nich wyciągnąć pieniędzy.

Mafiosi zwabiali ofiary, którzy w kręgach przestępczych nazywano rybami, wykorzystując do tego byłych graczy NBA, zwanych twarzami, czyli znanymi osobistościami przyciągającymi bogatych uczestników do nielegalnych, ustawionych gier.

Sledztwo FBI ujawniło szeroką siatkę powiązań między członkami nowojorskich rodzin mafijnych a gwiazdami NBA. Na czele aktu oskarżenia znaleźli się trener Portland Trail Blazers Chauncey Billups – członek Koszykarskiej Galerii Sław – oraz były zawodnik Damon Jones. Według aktu oskarżenia to właśnie znani sportowcy mieli dodawać całej operacji wiarygodności. Pojawiali się przy stołach, by przyciągnąć „ryby” – niczego niepodjęrzewających graczy z grubymi portfelami. „Ofiary wierzyły, że grają uczciwie przeciwko innym uczestnikom na równych zasadach. W rzeczywistości każdy poza nimi był w zмовie” – stwierdzono w akcie oskarżenia. Za udział w grach Billups miał otrzymywać część zysków – w jednym przypadku było to 50 tysięcy dolarów.

W procederze pokerowym oskarżono ponad 30 osób, a gry miały się odbywać na Manhattanie, w Hamptons, Las Vegas i Miami. Prokuratorzy twierdzą, że oszustwo rozpoczęło się co najmniej w 2019 roku, a wiele

Luksusy za grosze

Ciekawy trend w Madrycie – opróżnianie domów zamożnych ludzi po sprzedaży ich nieruchomości. Kiedy warta miliony euro rezydencja znajdzie nowego właściciela, rozpoczyna się w niej targ staroci. Po okazjnych cenach można kupić wszystko, co znajduje się w środku. Wyprzedzażami zajmują się specjalne firmy. Uczestniczyć może każdy, kto wpisze się na listę.

W najlepszych dzielnicach Madrytu zdarzają się świeżo sprzedane rezydencje, które opróżniają się w ciągu kilku dni. Wszystkie przedmioty w domu, wśród nich także mnóstwo luksusowych, można kupić po okazjowej cenie. Dokładnie takiej, jaką spotkamy np. na internetowych aukcjach i niedzielnych targach. Jak to wygląda w praktyce?

Wszystko na sprzedaż

Najpierw właściciel wystawia na sprzedaż rezydencję. Cena prawie zawsze przekracza milion euro, a często jest o wiele wyższa. W końcu znajduje się nabywcę i na wtyrnięcie internetowej firmy od nieruchomości pojawia się napis: „Sprzedane”. W tym momencie były już właściciel

musi opróżnić dom ze znajdujących się tam przedmiotów, aby nabywca wszedł do pustej nieruchomości. Zwykle wynajmował do tego firmę. Wywożone przez nią przedmioty były przeważnie niszczone lub poddawane recyklingowi. Obecnie, dzięki działającemu od kilku lat w Madrycie przedsiębiorstwu, to właśnie im można zlecić wyprzedzić wszystko, co wewnątrz rezydencji pozostało.

Przygotowywanie sprzedanego domu do opróżnienia przez taką firmę zajmuje zwykle około trzech tygodni. To żmudna praca. Polega na segregowaniu i klasyfikowaniu przedmiotów wspólnie z ekspertami w celu określenia wartości każdego z nich. Potem trzeba wszystko oznaczyć, podając cenę.

Czasami jest to nawet ponad pięć tysięcy rzeczy w jednym domu. Przykładowe ceny na takich pchlich targach są wyjątkowo niskie. Porcelanowa zastawa za symboliczne euro, czeskie szkło za pięć euro, świetnej jakości meble za 200, ubrania najlepszych marek jak Louis Vuitton czy Prada za mniej niż 20 euro. Można też kupić wiszące na ścianach obrazy, leżące na podłogach dywany. Po prostu wszystko w środku, czego nie zabierze ze sobą były właściciel, jest na sprzedaż. Wszystko, czym najbogatsi dekorowali swoje domy, w co się ubierali, ma nową wartość – zdecydowanie poniżej wartości rynkowej. Dlatego na takie wyprzedaje przyjeżdżają często tysiące ludzi, a darmowe wejściówki w liczbie nawet kilku tysięcy potrafią rozejść się w trzy minuty.

Kolejka przed osiedlem

To ciekawe zjawisko społeczne opisuje dziennik „El Pais”. Tekst powstał na podstawie rozmowy z menedżerką jednej z firm, która we wrześniu br. organizowała wyprzedaż domu w jednej z najbogatszych dzielnic Madrytu. Artykuł zaczyna się od opisu długiej kolejki samochodów czekających na wjazd do ekskluzywnego

osiedla w stolicy Hiszpanii. Ochrońiarz, zanim podniesie szlaban, pyta kierowców, do kogo jadą. Wszyscy odpowiadają tak samo, bo jadą do tego samego domu w jednym celu – znaleźć pozostawione przez dawnego właściciela mieszkania skarby po wielokrotnie niższych cenach niż normalnie. Wśród kupujących panuje pośpiech. Każdy chce być pierwszy na miejscu. Na zdjęciach z wyprzedaje widać np. osobę trzymającą w ręku nocną lampkę, którą zwinęła ze stołu jako pierwsza, a obok niej innego człowieka z kilkoma filizankami i pięknym wełnianym kocem pod pachą. Panuje atmosfera podobna do tej znanej z polskich sklepów z używaną odzieżą, gdy przyjeżdża nowy towar. W nich przecież też, oprócz ubrań, sprzedaje się różne domowe sprzęty.

W 2025 roku wyprzedaje sprzętu z bogatych domów w Hiszpanii zrobiły się bardzo modne. Choć już kilka lat temu były dość popularne, to zwykle odbywały się w Madrycie. Obecnie organizowane są także w innych większych miastach, takich jak Sewilla czy Walencja. A oto przykładowe ceny kilku innych przedmiotów. Na przykład komoda, która kosztuje 1200 euro, można tu kupić cztery razy taniej. Zegarek,

w sklepie po 250 euro, tu kosztuje 30 euro. Zestaw sztućców wcześniej wart dwa tysiące euro, teraz jest za 500 euro. Blender – trzy euro, suszarka do włosów – dwa euro, prawie nowy telewizor znanej marki – 30. Klienci spacerują po składającej się często z kilkunastu pokoi rezydencji i wybierają. Potem ustawiają się w kolejce do kasy w holu. Tam płacą za wszystko jak w kasie w supermarkecie.

Takie opróżnianie domu trwa zwykle trzy dni. Najczęściej od piątku do niedzieli. Najdrożej jest pierwszego dnia, a najtaniej w niedzielę. W internetowym ogłoszeniu jednej z firm, opublikowanym w sierpniu tego roku, czytamy, że tzw. domowy targ odbędzie się w piątek i sobotę od godz. 10 do 14 i od 15.30 do 19.30 oraz w niedzielę między 10 a 13. Wstęp mają tylko osoby z wejściówkami. Dalej jest instrukcja, jak zdobyć bilety wstępu. Robi się to na Instagramie na profilu firmy organizującej targ. I trzeba się naprawdę pospieszyć. Zdarza się bowiem, że dwa tysiące wejściówek rozchodzi się w kilka minut. Jedna z firm chwali się tym zresztą, pisząc w poście na swoim Instagramie, że bilety na jej wyprzedaje rozchodzą się szybciej niż te na

gier odbywało się w samym sercu Nowego Jorku i brali w nich udział członkowie czterech mafijnych rodzin: Lucchese, Genovese, Gambino i Bonanno z organizacji Cosa Nostra. – *To oni mieli finansować i „chronić” gry, inkasując część zysków, a kiedy ludzie odmawiali płacenia, ponieważ zostali oszukani, oskarżenia robili to, co przestępstwo zorganizowane zawsze robi: stosowali groźby, zastraszanie i przemoc* – stwierdziła komisarz nowojorskiej policji Jessica Tisch.

Oprócz pokerowego procederu w tym samym śledztwie ujawniono drugi wątek sprawy: nielegalne zakłady sportowe, w których mieli uczestniczyć inni zawodnicy NBA, m.in. Terry Rozier z Miami Heat. Prokuratorzy twierdzą, że gracze przekazywali poufne informacje o swoim stanie zdrowia lub planowanych absencjach, pozwalając znajomym obstawiać zakłady o dużym prawdopodobieństwie wygranej. W jednym z przypadków Rozier miał uprzedzić znajomego, że opuści mecz z powodu kontuzji – co umożliwiło wygranie tysięcy dolarów na zakładach przeciwko jego drużynie.

31-letni Rozier jest jedną z sześciu osób aresztowanych w związku z domniemanymi nieprawidłowościami w zakładach bukmacherskich. Wśród nich są zawodnicy NBA oskarżeni o symulowanie kontuzji w celu wpływania na rynki hazardowe.

Jak twierdzą prokuratorzy, Rozier miał powiedzieć przyjacielowi, że opuści mecz przed czasem z powodu kontuzji stopy. Przyjaciel i jego wspólnicy obstawiali wówczas, lub polecali innym obstawianie, „ponad 200 tys. dolarów”, że Rozier nie spełni oczekiwań w tym meczu. Zawodnik opuścił mecz po dziewięciu minutach, co przyniosło dziesiątki tysięcy dolarów zysku z zakładów dla osób zaangażowanych w sprawę.

Według oficjalnego raportu meczowego NBA Rozier zdobył zaledwie pięć punktów, zanim zszedł z boiska z powodu bólu prawej stopy. Przed tym meczem średnio grał przez 35 minut i zdobywał około 21 punktów na mecz. Liga NBA oświadczyła, że Rozier i Billups zostali natychmiast zawieszani w obowiązkach służbowych na czas rozpatrywania federalnych aktów oskarżenia.

Adwokat Roziera zaprzeczył zarzutom, mówiąc: – *Terry nie jest hazardzistą i nie boi się walki; liczy na zwycięstwo w tej sprawie*. W czwartek 23 października pojawił się w sądzie federalnym w Orlando na Florydzie i został zwolniony za kaucją po tym, jak zastawił jako zabezpieczenie swój dom na Florydzie wyceniony na sześć milionów dolarów. Tego samego dnia został aresztowany w Portland w stanie Oregon i postawiony przed sądem Chauncey Billups. Oczekuje się, że również on przygotowuje wysoką kaucję za swoje zwolnienie.

Prokurator federalny Nowego Jorku Joseph Nocella jr. powiedział, że wszyscy oskarżeni są niewinni, dopóki nie zostanie udowodniona ich wina, ale ostrzegł: – *Wasza dobra passa dobiegła końca. Wasze szczęście się wyczerpało*.

Zakłady bukmacherskie były zakazane w większości stanów USA od 1992 do 2018 roku, kiedy to Sąd Najwyższy przekazał regulację tej praktyki poszczególnym stanom. Od czasu uchylecia federalnego zakazu zakłady bukmacherskie gwałtownie się rozwinęły, a duże ligi sportowe i firmy medialne chętnie zawierają umowy z firmami bukmacherskimi, aby wejść w ten miliardowy biznes.

Prokurator Joseph Nocella jr. nazwał aferę „jednym z najbardziej bezczelnych przypadków korupcji sportowej od czasu legalizacji zakładów w USA”. Szef FBI Kash Patel dodał, że sprawa „łączy w sobie technologię, chciwość i tradycyjną przestępczość zorganizowaną w nowoczesnym wydaniu”.

Proces ma się rozpocząć w Nowym Jorku jeszcze w tym roku. Oskarżeni nie przyznają się do winy. Prokuratura podkreśla, że ostatnie karty wyłoży sąd. (LS)

Na podst.: *nypost.com, cnn.com, bbc.com, nytimes.com, wired.com, justice.gov*
Angora 46/2025

koncerty Taylor Swift. Zwróćmy uwagę na słowo „rozchodzą”, bo za wejście na targ się nie płaci, trzeba tylko popisać się reflekssem i odpowiednio szybko zarejestrować.

Właściciele i firma dzielą się zyskiem

Kto przychodzi na takie wyprzedaże? Ludzie w różnym wieku, choć z przewagą młodszych. Na przykład są to osoby, które właśnie kupiły dom i szukają do niego nietypowego wyposażenia. Studenci, którzy chcą coś tu kupić, żeby potem drożej odsprzedać online. Zdarzają się nawet producenci filmowi szukający mebli na filmowy plan. Często można spotkać też cudzoziemców mieszkających na stałe w Madrycie i tych przyjeżdżających na targ specjalnie z zagranicy.

Jedną z uczestniczek targu opisywanych przez dziennikarkę „El País”, 28-letnią kobietą, grzebie wśród mebli pozostawionych w garażu, pod pachą trzymając kurtkę znanej firmy, kupioną właśnie za 13 euro. Opowiada, że dla niej bycie tu stanowi niesamowite przeżycie. Uwielbia wyobrażać sobie, kim byli ludzie, którzy tu wcześniej mieszkali. A przybycie do tak luksusowego osiedla, gdzie znajduje się

dom, to już samo w sobie ciekawe doświadczenie, bo nigdy wcześniej w takim miejscu nie była.

Organizująca targ menedżerka mówi, że szczyt zainteresowania i związanego z tym stresu przypada zwykle na pierwszą godzinę wyprzedaży w piątek. Wtedy też ceny są nieco wyższe. Klienci są lekko zdenerwowani. Każdy chce znaleźć dla siebie jakiś cenny łup. Menedżerka porównuje to z sytuacją, kiedy rozpoczyna się wyprzedaż w sieci domów towarowych El Corte Ingles i przed wejściem stał tłum klientów czekających na okazję.

Opróżnianie sprzedanego domu wszystkim się opłaca. Przedmioty, które wylądowałyby pewnie na wysypisku, dostają drugie życie. Większość klientów uczestniczących w targu może kupić meble czy ubrania, na które normalnie nie byłoby ich stać. Zarabiają właściciele domu, którzy go właśnie sprzedali, oraz firma organizująca wyprzedaż, dzieląc się zyskami z targu po połowie.

Okazuje się, że dla niektórych właścicieli taki targ to ciężki moment. Czasem są mocno przywiązani uczuciowo do niektórych ze swoich rzeczy i z trudem się ich pozbywają. Dlatego organizatorzy aukcji zalecają,

żeby właściciele raczej nie brali w nich udziału jako widzowie. Jednocześnie specjalnie dla nich, już po zakończeniu całego procesu, na swoich stronach internetowych pokazują, dokąd trafiły przedmioty z ich domu. Wtedy byli właściciele widzą je w innych mieszkaniach i zdają sobie sprawę, że cały czas ich były przedmioty komuś służą, a nie znalazły się w punkcie recyklingu. Właściciel jednej z firm organizujących wyprzedaże zdradził, że jego projekt inspirowany był koncepcją sprzedaży domowej w USA. Chodzi o organizowane tam dni otwarte, gdzie właściciel domu lub jego spadkobiercy sprzedają większość znajdujących się w środku przedmiotów. Kupujący wchodzi do domu i zwiedzają każdy pokój – od łazienki, przez kuchnię, po garderobę – jak na wycieczce po Ikea, ale w prawdziwym domu. (MichK)

Na podst.: *El Espanol, El País*
Angora 44/2025

PRENUMERATA to nasza specjalność od 1997 r.

- bez żadnych dodatkowych kosztów!
- prosto do skrzynki!
- tanio i wygodnie!
- ponad 250 tytułów!
- prenumerata na prezent!

www.prenumerata.de

Kradzież stulecia

W niedzielę rano, tuż po otwarciu Luwru, w muzeum doszło do spektakularnego włamania. Czterej przestępcy ukradli XIX-wieczną biżuterię królewską i cesarską o ogromnej wartości materialnej i historycznej.

Około godziny 9.30 włamywacze użyli podnośnika, aby dostać się na znajdujący się na I piętrze balkon Galerii Apollo, gdzie prezentowane są klejnoty francuskiego królestwa i cesarstwa. Sprawcy wycieli szybę za pomocą szlifierki kątovej, zabrali dziewięć obiektów z dwóch gablot w mniej niż siedem minut, po czym opuścili muzeum tą samą drogą i odjechali na skuterach.

Dzień po kradzieży minister spraw wewnętrznych Laurent Nuñez stwierdził, że operację przeprowadzili doświadczeni włamywacze, być może obcokrajowcy. Wyraził również nadzieję, że zostaną szybko aresztowani. Wtórował mu Emmanuel Macron, który obiecał: – *Odzyskamy dzieła, sprawcy zostaną postawieni przed sądem, ta kradzież jest atakiem na dziedzictwo, które cenimy, ponieważ jest częścią naszej historii*.

Istotnie, choć materialna wartość łupów przyprawia o zawrót głowy – wartość przedmiotów oszacowano na 88 mln euro – to ich strata jest przede wszystkim ciosem dla francuskiej historii. Wszystkie skradzione obiekty należały do królowych i cesarzowych: szafirowo-diaamentowy komplet (naszyjnik, kolczyki i diadem z 8 dużymi szafirami i 631 diamentami) królowej Marii Amelii i królowej Hortensji, szmaragdowo-diaamentowy naszyjnik i kolczyki królowej Marii Luizy, diamentowo-perłowy diadem cesarzowej Eugenii, żony Napoleona III, z prawie 2000 diamentów, broszka zwana relikwiarzową oraz brosza gorsetowa w formie kokardy z 2634 diamentami, niedawno odkupiona przez Luwr za 6,72 mln euro. Ofiarą kradzieży padła korona cesarzowej Eugenii, ale złodzieje porzucili ją po drodze, choć nie wiadomo – celowo czy przez nieuwagę? Została jednak uszkodzona, a jej naprawa może okazać się trudna. Los pozostałych klejnotów również budzi niepokój, specjaliści obawiają się, że złodzieje mogą je zniszczyć, aby odzyskać kamienie.

Śledztwo w sprawie powierzono Brygadzie ds. Zwalczania Bandytyzmu, jednak żadne informacje nie przedostały się do prasy. Sprawcy pozostają nieuchwytni. Luwr pozostał zamknięty przez kolejne trzy dni, aby umożliwić pracę śledczym. Galeria Apollo jest nieczynna dla zwiedzających.



Diamenty i szmaragdy z korony cesarzowej Eugenii znaleziono niedaleko miejsca przestępstwa

Fot. Stephane De Sakutin/AFP/Est News

Jednocześnie władze muzeum, Paryża i Francji znalazły się pod ostrzałem krytyki. Jak to możliwe, że zamaskowani sprawcy tak łatwo weszli do pomieszczeń, w których przechowywane są skarby francuskiej historii? Według przedstawicieli Luwru alarm zadziałał, a ochrona na miejscu, zgodnie z procedurami, zadbała przede wszystkim o zapewnienie bezpieczeństwa zwiedzających. Z kolei dziennikarze przypominają, że dyrektorka instytucji, Laurence des Cars, od dawna już alarmowała o złym stanie technicznym budynku i konieczności dostosowania go do współczesnych norm i ogromnej liczby zwiedzających. W związku z sytuacją złożyła dymisję, która nie została jednak przyjęta ani przez ministra kultury, ani przez Emmanuelę Macrona.

To nie pierwsza już kradzież w Luwrze – do najsłynniejszych należy zaginięcie Mona Lisy w 1911, zaś ostatnia miała miejsce w 1998, gdy skradziono obraz Camille'a Corota. Do dzisiaj nie został odzyskany. Co gorsza, w ostatnich miesiącach zjawisko włamań do francuskich muzeów przybrało zatrważające rozmiały. Poza Luwrem ofiarą przestępców padło Narodowe Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu, skąd w połowie września skradziono złoto o wartości 600 tys. euro. Rok wcześniej włamywacze ukradli z muzeum ceramikę w Limoges chińską porcelanę – trzy obiekty wyceniono na 6,5 mln euro.

Minister kultury Rachida Dati w rozmowie z TF1 przyznała, że zorganizowana przestępczość nie waha się dziś przed atakami na muzea, które muszą dostosować się do tego nowego bandytyzmu, przyznając jednocześnie, że ochrona instytucji stanowi ogromne wyzwanie techniczne i logistyczne.

MAGDALENA SAWCZUK

Na podst.: *Le Figaro, L'Express*
Angora 44/2025

Smacznego

W kuchni Ewy Wachowicz

Garus, czyli zupa jabłkowo-gruszkowa



Fot. archiwum domowe

Owocowe przysmaki często kojarzą się z latem, jednak wcześniej nasi przodkowie chętnie sięgali po nie także jesienią i wczesną zimą. W dawnych czasach zupy owocowe były stałym elementem polskiej kuchni. Obecnie rzadziej spotykamy je na naszych stołach, jednak warto przypomnieć sobie ich smak i związaną z nimi tradycję. Dzisiaj więc przepis na zupę, która doskonale wpisuje się w tę historię – garus.

Garus to tradycyjna zupa znana na Śląsku, w Małopolsce i na Kielecczyźnie, której bazą są dojrzałe jabłka i gruszki. Czasami dodawano do niej także wiśnie lub śliwki. Zupa ta wyróżnia się gęstą konsystencją, która powstaje dzięki dodatkom mleka lub śmietany oraz mąki. Podawana była z ziemniakami, które wcześniej podsmażano z cebulką – ten dodatek znakomicie podkreślał smak całego dania, czyniąc je pożywным i sycącym.

Garus to także historia i regionalna tradycja. Słowo garus w gwarze lokalnej oznaczało coś nieuporządkowanego lub błoto, co może odnosić się do wyglądu zupy, ale także świadczy o jej rustykalnym charakterze. Ta prosta, ale aromatyczna potrawa to piękny przykład dawnych smaków, które warto odkryć na nowo, zwłaszcza w chłodniejsze dni, gdy potrzebujemy czegoś ciepłego i domowego. Doskonale nadaje się też dla

dzieciaków, ponieważ można im wmówić, że to... deser!

Interesującym faktem jest to, że dawniej gruszki były często nazywane owocem bogów ze względu na swoje właściwości zdrowotne i wyjątkowy smak. W polskich tradycjach ludowych gruszka symbolizowała dostatek i płodność, a jej drzewa sadzono często przy domach jako talizman przynoszący szczęście. Co więcej, niektóre polskie odmiany gruszek mogą przetrwać nawet bardzo surowe zimy, dzięki czemu już od wieków stanowią niezawodne źródło witamin. Takie historie przypominają, jak głęboko zakorzenione są te owoce w kulturze i kuchni Polski, czyniąc garus jeszcze bardziej wyjątkowym daniem. Poniżej przepis na tę oryginalną i smaczną zupę.

Składniki:

- 1 kg jabłek i gruszek
- 2 łyżki masła
- 1,5 l wrzątku



- 2 goździki
- cukier
- 1/2 szklanki śmietany
- 1 łyżka mąki

Do podania:

- grzanki

Przygotowanie:

1. Jabłka i gruszki umyć, pokroić na kawałki (nie obierać) i wyciąć gniazda nasienne.

2. W garnku roztopić masło. Wrzucić owoce i smażyć przez chwilę. Zalać wrzątkiem, przyprawić goździkami, posłodzić i na małym ogniu gotować przez kilkanaście minut.

3. Miękkie owoce przetrzeć przez sito lub zmiksować. Zagęścić mąką rozrobioną w śmietanie. Dodać cynamon. Wymieszać i zagotować.

4. Podawać z grzankami.

Marek Brzeziński
PROPONUJE



Mięso i ryba

– sos nadaje potrawie sens. I zmysłowość.

W Portugalii jednym z tamtejszych przysmaków jest tak zwany garnek. To bulwersująca dla naszej wyobraźni kulinarnej i naszych przyzwyczajeń kombinacja – wieprzowina w warzywach z owocami morza, krewetkami i różnymi skorupiakami oraz małżami. Bunt wyobraźni ustępuje rozkoszy płynącej z kubków smakowych. Wspaniałe danie.

We francuskiej kuchni często łączy się żyjątka morskie czy owoce z wędzonym boczkiem. Na przykład popularną zakąską, czyli „radością gęby”, jak mówią Francuzi, jest suszona śliwka owinięta boczkiem. Można przygotować roladę z morszczuka, czyli filet owinięty ośmioma plasterkami wędzonego boczku, obsmażane w maśle klarowanym z dodatkiem pół szklanki rumu, konfitury pomarańczowej i manglewego chutney, czyli gęstego sosu używanego w kuchni indyjskiej, sporządzanego z owoców, rodzynek z dodatkiem czosnku, cebuli, musztardy i octu ryżowego. Ryba z mięsem inaczej

zrobiona. Inną możliwość stworzenia kuchni azjatyckiej – nie tylko indyjskiej, lecz także pochodzącej z wysp Oceanu Indyjskiego, a nawet z Karaibów, zwłaszcza z ich francuskiej części: Gwadelupy, Martyniki, czyli Antyli Francuskich. Tamtejsze curry to nie tylko tradycyjnie potrawa mięsna, lecz także może być wegańska, z warzyw lub z ryby. Nie wahajmy się jednak przyrządzić curry z mięsa, na przykład kurczaka, z białą morską rybą, z dużą ilością zielonej kolendry,

kurkumy, odrobiną pieprzu cayenne i z mleczkiem kokosowym wymieszanym z jogurtem naturalnym.

Połączymy kilka gatunków mięsa z rybami i z owocami morza. Kawalek jagnięciny starannie obieramy ze ścięgien i z tłuszczu. Kroimy na niewielkie kawałki, ewentualnie plastry, i układamy na dnie porcelanowego naczynia. Posypujemy czosnkiem niedźwiedzim i startym rozmarynem. Szczypota, może dwie espelette. Szklanka wytrawnego czerwonego wina. I kilka zmiażdżonych ziaren jałowca. Nie tylko do dziczyzny, lecz także do jagnięciny, i do kaczki (niekoniecznie

tej dzikiej) jałowiec i rozmaryn to idealne przyprawy. Do drugiego naczynia wkładamy kawałki halibuta. Te posypujemy czosnkiem niedźwiedzim. Dodajemy też zmiażdżony pieprz sycuański. Piersz kurczaka traktujemy podobnie jak jagnięcinę i rybę, ale marynujemy obsypaną tymiankiem, a jeśli ktoś lubi intensywny zapach, to także estragonem, i zalewamy – do wyboru albo calvadosem, albo piwem. A teraz warzywa. Drobnio, ale bez przesady, kroimy na kawałki marchewki. Nie za dużo. Żeby nie wyszła zupa marchewkowa. Brokuły rozdzielamy na drobne „koronki”. W plastry kroimy bakłażan i oswobodzoną z pestek cukinię. Wszystko to wędruje na krótko na rozgrzany olej sezamowy. Dwa, trzy ząbki czosnku. Teraz opiekamy rybę, później kurczaka, jagnięcinę na końcu. Wszystko razem polewamy dwoma szklankami sherry i wsadzamy do piekarnika. Góra kwadrans. 180 stopni. Zapach, któremu nie sposób się oprzeć. A smak! Podbijamy go, posypując danie siekaną świeżą kolendrą. Do tego przysmażone ćwiartki ziemniaków. A jeśli chodzi o wino, to już pełna paleta możliwości. Białe – bo ryba i kurczak, czerwone – bo jagnięcina.



Fot. 123rf

92-latek ósmy raz prezydentem

Kamerunem z pewnością rządzi doświadczenie. Prezydentem jest 92-letni Paul Biya, najstarszy szef państwa świata. Pełni urząd od 1982 roku. Właśnie odniósł zwycięstwo w kolejnych wyborach. Gdy skończy ósmą już kadencję, będzie miał 99 lat.

Nie wiadomo jednak, czy tak się stanie. W tak sędziwym wieku przyszłość jest niepewna, ponadto wielu Kameruńczyków ma dosyć zgrzybiałego „wiecznego lidera”. Opozycja oskarża obóz władzy o fałszerstwa wyborcze. W kilku miastach rozpoczęły się protesty, połała się krew.

Wybory w Kamerunie odbyły się 12 października. Nazajutrz kandydat opozycji, były minister ds. zatrudnienia, 76-letni Issa Tchiroma Bakary, obwołał się zwycięzcą i wezwał swoich zwolenników do demonstracji.

Wyniki elekcji Rada Konstytucyjna ogłosiła 27 października. Według oficjalnego komunikatu wybory wygrał oczywiście Paul Biya, który zdobył 53,66 proc. głosów, zaś Issa Tchiroma Bakary – tylko 35,19 proc. Akere Muna, znany prawnik i były kandydat na prezydenta, stwierdził, że władze dopuściły się oszustwa, zaś Rada Konstytucyjna jest „niczym więcej niż pieczęcią tyranii”.

Jean-Pascal, mieszkaniec największego w kraju miasta Duala, określił reelekcję Paula Biyi jako „skradzione zwycięstwo” i dodał: „Ludzie nie wybrali Paula Biyi. Ten rząd nic nam nie przyniósł. Od 43 lat, odkąd się urodziłem, ta sama ekipa sprawuje władzę. I absolutnie nic dla narodu nie zrobiła”. W Kamerunie, państwie położonym w Afryce Środkowej nad Zatoką Gwinejską, rzeczywiście niedobrze się dzieje. Szerzy



Fot. Welba Yamo Pascal/AP/East News

się korupcja o gigantycznych rozmiarach, nawet jak na warunki Czarnego Lądu. Czterech na dziesięciu mieszkańców poniżej 35. roku życia nie ma pracy. Przeciętny obywatel musi przeżyć dzień za równowartość niespełna 5 dolarów. W anglojęzycznych regionach kraju trwa od 2016 roku krwawa rebelia separatystów, w której śmierć poniosło ponad 6500 osób (większość Kameruńczyków jest francuskojęzyczna, po angielsku mówi około 20 proc. populacji). Sędziwy prezydent rzadko pokazuje się publicznie, wiele czasu spędza

w luksusowych hotelach i klinikach w Szwajcarii. Rozchodzą się więc pogłoski, że Paul Biya wiele miesięcy temu przeniósł się na tamten świat, a faktyczną władzę w kraju sprawuje minister stanu Ferdinand Ngoh Ngoh.

Szef państwa jednak pozostaje przy życiu, ale czy stan zdrowia pozwala mu na pełnienie urzędu, to już inna sprawa. Podczas kampanii wyborczej nawet córka prezydenta, 27-letnia celebrytka Brenda Biya, wezwała na portalu TikTok obywateli, aby nie głosowali na jej ojca, który „przysporzył ludziom wielu cierpień”. Po

głosowaniu zapanowała zapalna atmosfera. Według komunikatu władz 26 października w mieście Duala „młodzi ludzie, będący pod wpływem narkotyków, usiłowali wziąć szturmem siedzibę brygady żandarmerii i posterunek policji”. Siły bezpieczeństwa otworzyły ogień, zabijając cztery osoby. Gdy Rada Konstytucyjna ogłosiła oficjalny rezultat elekcji, w stolicy kraju Jaunde uzbrojeni w kamienie i kije ludzie wyszli na ulice, walczyli z policją, podpalali opony.

W mieście Garoua młodzi mężczyźni na motocyklach zebraли się przed domem, w którym mieszka kandydat opozycji Issa Tchiroma Bakary, żeby obronić go przed aresztowaniem. Rządowi snajperzy strzelali do nich z dachów, zabijając kilka osób. Mimo burzliwych protestów najstarszy prezydent świata pozostać się z władzą nie zamierza. Podobno chce przekazać rządy swemu synowi, którym jest 54-letni biznesmen Franck Biya. (KK)

Na podst.: BBC, Reuters, Africanews.com, France24, AFP, The Guardian, Angora 45/2025

Muzea na świeżym powietrzu

Turystyka cmentarna



São Paulo. Cemitério da Consolação. Tu przeszłość przenika się ze współczesnością

Fot. H.M.

Coraz więcej turystów włącza cmentarze do planów zwiedzania, poszukując alternatyw dla zatłoczonych atrakcji.

Eksperci przyznają, że rośnie popularność tanatoturystyki, czyli turystyki cmentarnej. Ich zdaniem taki sposób poznawania historii danego regionu jest rodzajem „buntu przeciwko podróżowaniu nastawionemu na odhaczanie konkretnych miejsc z listy” w sytuacji, gdy większość popularnych atrakcji boryka się z problemem nadmiernej turystyki.

Jono Namara, filmowiec i taofil, który odwiedził setki miejsc pochówku w całej Europie, mówi, że cmentarze nie są miejscami strasznymi ani makabrycznymi.

Dorastał zafascynowany historią i gotykiem, a teraz w mediach społecznościowych pokazuje, w jaki sposób zmarli nadal wpływają na żywych poprzez „pomniki i tajemnice”, które po sobie zostawili. Do jego ulubionych miejsc należy siedem londyńskich cmentarzy, tzw. Siedmiu Wspaniałych, gdzie pochowani są m.in. Karl Marx, Emmeline Pankhurst i Sir Henry Tate, oraz paryski cmentarz Père Lachaise, miejsce spoczynku Oscara Wilde'a, Jima Morrisona i Édith Piaf, a także Laeken w Brukseli i Zentralfriedhof w Wiedniu, gdzie spoczywają kompozytorzy i poeci.

Namara uważa, że cmentarze to „muzea na świeżym powietrzu”,

ukształtowane przez sztukę, architekturę i wiarę. Dodaje, że cmentarze znajdują się zazwyczaj „w prawdziwych dzielnicach, z dala od wycieczek autokarowych i sklepów z pamiątkami”, a żeby się do nich dostać, trzeba iść przez „codzienną tkaninę danego miejsca”. Entuzjastą nekropolii jest też Dan O'Brien, pracujący jako historyk śmierci na brytyjskim uniwersytecie w Bath. Mówi, że odkrywanie nowych cmentarzy stało się dla niego „uzależniające”. Szczególnie upodobał sobie wyszukiwanie na nagrobkach symboli *memento mori* – czaszek i kości symbolizujących nieuchronność śmierci. Do jego ulubionych miejsc należą Greyfriars

Kirkyard w Edynburgu i Tower Hamlets w Londynie, a także Key Hill i Warstone Lane w Birmingham. Za wyjątkowe uważa również wenecki cmentarz San Michele (nekropolia usytuowana na wyspie) oraz cmentarzyk dla zwierząt w ogrodach Parade w Bath. Zachwycają go też zabytkowe cmentarze wokół Nowego Orleanu.

Historyczka filmu Karie Bible spędziła niemal całe dzieciństwo, mieszkając obok cmentarza. Jeździła po nim na rowerze i bawiła się z bratem. Inne dzieci opowiadały sobie przerażające historie o cmentarzach, ale ona od zawsze była przekonana, że to wartościowe miejsca. Już jako dorosła osoba odwiedziła jeden z najsłynniejszych cmentarzy w USA: Hollywood Forever. To było ponad 20 lat temu. Cmentarz, gdzie leżą między innymi gwiazdy kina, tak ją oczarował, że została przewodniczką i co miesiąc oprowadza po nim turystów. Bible często ma okazję rozmawiać z miłośnikami cmentarzy. Jej zdaniem nie są typowymi atrakcjami turystycznymi, ale stały się miejscami odwiedzanymi przez pasjonatów historii, estetów i turystów, którzy chcą dowiedzieć się więcej o miejscu, do którego przybyli.

Joy Neighbors, autorka bloga o cmentarzach „A Grave Interest”, przypomina, że dla pasjonatów historii cmentarze to źródło wiedzy. Nagrobki są pomnikami przeszłości i pochowanych pod nimi ludzi. Opowiadają o epoce, w której powstały. Znajdujące się na nich symbole też opowiadają historie: w XIX

i XX wieku często miały charakter religijny lub były to znaki grup, do których należeli zmarli. Dzieci często przedstawiano jako baranki, a drzewa z obcętymi konarami symbolizowały śmierć członków rodziny.

W niektórych miejscach cmentarze działają niemal jak parki – na cmentarz Greyfriars Kirkyard w Edynburgu ludzie przychodzą, aby robić na drutach, czytać, zjeść lunch lub spotykać się z przyjaciółmi przy historycznych nagrobkach.

Sue Slocum, adiunkt na Uniwersytecie George'a Masona, dodaje, że turystyka cmentarna jest uważana za formę „mrocznej turystyki”, często opartej na „fascynacji śmiercią”. Catherine Warrilow, ekspertka ds. strategii marek turystycznych, wyjaśnia, że coraz więcej osób decyduje się na „podróż w celu odkrycia samego siebie” i wiele z nich chce także poznać historie innych ludzi.

Wizyty na cmentarzach mogą wpisywać się w ten trend, szczególnie że miejsca te bywają zaskakująco piękne, a wiele pochowanych na nich osób miało znaczący wpływ na lokalną kulturę. Warrilow podkreśla, że turyści są świadomi problemów związanych z nadmierną turystyką i dlatego aktywnie poszukują mniej znanych, ale ciekawych miejsc do odwiedzenia. Mogą nimi być kaplice cmentarne i dawne miejsca pochówku, ale też zabytkowe ruiny, a także miejsca związane z folklorem, mitami i legendami. (AS)

Na podst.: euronews.com, cnn.com, Angora 44/2025

Rozrywka

HOROSKOP

Gwiazdy patrzą na nas..

BARAN

W tym tygodniu masz szansę odzyskać formę, zadbać o urodę i dzięki temu zrobić na pewnej osobie duże wrażenie. Jeszcze przed weekendem twój nastrój nieco się poprawi, a to za sprawą dawno niewidzianego kolegi, który nagle przypomni o sobie.

BYK

Jeśli już od jakiegoś czasu czułeś w swoim związku, że oddaliliście się od siebie, może czas, by wyjaśnić sobie pewne sprawy i powiedzieć, co o tym myślisz. Staraj się jednak, by rozmowa odbyła się w miłej atmosferze, bez wzajemnych oskarżeń, wyrzutów.

BLIŹNIĘTA

Początek tygodnia zapowiada się całkiem miło. Jeśli wybierzesz się na jakąś imprezę - masz zagwarantowaną dobrą zabawę. Jeśli jednak postanowiłeś unikać tłumów, nie zapomnij o partnerze, on może mieć zupełnie inne plany i oczekowania.

RAK

Planetarna aura przez najbliższe dni poprawi atmosferę i będzie sprzyjać miłości. Jeśli ktoś ci się spodoba, ośmiel go, wykaż inicjatywę. To dobry czas na romantyczne randki, rodzinną wycieczkę lub spotkanie w większym gronie. Nic nie powinno zakłócić ci miłego wypoczynku.

LEW

Przez cały tydzień będziesz w doskonałym humorze. Zapragniesz towarzystwa przyjaciół, a oni odwzajemnią się tym samym. Zanim jednak wyjdiesz z domu, by oddać się rozrywkom, zatroszcz się o rodzinę. Zaproponuj, że najlepiej będzie, jeśli każdy zajmie się tym, na co ma ochotę.

PANNA

Nie zmuszaj się przez najbliższe dni do wielkiej aktywności. Unikaj też podejmowania ważnych decyzji związanych z uczuciami, np. ślubem czy rozstaniem. Uważaj, bo w środku tygodnia możesz popaść w konflikt z przyjaciółmi lub rodziną.

WAGA

Ten tydzień dla większości Wąg oznaczać będzie raczej pielęgnowanie domowego ogniska niż nowe podboje miłosne. Zajmij się więc obowiązkami domowymi. W końcówce tygodnia będziesz zajęty planowaniem dalekiej podróży lub innymi śmiałymi planami.

SKORPION

Na początku tygodnia możesz wyruszyć na wycieczkę lub na zakupy. Dobrze ci zrobi towarzystwo wesołych, skorych do zabawy osób. Jeśli w twoim otoczeniu wynikną jakieś spory, to nie będą one na pewno dotyczyć ciebie. Uważaj jednak, żeby się nie wtrącać.

STRZELEC

Życie rodzinne i domowe może stać się dla ciebie źródłem przyjemności. Zaplanuj ten tydzień tak, by starczyło ci czasu dla tych, z którymi łączą cię więzy przyjaźni. Twoje sukcesy w pracy i kreatywność zauważy pewna osoba, na której zrobi to ogromne wrażenie.

KOZIOROŻEC

Czeka cię poprawa sytuacji domowej i podgrzanie atmosfery w alkwie. Szykują się prawdziwe szaleństwa, niezależnie, czy jesteś singlem, czy też w związku. Możesz też spotkać kogoś, z kim dawno się nie widziałeś, a z kim bardzo pragnąłeś wyjaśnić pewne sprawy.

WODNIK

Początek tygodnia zapowiada się bardzo obiecująco. Planety będą sprzyjać wyrażaniu ciepłych uczuć wobec otoczenia. Poświęć ten czas, jeśli możesz, na wypoczynek i kontakty towarzyskie. Zrób sobie wycieczkę za miasto lub do parku. Koniecznie wyjedź z większą grupką osób.

RYBY

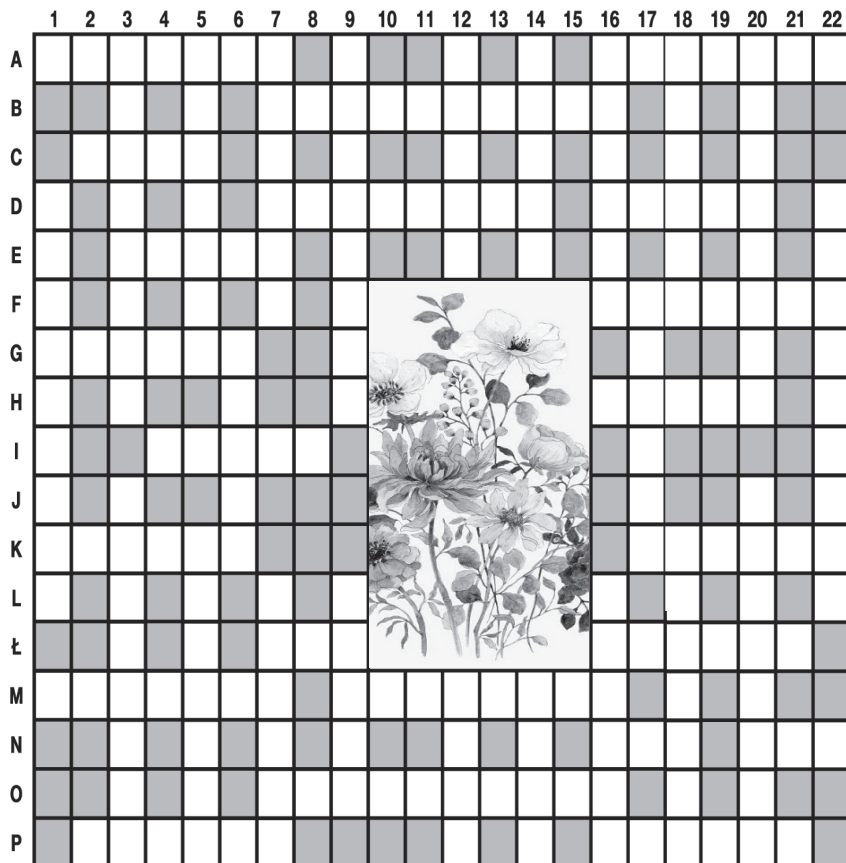
Najbliższy czas to dla ciebie jak film - „Czasem słońce, czasem deszcz”. Możesz spodziewać się konfliktów z najbliższymi, które ty sam rozpętasz swoim zachowaniem. Bądź więc ostrożny i gdy poczujesz, że awantura wisi na włosku, nabierz wody w usta.

Jedna z trzech horoskopów	Cyklon zwrotnikowy	Niszczy miny morskie	Nauka o moralności	Piętnaście minut	
				Rozpuszczalna kawa	Zaczerwone wystąpienie
Rzeszoto		Ślimak szkodnik			
		Przegląd, pokaz, np. strojów	8	5	
Towarzysz broni, współbojownik					
	14	Mięsista część nogi	18		
John ... fizyk szkocki elektrooptyk			Założyciel Krakowa		
Imię żeńskie 7.III	Właściciel arki		Facet z Kambodży		1
		Wąż u Kiplinga		Płaszczyna, linia pochyła	Sędzia zmarłych w Hadesie
Miejsce spawania			Skok w wodę		
... Piaf	6		10	Ołtarz ofiarny	
		Pokrywa silnika			
		Okres	16		
Łyżwowy, taneczny		Przyrząd do wykonywania pomiarów sytuacyjno-wysokościowych			
		Ma głos ostatnie			
		12	Pola ... - Marusia		
Rzeka w Hadesie					
Do kwestowania					
		Miasto w środkowej Nigerii; stolica stanu			
		11			
Delikatne piórka					
Żeglarski okrzyk	21				15
Tworzy parę z Fortuną	Jednostka pojemności elektrycznej w SI	Drobne skaleczenie u bobasa			
Kobieta wytworna, elegancka					Czas wolny od zajęć, odpoczynek
	3				
		Konny pojazd dwukołowy w Anglii	Bezbarwny gaz palny, węglowodór nasycony		
			Dawniej: narty		
Pobiera rentę					
Powieść M. Gorkiego		9		2	
	20		Nacięcie, rowek		
		13			
Drabinka linowa na żaglowcu					17

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19	20	21			

Rozrywka

Krzyżówka z przymrużeniem oka



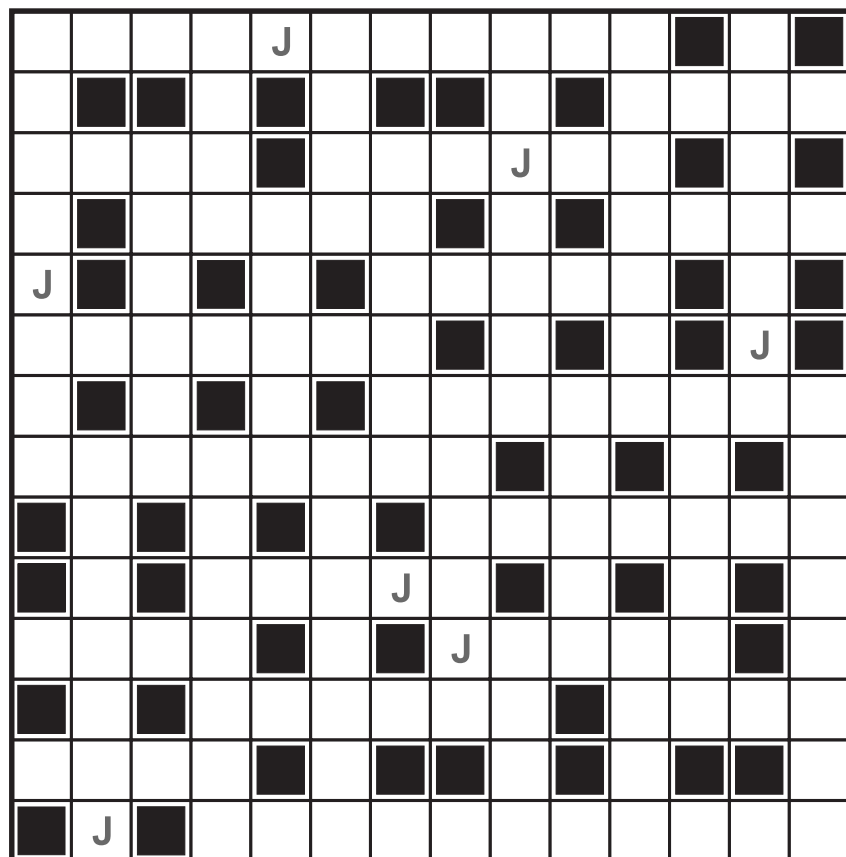
POZIOMO:

- A1 coś za coś
A16 kurka tłuszczoska w menu
B7 gimnastyka... w siedzeniu na grzbiecie
C2 kusznik biorący owoce na cel
D7 bycie żołnierzem chluby mu nie przynosi
D16 bogaci giełdowych graczy
E3 Adam w stroju adamowym
F16 jeden podbiera kucharce, drugi ściaga kucharzowi
G1 mnóstwo spraw z tłem
H16 kolorowa mieszanina powłokotwórcza
I4 dzieło z Rolandem w roli głównej
K1 tłumek za królem
K17 rzecznik ludu
Ł7 strofowana co do manier
Ł16 zegarkowa kotwica z kolorem w talii
M1 świetność, ale pozorna
M9 chorobliwe gadanie ciurkiem
N16 polowanie z dawnych lat
N20 nieprawdopodobne wręcz zdarzenie
O7 działanie wespół zespół
P2 w nim palacze to... rogate?
P16 miotła, co do cna się zmiotła

PIONOWO:

- 1D z kartonu, listewek i sznurka stworzy salon na deskach
3A nawet mniej niż przeciętność
3J dziadkowi koledzy na dwóch kółkach
5A internetowy serwis... szybko i po włosku
5K mechanik z maturą
6G biała epoka w ziemskich dziejach
7A szczególne względy ważne dla arywisty
7L tam zerką jedno z zezowatych oczu
9A mączny „swat” kartek
9L tłuszcz ze słomy?
12A duch pod korkiem
12M poetycki rząd
14A kleptomanka obrośla w piórka
14M naczynie na naczynia
16A do niego statek się przywiązuje
16L podwinięta firma?
17F linijka wyróżniona inicjałem
18A językowy kiks
18K krakowski festyn ze schowkiem na asy?
20A zespół w stopce
20J brak osoby, gdzie być miała
22D z upodobaniem wytyka cudze potknięcia

Jolka



Znaczenia wyrazów w zmienionej kolejności

- gra zręcznościowa z bosakiem i harpunem
- skała używana jako materiał drogowy
- łączy trąbkę z papierosem
- w przenośni o nastroju np. w pokoju
- ciecz w wynalazku Łukasiewicza
- jeden z trzech Dumasowskich muszkieterów
- sprawy i szczegóły znane tylko niektórym
- znaczne przyspieszenie pracy serca
- modyfikacje danego wyrobu; warianty
- odłamki rozkruszonego muru
- napęd pojazdu drogowego
- na polu, ale nie uprawa
- Ferency – aktor albo Asnyk – poeta
- element zawieszenia łagodzący wstrząsy podczas jazdy
- narzędzie służące do wyrównywania i utwardzania nawierzchni
- tfu, tfu, na psa...
- dawanie sójki w bok
- osoba nietowarzyska i małomówna
- nazwa wrocławskiego kabaretu
- ma także swoją klęskę
- najwyższe z siedmiu wzgórz Rzymu
- młody, nieduży las
- imię Kozaka zakochanego w Helenie Kurcewiczównie
- zawierane u bukmachera na wyścigach konnych
- substancja wysyłająca promieniowanie
- Halina, śpiewaczka sopranowa odnosząca sukcesy w latach 50. ubiegłego wieku
- zimą umożliwiają jazdę z góry
- stolica nazywana Miastem Tysiąca Minaretów
- bujna, gdy gęsto porośnięta trawami
- jeden z domów wybudowanych w jednej linii; szeregowiec
- odpowiedzialny za naprawę i konserwację broni
- Wanda nie chciała go za męża
- pospolita roślina wodna; grązel
- lubieżny bożek leśny
- prawy dopływ Odry
- drapieżny ssak z rodziny łasicowatych spotykany w tundrze i w tajdze



KSIAŻKA
– **BLISKI KONIEC**
– JOANNA JAX

9,90 euro

Telefon: 02174 8941155

W trudnych czasach zawsze można liczyć na rodzinę! Losy Gustawa, Wiktorii i Fryderyka nie należą do najłatwiejszych. Gustaw musi zmierzyć się z chorobą żony, a mąż Wiktorii kolejny raz musi uciekać. Zrozpaczona żona wyrusza wraz z nim, nie bacząc na grożące im niebezpieczeństwo. Natomiast nad Fryderykiem zbierają się czarne chmury, jednak kiedy zdaje sobie sprawę, że w Berlinie nie jest już tak jak dawniej, na ratunek jest już za późno. Tymczasem sytuacja w Polsce staje się coraz bardziej napięta, a widmo wybuchu wojny jak najbardziej realne.

Jednak te wszystkie tragedie, które spotykają rodzeństwo, jeszcze bardziej ich do siebie zbliżają. Są gotowi poświęcić własne szczęście i wartości, by ratować swoich bliskich. To właśnie ich wzajemna miłość pozwala mieć nadzieję na szczęśliwe zakończenie kłopotów rodzeństwa Niemojskich.

Odejść, jak to łatwo powiedzieć

DZIEŃ WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH I ZADUSZKI

DZIŚ

● Obchodzony jest 1 listopada. Zapoczątkował go papież Grzegorz IV już w 837 r n.e.

● 2 listopada jest dniem zadusznym (dzień wspominania zmarłych oraz modlitwy za tych, którzy przebywają w czyśćcu).

● Czyścić – stan oczyszczenia po śmierci, gdyż nie wszyscy idą od razu do nieba. Mają im w tym pomóc modlitwy żyjących.

● Podczas tych dwóch dni, rodziny odwiedzają cmentarze, by ozdobić groby bliskich kwiatami oraz zniczami.

● Istnieje przeświadczenie, że tego dnia dusze zmarłych mogą się z nami kontaktować.

● Wierni dają na tzw. Wypominki – ofiarę na kościół z prośbą o modlitwę za ich zmarłych bliskich.

DAWNIEJ

● W przeszłości wierzone, że żebacy siedzący przed kościołem i cmentarzem (nazywani dziadami) utrzymują kontakt z zaświatami i to właśnie ich proszono o modlitwę dając im specjalnie wypiekane chlebki (tzw. powałki, heretyczki) lub kaszę, mięso i ser.

● Zgodnie z tradycją wypiekano tyle chlebów, ile było zmarłych w rodzinie. Jeden chleb otrzymywał ksiądz z danej parafii, żeby modlił się za dusze zmarłych, które nie mają już przodków.

● Chleb musiał być wypieczony przed 1 listopada, gdyż wierzone, że w ten dzień w piecu spotykają się dusze zmarłych przodków.

● 1 listopada cała rodzina zasiadała przy okrytym białym obrusem stole i modliła się za dusze zmarłych. Na stole był położony wcześniej wypieczony chleb.

● W czasach przedchrześcijańskich na cmentarzach urządzano uroczystości zwane Dziadami, czyli biesiady, podczas których wywoływano zmarłych. Na grobach stawiano garnki z miodem, kaszą, jajka. Wylewano przez ramię wódkę lub kropiono nią groby.

● Palono ogniska, które miały wskazać wędrującym duszom drogę oraz pozwolić im się ogrzać.

● Ogniska rozpalano również na rozstajach dróg, aby chronić żywych przed wizytą demonów oraz duchów potępionych.

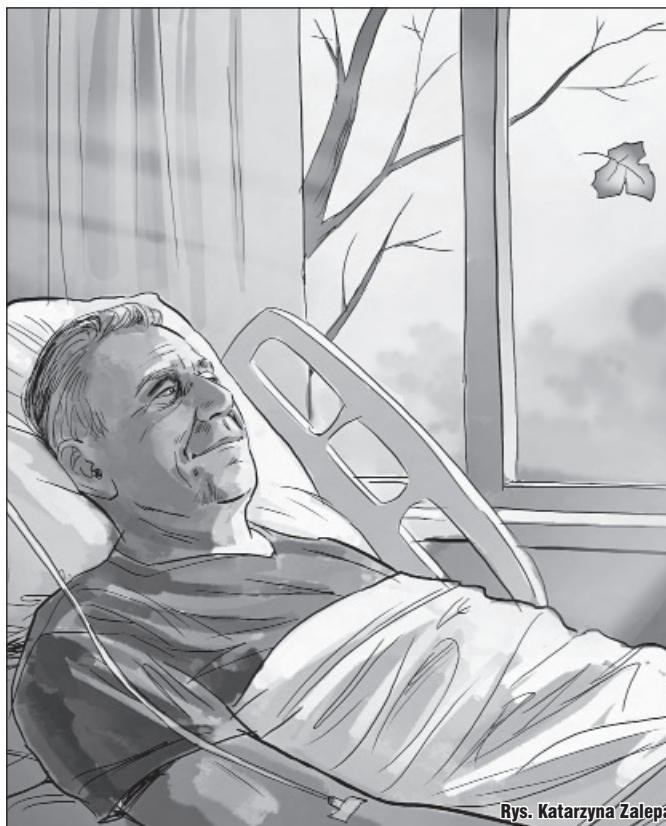
Ostatnia lekcja Nikiego

– *Pięknie. Wow!* – tak brzmiały ostatnie słowa 66-letniego Austriaka, Nikiego Glattauera, dziennikarza, pisarza, nauczyciela. 4 września rano, jak kilka tygodni wcześniej zaplanował, w obecności lekarzy (przyjechała do Wiednia aż z Innsbrucka) i pielęgniarki z Austriackiego Stowarzyszenia na rzecz Humanitarnego Końca Życia przyjął przygotowany lek w dawce... przedawkowanej, bowiem procedura odbyła się w ramach legalnego w Austrii samobójstwa wspomaganego. – *Zasnął spokojnie, zrelaksowany, bez lęków i bólu, na naszych oczach* – powiedział agencji APA jego młodszy brat, Daniel, także pisarz, dramaturg.

Śmiertelnie chory na raka Niki dokonał świadomego wyboru, jak zakończy swoje życie. Udzielił obszernego wywiadu Newsfix.at i tygodnikowi „Falter”, zaś jako człowiek mediów wyznaczył sobie pewną misję: – *Chcę poinformować ludzi, że również w Austrii można umrzeć w sposób samodzielnie wybrany, jeśli jest się nieuleczalnie chorym*. Chciał umrzeć, zachowując ludzką godność. Jako nauczyciel poprowadził swoją ostatnią lekcję – rozstania z życiem – nie bez smutku, ale bez paniki.

Prawo austriackie gwarantuje prawo do samobójstwa wspomaganego od 1 stycznia 2022 roku na podstawie wyroku Trybunału Konstytucyjnego. Wynika z niego, że prawo do swobodnego samostanowienia obejmuje zarówno prawo do kształtowania życia, jak i prawo do godnej śmierci. Píše o tym np. profsorka UWSB Merito, dr hab. Izabela Wróbel. Pozwala się osobie chcącej popełnić samobójstwo na swobodne decyzje i działania, dając jej prawo do skorzystania z pomocy osoby trzeciej, która jest na to gotowa. To zwykle personel medyczny, któremu się za to płaci. Prof. Wróbel píše też o innym aspekcie – to prawo umożliwia zainteresowanemu dłuższe życie, bo nie będzie czuł się zmuszony do przedwczesnego jego zakończenia w sposób sprzeczny z godnością człowieka. Godność jest w tym aspekcie pojęciem kluczem, a dla Nikiego była także najważniejsza.

– *Chciałbym podziękować wszystkim, którzy przejęli się losem mojego brata Nikiego, i poinformować, że spędziliśmy razem piękny ostatni wieczór w gronie rodziny. Graliśmy w karty, jedliśmy, piliśmy, śmialiśmy się i płakaliśmy*. Ostatnimi czasami wiele było w życiu Nikiego tych „ostatnich” – deser, ulubione danie, filiżanka z kawą, uścisk dłoni, przytulenie. Ostatni wyjazd



do ulubionej Tajlandii i ostatnie pływanie w morzu, wyciągnięcie się na plaży, ostatnie spotkanie z partnerką. Ostatni wywiad, ostatnie wyjście na balkon i otoczenie spojrzaniem drzew, budynków; wszystkiego, co widać z jego bloku w dzielnicy Favoriten, którą znał od dzieciństwa.

Glattauer potrafił zaskoczyć i iść pod prąd, rzucił w wieku 40 lat stanowisko zastępcy naczelnego poczytnego tygodnika „News”, został nauczycielem, a potem dyrektorem szkoły. Jedną z jego pamiętanych po latach wypowiedzi to ta z dyskusji o reformie szkolnictwa z ówczesną ministrami oświaty: – *Skasuj dysk twardy i zacznij od nowa*. Sam tak robił, także ten ostatni raz.

Glattauer nie krył, że rozstanie z życiem nie jest łatwe, że lkał, „jak pies podwórkowy”. W tym ostatnim wywiadzie, podczas którego dwóch dziennikarzy przyznawało, że trudno im sobie poradzić z myślą, że za kilka dni go już nie będzie, przyznał, że właściwie całe życie myślał o śmierci: – *Jak zakończy się życie? Jak powinno się zakończyć? Dlaczego w ogóle się zaczyna? I zawsze uważałem, że najpiękniejsze byłoby, gdyby każdy mógł sam decydować o zakończeniu swojego życia*. Miał doświadczenia z babcią i ciotką umierającymi na raka, ciocia bardzo cierpiała. Była żona, pielęgniarka na oddziale geriatrycznym, opiekowała się ludźmi, którzy umierają przez pół życia, bo nie chcą lub nie mogą umrzeć; znał te tematy. Podobnie, jak brak ludzi do pracy w opiece czy hospicjach, i fakt, że osoby, które pracują, często nie

znają języka, żeby się z pacjentem porozumieć. Nie krył, że ten aspekt był dla niego ważny, zresztą całe swoje zawodowe życie punktował słabością systemu.

Śmierć Nikiego Glattauera zmienia perspektywę patrzenia na śmierć, przywraca życiu koniec życia, choćby pojawieniem się tematu w mediach. Oczywiście dla wielu właśnie ta obecność ze swoją śmiercią w mediach odbiera tej chwili godność, nie przyznaje mu prawa do decyzji o zakończeniu życia. A samemu Glattauerowi nieoczekiwanie pomogła to poukładać opowieść Floriana Klenka z „Faltera” o tym, jak przeglądał z synkiem stary album ze zdjęciami. Synek zapytał: – *Tato, czy już wtedy żyłeś, czy jeszcze byłeś martwy? Glattauer zachwycił się oczywistością spojrzenia dziecka: – Zanim się żyło, też się było martwym. A potem znów się jest martwym. To nic strasznego. „Dzieci wiedzą lepiej”...*

Niki Glattauer napisał kilka naście książek, a największym powodzeniem cieszyły się te z doświadczeń belfra, np. „Der engagierte Lehrer und seine Feinde” („Zaangażowany nauczyciel i jego wrogowie”), gdzie prócz opisów codzienności życia pedagoga w szkole w nie najlepszej dzielnicy sformułował także „20 i 1” postulatów wobec społeczeństwa i polityki, walczył o dzieciaki i edukację, pisał, dyskutując, a czasem prezentując kontrowersyjne poglądy. W „Mittelungsheft: Leider hat Lukas...”. („Zeszyt wiadomości: Niestety, a Lukas”) opublikował rodzaj powieści w formie

zeszytu do pisemnej komunikacji między rodzicami a nauczycielami. Obydwa tytuły wyniosły go na szczyt krajowych list bestsellerów. Jako felietonista do 2018 roku miał cotygodniową kolumnę w popularnym „Kurierze”; nazywała się „Schule und der Rest des Lebens” („Szkoła i reszta życia”). Potem przeszedł do brukowego darmowego dziennika „Heute” i pisał do lipca tego roku felieton „Glattauer gibt Noten” („Glattauer wystawia oceny”).

Niki Glattauer pragnął, by jego życie miało sens. Bardzo chciał, by także jego koniec miał sens. Jego ostatnie wywiady ukazały się na dwa dni przed śmiercią. Chciał je jeszcze przeczytać, poznać reakcje, nie zamierzał niczego prostować. Odtubiował nieco decyzję o wyborze szybszego zakończenia życia w formie wspomaganego samobójstwa. Często taki wybór uważany jest za wyraz odwagi, a nie słabości. Opiekunowie osób terminalnie chorych bywają zaskoczeni, jak wiele osób podejmie podobną decyzję. Czy podejmują, to inna sprawa, bowiem polityka i klimat społeczny nie nadążają za gotowością społeczeństwa do zmian, a chory często jest poddany presji bliskich, Kościoła, otoczenia. Niemiecki muzyk i pisarz Eric Wrede, popularyzator tematyki obchodzenia się ze śmiercią, a także przedsiębiorca pogrzebowy, zasłynął dość nietypowym podejściem do tematu śmierci i umierania w swoich książkach, co widać w filmach: „Sterben für Beginner” („Umieranie dla początkujących”) i „Der Tod ist ein Arschloch” („Śmierć to dupka”). Wrede uważa, że Glattauer zrobił wielką robotę edukacyjną, mówiąc o swojej planowanej śmierci, o motywacjach tego, co zgodnie z planem nastąpiło.

Dostępne dane mówią, że w 2023 r. w Austrii przeprowadzono 98 przypadków (54 kobiety i 44 mężczyzn w wieku od 35 do ponad 90 lat) wspomaganego samobójstwa, z czego około 15 proc. miało miejsce w domach opieki. Średnio zrobiła to jedna osoba na 100 tys. mieszkańców Austrii.

Przez media niemieckojęzyczne przetoczyła się gorąca dyskusja, która pewnie ucieszyłaby Nikiego: „Myślę, że każdy inaczej postrzega to, co jest «godne», a co nie”; „Pan Glattauer najwyraźniej uznałby właśnie cierpienie za niegodne”; „Czy nie powinniśmy pozostawić tej decyzji każdemu człowiekowi? Nie możemy przecież (jeszcze) wiedzieć, jak będziemy się czuli w podobnej sytuacji”.

BEATA DŻON-OZIMEK

Na podst.: apa, falter, behindertenrat.at; kurier, orf, sued-deutsche.de;

sozialministerium.gv.at

Angora 44/2025

Gruchel

- pomoc w zakładaniu firm
- kompleksowa obsługa biurowa
- rozliczenia finansowe firm oraz osób prywatnych

**Finanzwirt
Marian Gruchel**

Lise-Meithner-Str.-1-3, 42119 Wuppertal

Tel.: 0202-60933172

finanzwirt@gruchel.com

KANCELARIA ADWOKACKA

DIPL.-JUR. MARKUS G.
MATUSCHCZYK
RECHTSANWALT

ADWOKAT • TŁUMACZ PRZYSIĘGŁY

- porady prawne w języku polskim i niemieckim dla firm i osób prywatnych
- reprezentacja przed urzędami i sądami w Niemczech i w Polsce
- wszystkie dziedziny prawa



Kommandanturstr. 8
30169 HANNOVER
tel.: +49 (0) 511 – 35 779 888
e-mail: info@matuschczyk.com

Tłumacz przysięgły

- polski • rosyjski
- angielski • niemiecki

Tel. 0174 / 479 22 04

info@dolmetscher-frankfurt.com

**Świnoujście
- Świąta**

5U / HP od 815 Euro
za 2 osoby

marketing@hotelpolaris.pl
tel 0048 913215412

Sat-Rudek Polska telewizja satelitarna
- z umową lub bez umowy
Doładowanie kart NC+, TNK
Szeroka oferta dekodowników, moduły CI
Sprawdź ofertę na stronie:
www.sat-rudek.de Tel. 05031 9585207
0176 6259 68 61
GWARANCJA NISKICH CEN I PEŁNEGO SERWISU!

**Hurt
i kolportaż
polskiej prasy**

**Zadzwoń!
Zapytaj! Zamów!**

Tel. 02174-8941155

Fax 02174-8941156

**CENTRUM
DENTYSTYCZNE
Dr. Prośniak**

Usługi dentystyczne
Wszystkie specjalności
Na miejscu Labor i RTG

Katowice ul. Zbożowa 20
Katowice ul. Dębowa 4
Tel. 0048 32 202 90 95

www.centrumdentystyczne.pl
biurop@centrumdentystyczne.pl

Rechtsanwaltskanzlei**Gregor Matuszczyk**

Springestraße 8

45894 Gelsenkirchen - Buer

Tel.: 0209 / 318 22 30 (Sekretärin)

Tel.: 0209 / 318 22 22 (direkt)

Fax: 0209 / 318 22 12

Mobil: 0172 / 56 74 289

e-mail: info@ra-matuszczyk.de

**Porady prawne w języku
polskim i niemieckim**

Bürozeiten: Mo.-Fr. 9-12:30 und 15-18 Uhr

Termine nach tel. Vereinbarung

**SKUP nieruchomości oraz
udziałów w Polsce.** Mogą być
z lokatorem, zadłużone, spadkowe
lub z problemami prawnymi.

Tel. 0048-884-308 046

www.solidnyskup.pl



solidnyskup.pl
Kupimy Twoją nieruchomość za gotówkę

**Damian Ballon
Rechtsanwalt**



Alt-Griesheim 18
65933 Frankfurt

Tel. 069-67739093

www.adwokat-frankfurt.pl

Polski Sklep w Gevelsberg cieszący
się dobrą opinią i zaufaniem!
300 m kw. na sklepie, zaplecze 100
m kw., chłodnia podzielona na trzy
komory tzn. wędliny, mięso, warzywa,
kompletnie wyposażony.

Cena do negocjacji. Proszę o kontakt
pod tym numerem na WhatsApp

Tel. 0176-43482673

**www.
sklep.
de**

Dr. Andrzej Remin

adwokat/Rechtsanwalt

FACHANWALT für ERBRECHT

(adwokat - specjalista od prawa spadkowego)
tłumacz przysięgły języka niemieckiego
kancelarie adwokackie w Niemczech, Polsce i Austrii

obsługa w języku polskim

postępowania spadkowe, zachowek, testamenty,
dziedziczenie ustawowe
w Niemczech i w Polsce
sprawy rodzinne (rozwody, alimenty)
obrońca w sprawach karnych

50672 KÖLN

Hohenzollernring 1-3

Telefon: 0221.925.37.56

Telefax: 0221.925.37.58

komórka: 0172.290.22.13

www.remin.de

e-mail: remin@t-online.de

Rechtsanwälte

uprawnieni do występowania przed wszystkimi sądami w Niemczech

Markus Hüsches

Fachlehrgang Arbeitsrecht

Dierk Bernhardt

(ausgeschieden zum 31.12.2019)

Marlies Ziemer**Herbert Ziemer †****Max Ziemer**

zugleich Fachanwalt für Miet- & WEG-Recht
zugleich Fachanwalt für Strafrecht

Dr. Monika Everschor

Fachanwältin für Verkehrsrecht

Mirka Johanna Ziemer

Fachanwältin für Familienrecht
Rechtsberatung auch in polnischer Sprache

**Rechtsanwältin**

Mirka Johanna Ziemer
(geb. Barski)

**Fachanwältin
für Familienrecht**

Specialistka prawa rodzinnego

**Porady i obsługi w języku niemieckim
i polskim we wszystkich dziedzinach prawa**

Öffnungszeiten: montags bis freitags von 08.00 Uhr - 18.00 Uhr
- Sprechstunden nach Vereinbarung -

Anschrift: Römerstr. 32, 53840 Troisdorf
(pomiędzy Köln i Bonn / naprzeciwko Burg Wissen)

Tel: 02241/75001 - Fax: 02241 / 79690

Email: info@bzwh.de



Prezenty na ostatnią chwilę

Zamówienia pisemne: **Verlag Matuszczyk KG, Luisental 2, 51399 Burscheid**

Zamówienia telefoniczne: **02174 8964480**

Na stronie internetowej: **www.sklep.de**





Mydła Pani Walewska
za 0,99 €



Mydła Miodowa Mydlarnia
za 6,90 €

Mydła z solą kłodawską
za 5,50 €

Mydła	Cena
Mydło naturalne trawa cytrynowa z gliną zieloną, spiruliną i miodem, Miodowa Mydlarnia 100g	6,90
Mydło naturalne kawa cynamonowa z miodem, Miodowa Mydlarnia 86g	6,90
Mydło naturalne len z pyłkiem pszczelim, Miodowa Mydlarnia 100g	6,90
Mydło naturalne nagietek w słodkiej pomarańczy, Miodowa Mydlarnia 95g	6,90
Mydło naturalne awokado z jedwabiem i mniszkiem lekarskim, Miodowa Mydlarnia 95g	6,90
Mydło naturalne kakaowe z miodem malinowym i olejem ryżowym, Miodowa Mydlarnia 99g	6,90
Mydło naturalne peeling morelowy z jedwabiem, miodem i gliną białą, Miodowa Mydlarnia 90g	6,90
Mydło naturalne plaster miodu, Miodowa Mydlarnia 80g	
Mydło naturalne rozmaryn z miętą, Miodowa Mydlarnia 95g	6,90
Mydło naturalne konopie z młodym jęczmieniem, Miodowa Mydlarnia 95g	6,90
Mydło naturalne węglowe z miodem, masłem shea, eukaliptusem i lawendą, Miodowa Mydlarnia 105g	6,90
Mydło naturalne Propolisowe, Miodowa Mydlarnia 65g	6,90
Mydło z bursztynem i solą kłodawską 100g	5,50
Mydło z solą kłodawską magnezowo – potasową 100g	5,50
Pani Walewska mydło classic 100g	0,99
Pani Walewska mydło sweet romance 100g	0,99
Pani Walewska mydło gold 100g	0,99
Pani Walewska mydło white 100g	0,99
Pani Walewska mydło noir 100g	0,99



Lider Woda kolońska Płyn po goleniu
każdy za 4,50 €



Być może perfumy
każdy za 4,50 €

Pani Walewska dezodorant
każdy za 3,90 €

Pani Walewska perfumy
każdy za 7,90 €

Perfumy	Cena
Pani Walewska perfumy classic 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy gold 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy noir 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy sweet romance 30ml	7,90
Pani Walewska perfumy white 30ml	7,90
Pani Walewska dezodorant classic 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant sweet romance 90ml	3,90
Pani Walewska dezodorant white 90ml	3,90
Być może... LONDON perfumy 10ml	4,50
Być może... NEW York perfumy 10ml	4,50
Być może... PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... ROME perfumy 10ml	4,50
Być może... SUMMER IN PARIS perfumy 10ml	4,50
Być może... TOKYO perfumy 10ml	4,50
LIDER Płyn po goleniu 100ml	4,50
LIDER Woda kolońska 100ml	4,50

Słodycze	Cena
Kasztanki kakaowe z wafelkami 330g Wawel	5,50
Krówka mleczna 250g Wawel	2,55
Malaga śmietankowa z rodzynkami 330g Wawel	5,50
Michaszki 260g Mieszko	2,60
Mieszanka krakowska 245g Wawel	3,30
Piernik Katarzynki 94g Kopernik	1,20
Piernik Katarzynki w czekoladzie 123g Kopernik	2,00
Pistachio 200g Solidarność	5,90
Prince Polo Classic 21x17,5g Olza	8,50
Princessa kokosowa 30x40g Nestle	15,50
Tiki Taki kokosowo-orzechowe 330 g Wawel	5,50
Tiramisu Czekoladki nadziewane 330g Wawel	5,50
Śliwka Nałęczowska 190g Solidarność	5,50



Malaga Kasztanki Tiki Taki Tiramisu
za 5,50 €



Prince Polo za 8,50 € Princessa kokosowa za 15,50 €



Śliwka Nałęczowska za 5,50 € Pistachio za 5,90 €

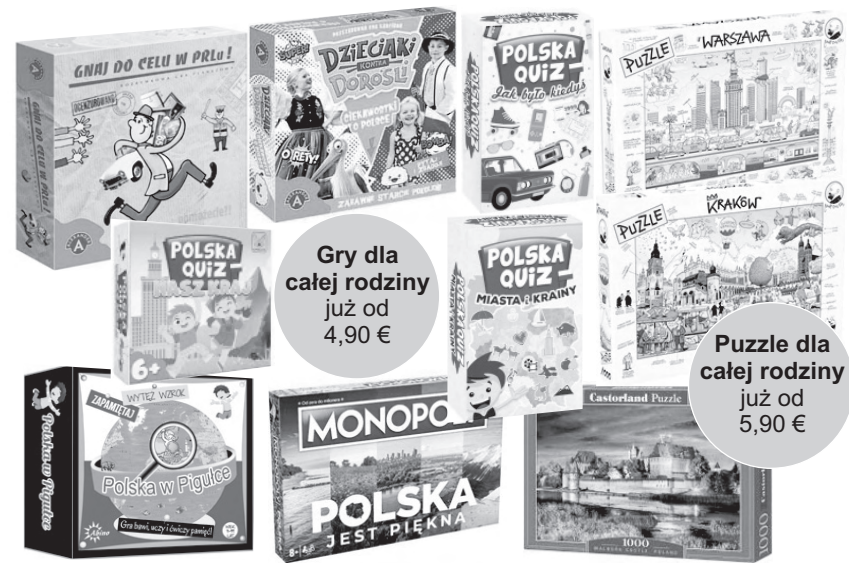
Kremy	Cena
Ziaja krem do rąk i paznokci kozie mleko 80ml	3,20
Ziaja krem do rąk i stóp głęboko odżywczy 50ml	2,30
Ziaja krem do rąk ochronny z ekstraktem bawełny 100ml	1,65
Ziaja krem do rąk z proteinami jedwabiu 100ml	1,75
Ziaja krem do rąk z proteinami kaszmiru i masłem shea 100ml	1,90
Ziaja krem do stóp głęboko nawilżający 80ml	2,80
Ziaja krem do stóp na pękającą skórę pięt 60ml	2,80
Ziaja MED krem do rąk mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja MED krem do stóp mocznik ultranawilżający 100ml	8,50
Ziaja żel do nóg kasztanowy 100ml	2,50
Ziaja krem aloes nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem kozie mleko 1 nawilżanie 50ml	3,80
Ziaja krem kozie mleko 2 odżywianie 50ml	3,80
Ziaja krem masło kakaowe 50ml	2,20
Ziaja krem nagietek 100ml	3,50
Ziaja krem nawilżająco-liftingujący do twarzy, Baltic Home Spa 50ml	4,40
Ziaja krem nawilżający biała herbata 50ml	2,99
Ziaja krem ogórkowy 100ml	3,50
Ziaja krem oliwkowy 50ml	2,20
Ziaja krem oliwkowy lekka formuła 50ml	2,30
Ziaja krem oliwkowy z filtrem UV 50ml	2,60
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem rumianek nieperfumowany 50ml	2,40
Ziaja krem witaminy tłusty 50ml	2,20
Ziaja przeciwmarszczkowy krem kwiat słonecznika 50ml	2,99
Pani Walewska krem nawilżający olej z awokado na dzień 50ml	6,60
Pani Walewska krem półtłusty na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem przeciw zmarszczkom na dzień i noc 50ml	6,60
Pani Walewska krem tłusty na dzień i noc 50ml	6,60
Ziaja krem pod oczy kozie mleko 15ml	2,90
Ziaja krem pod oczy z witaminą E 15ml	2,20
Ziaja naturalny oliwkowy odżywczy krem pod oczy i na powieki 15ml	2,99
Ziaja żel pod oczy i na powieki szalwiowy 15ml	2,50



Ziaja krem do twarzy
od 2,20 €



Pani Walewska krem
każdy za 6,60 €



Gry dla
całej rodziny
już od
4,90 €

Puzzle dla
całej rodziny
już od
5,90 €

Gry, puzzle, gadżety	Cena
Gnaj do Celu w PRLu! - Gra planszowa 8+ / Alexander	14,90
Dzieciaki kontra dorośli - Ciekawostki o Polsce 8+ / Alexander	10,90
Memory Polska Mini 4+ / Kangur	4,90
MONOPOLY Polska jest piękna 8+	39,90
Polska Quiz Mini 7+ / Kangur	4,90
Polska Quiz Nasz Kraj 6+ / Kangur	6,90
Polska Quiz. Jak było kiedyś? 7+ / Kangur	6,90
Polska Quiz. Miasta i krainy 7+ / Kangur	8,90
Polska w Pigulce 7+ / Abino	6,90
Quiz o Polsce Mini 10+ / Alexander	7,90
Puzzle 1000 - A to Polska właśnie	12,90
Puzzle 1000 - Kraków	12,90
Puzzle 1000 - Warszawa	12,90
Puzzle 1000 - Zamek w Malborku Polska / Castorland	8,90
Puzzle 1500 - Jezioro Morskie Oko, Tatry, Polska / Trefl	5,90
Magnes otwieracz 118	5,50
Magnes otwieracz 119	5,50
Brelok otwieracz Polska 070	4,50
Brelok otwieracz Polska 084	4,50
Brelok Polska 075	4,50
Brelok Polska 076	4,50
Brelok Polska 085	4,50
Brelok Polska 087	4,50
Brelok Polska 077	4,50
Brelok Polska 073	4,50
Brelok Polska 074	4,50
Brelok Polska 071	4,50
Smycz Polska	2,00
Kapelusz Polska biały	7,00
Czapka z daszkiem Polska 037 czerwona	6,00
Czapka z daszkiem Polska 036 biała	6,00
Worek na plecy Polska	7,00
Brelok rozbójnik Rumcajs	6,50
Brelok Lolek kibic	6,50
Brelok Lolek kowboj	6,50
Magnes Wilk	6,90
Magnes Zajęczek	6,90
Magnes Lolek góral	6,90
Magnes Bolek góral	6,90



Breluki
6,50 €
Magnesy
6,90 €

Breluki
Polska
każdy
za
4,50 €

Książki kulinarne	Cena
Air Fryer dla początkujących - Paweł Loro	13,90
Oddasz fartucha czyli facet w kuchni - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	15,90
Oddasz fartucha 2 czyli dokładka - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	15,90
Oddasz fartucha 3 Jakie to jest dobre - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	16,90
Oddasz fartucha 4 Zapraszam do stołu - Tomasz Strzelczyk tw.opr.	17,90
Przysmaki rodziny Winnych - Albena Grabowska	10,90

Książki - polityka, historia, religia	Cena
1945–1979. Historia i terażniejszość - Wojciech Roszkowski	14,90
1980–2015. Historia i terażniejszość 2 - Wojciech Roszkowski	14,90
Alkoholowe dzieje Polski. Czasy Wielkiej Wojny i II Rzeczypospolitej - Jerzy Besala tw.opr.	14,90
Alkoholowe dzieje Polski. Dwie okupacje 1939-1945 - Jerzy Besala tw.opr.	14,90
Antoni Macierewicz. Biografia nieautoryzowana - Gielewska & Dzierżanowski	11,90
Asty kasztana czyli opowieści o Śląsku niewymyślonym - Ginter Pierończyk	6,00
Biblia Rodzina. Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu, Pamiątka kanonizacji	16,90
Chrześcijaństwo - A. Zajdel, tw.opr.	5,00
Czas Gierka. Epoka socjalistycznej dekadencji - Piotr Gajdziński	13,90
Dwa oblicza prałata. Henryk Jankowski od "Solidarności" do skandalu - Dariusz Burliński	6,90
Dymy nad Gdańskiem. Agonia Prus Zachodnich. Tajemnice historii - Adamczewski Leszek	10,90
Dziewczyny sprawiedliwe. Polki, które ratowały Żydów. Prawdziwe historie - Anna Herbich	12,90
Dziewczyny z Solidarności. Prawdziwe historie - Anna Herbich tw.opr.	12,90
Dziewczyny z Syberii. Prawdziwe historie - Anna Herbich tw.opr.	12,90
Dźbowieść. My w sPRLowanej codzienności - Olga Ptak	12,90
Germanofil. Władysław Studnicki. Polak, który chciał sojuszu z III Rzeszą - P. Zychowicz	15,90
Kamikaze - lotnicy śmierci - S.T. Kald	5,90
USS "Indianapolis" nie wraca do bazy - Andrzej Makowski	5,90
Uzurpator. Podwójne życie prałata Jankowskiego - Aksamit & Głuchowski	14,90

Książki - kryminały i thrillery	Cena
Bezkarny - Remigiusz Mróz	11,90
Brakujący element - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Chłopiec z lasu - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Chór zapomnianych głosów - Remigiusz Mróz	12,90
Fabrykantka aniołków - Camilla Läckberg tw.opr.	9,90
Głosy z zaświatów - Remigiusz Mróz	9,90
Inne tonacje ciszy - Remigiusz Mróz	12,90
Jedyna szansa - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Kadry niedogaszonych wspomnień - Remigiusz Mróz	10,90
Klinika śmierci - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Krótką piłka - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Listy zza grobu - Remigiusz Mróz	10,90
Najczarniejszy strach - Harlan Coben tw.opr.	9,90
Najslabsze ogniwo - Robert Malecki	9,90
Nie ufaj mu - Remigiusz Mróz	12,90
Niewinne ofiary - Katarzyna Wolwicz	14,90
Niewybaczalne - Izabela Janiszewska	9,90
Obrazy z przeszłości - Remigiusz Mróz	10,90
Ostatnia chowa klucz - Alben Grabowska	10,90
Pogromca lwów - Camilla Läckberg tw.opr.	9,90
Umorzenie - Remigiusz Mróz	9,90
Zmora - Robert Malecki	9,90



Remigiusz Mróz
Bezkarny
Czarujący uwodziciel, bezwzględny manipulator i profesjonalny oszust. Pozostaje bezkarny. Zmienia tożsamości, unika policji, dba o każdy szczegół swoich manipulacji.



Harlan Coben
Chłopiec z lasu
W lesie znaleziono dziecko. Brudne, odziane w łachmany i... kompletnie dzikie. Chłopiec rozumie po angielsku, lecz nie mówi. Nikt nie zgłaszał zaginięcia. Nikt nie wie, jak udało mu się przetrwać.



Marcin Margielewski
Luklus arabskich pałaców
Mieszkają w luksusowych twierdzeniach, inkrustowanych złotem kłatkach z włoskiego marmuru, udając szczęście... Jakie tajemnice kryją arabskie pałace?



Janusz Rolicki
Nieznosny urok PRL
Ukazuje realia epoki, w tle zarysowując autentyczną, choć mało znaną sensację obyczajową PRL, rozgrywającą się na szczytach władzy.

Książki - romanse i powieści	Cena
25 lat niewinności. Sprawa Tomka Komendy - Grzegorz Głuszak	12,90
Antolka - Magdalena Kordel	6,90
Córka fałszerza - Joanna Jax	17,90
Córka nazisty - Max Czornyj	9,90
Drogi święty Mikołaju - Natasza Socha, Magda Mazur	8,90
Islamskie fatum - Igor Kaczmarczyk	10,90
Jej portret - Anna H. Niemczynow	6,90
Kamerdyner - Danielle Steel	10,90
Kaprys milionera - Izabella Frączyk, Jagna Rolska	8,90
Kiedy odszedłeś - Jojo Moyes	11,90
Kiedy spada gwiazda - Anna Purowska	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Emilia - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Matylda - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Weronika - Lucyna Olejniczak	9,90
Kobiety z ulicy Grodzkiej. Wiktoria - Lucyna Olejniczak	9,90
Król - Szczepan Twardoch	12,90
Luklus arabskich pałaców - Marcin Margielewski	9,90
Luklus arabskich pałaców. Tom II - Marcin Margielewski	9,90
Matki i córki - Alben Grabowska	9,90
Miłość i wojna - Max Czornyj	10,90
Morfina - Szczepan Twardoch	13,90
Najważniejsze to przeżyć - Alben Grabowska	10,90
Nieznosny urok PRL - Janusz Rolicki	9,90
Noce w Rodanthe - Nicholas Sparks tw.opr.	8,90
Odkąd Cię poznałem - Iwona Sobolewska	12,90
Powiedz życiu tak, Lili - Anna H. Niemczynow	6,90
Srebrna łyżeczka - Magdalena Witkiewicz	9,90
Srebrna Zatoka - Jojo Moyes	10,90
Uwierz w Mikołaja - Magdalena Witkiewicz	11,90
Z grubsza Wenus - Anna Fryczkowska	5,90
Życie na wynos - Olga Rudnicka	10,90

Lęk przed starością

Ich największy przyjaciel skalpel



Demi Moore

Fot. Evan Agostini/East News



Nicole Kidman

Fot. Marechal Aurore/East News



Silvio Berlusconi

Fot. ABACA/East News



Madonna

Fot. Mario Anzuoni/Reuters/Forum

Międzynarodowe Towarzystwo Estetycznej Chirurgii Plastycznej (ISAPS) dysponuje danymi, z których wynika, że świat zakochał się w skalpeli! W 2024 roku liczba zabiegów co prawda nieznacznie spadła, ale w szerszej perspektywie trend wciąż zyskuje na popularności, przez kilka lat podskoczył o ponad 40 proc. Królują niezmiennie powieki, piersi i pośladki, a chirurdzy mają pełne ręce roboty, bo perfekcja stała się religią.

Zgrabny nos, większy biust, gładze czoło – o takich korektach marzą gwiazdy i zwykli ludzie. Kto raz spróbował, ten rzadko poprzestaje na jednym zabiegu. Według ISAPS w 2024 roku wykonano na świecie ponad 17 milionów operacji plastycznych i ponad 20 milionów procedur niechirurgicznych. W tym: liftingi powiek, liposukcje, powiększanie piersi, korekcje blizn, modelowanie nosa i pośladków, botoks, wypełniacze, depilacje laserowe oraz nieinwazyjne ujędrnianie skóry.

Kobiety na potęgę odysają, podnoszą, powiększają i wygładzają. W ich kalendarzach przoduje klasyka gatunku: liposukcje, blefaroplastyka, silikonowe wzgórki. Mężczyźni z kolei udają, że nie robią, ale poprawiają powieki, likwidują ginekomastie (przerost męskich piersi), wygładzają blizny i redukują oponki. Panie i panów łączy niegasnąca miłość do botoksu, który krąży w społeczeństwie jak kofeina w poniedziałkowy poranek. Gdy powieki są już napięte, brzuch wymodelowany, nos skorygowany, a piersi uniesione, zaczyna się poziom zaawansowany. Tu w grę wchodzi wyszczuplanie policzków od środka, rzeźbienie kości twarzy, modelowanie łuków brwiowych, liftingi ramion, ud i kolan, a nawet odmładzanie dłoni własnym tłuszczem. W katalogu pragnień znajdziemy też labioplastykę, korektę sutków, a także chirurgiczne doteczki w policzkach – gdyż, jak twierdzą eksperci, z nimi uśmiech lepiej się sprzedaje. Dla mniej radykalnych pozostaje sfera „bez skalpela”: botoks, kwas hialurowy, laserowe ujędrnianie skóry i usuwanie tatuaży. W epoce perfekcji retuszuje się już nie tylko ciało, lecz także przeszłość – bo różnica między potrzebą a fanaberią dawno się rozmyła.

Piękno nie zna wieku, zna za to budżet. Coraz młodsze dziewczyny, mając w zanadru uzbierane kieszonkowe oraz koperty z komunii czy osiemnastki, proszą o lepszy nos albo mniej odstające uszy. Na liposukcję zgłaszają się nastolatki traktujące „odsys” jak inwestycję w przyszłość. Dwudziesto- i trzydziestolatki poddają się korektom nosa, powiększaniu piersi czy zabiegom intymnym, od

zweżenia wejścia do pochwy po modelowanie warg sromowych, bo estetyka liczy się dziś wszędzie. Po trzydziestce zaczyna się era botoksu i pierwszych „poprawek konserwatorskich”, po pięćdziesiątce – powrót do skalpela. Nawet po sześćdziesiątce chirurgia nie traci na popularności. To już nie temat tabu, lecz naturalne przedłużenie pielęgnacji. Każda dekada ma swój plan naprawczy, różni się jedynie zakresem zabiegów i wysokością rachunku.

Na światowej mapie piękna prymat należy do Amerykanów i Brazylijczyków. Pierwsi „estetyzują się” z rozmachem Hollywood, drudzy z pasją samby. W USA w ruch idzie wszystko, co da się odessać, powiększyć lub podnieść, a w Brazylii perfekcyjne ciało to niemal obowiązek narodowy. Japonki i Włoszki przerabiają powieki, nosy i czoła tak, by nadal wyglądać jak one same, lecz w wersji „lepszego światła i droższego filtru”. Niemcy i Francuzi lubią precyzję i estetyczny umiar za dość wysoką cenę, żeby zapewnić sobie poczucie bezpieczeństwa. Turcja wyrasta na światowy kierunek turystyki medycznej, do którego pacjenci z całego świata zlatują po włosy, nosy i uśmiechy. Indie, Hiszpania i Kolumbia gonią liderów, łącząc lokalną tradycję z globalną technologią piękną – bo choć ideał jest wszędzie ten sam, to jego cena zależy od szerokości geograficznej.

Tak, piękno ma swoją cenę, i niekoniecznie chodzi o tę na rachunku. Chirurgia estetyczna to czysta medycyna, nie magia Photoshopa. Zdarzają się reakcje alergiczne, martwica tkanek, zakażenia, a w najgorszych przypadkach tragedie. 22-letnia Włoszka zmarła po nieudanej rynoplastyce w rzymskim gabinecie znalezionym na TikToku. Po jej śmierci prezes Włoskiego Towarzystwa Chirurgii Plastycznej skomentował: *„Za dużo amatorów w branży. Pora, aby takie operacje wróciły do szpitali*. Internetowe „promocje na nowy nos” kuszą, ale niska cena zwykle oznacza brak uprawnień, sterylności i doświadczenia. Mało kto uprzedza, że po poprawce zostaje siniak jak po sparingu, że opuchlizna utrzymuje się tygodniami, a idealna symetria ust istnieje głównie w folderach reklamowych. Wypełniacze mogą zatkać zatkania, zdarzają się infekcje i odrzuty implantów. Czasem „winny” jest organizm, częściej ktoś, kto o ludzkim ciele uczył się na weekendowym kursie.

Jak się zabezpieczyć? Sprawdzić lekarza, nie jego profil. Chirurg powinien mieć specjalizację z chirurgii plastycznej, rekonstrukcyjnej i estetycznej – to nie detal, bo po igłę sięgają również dentyści, internści i kosmetolodzy. Klinika musi

mieć zezwolenia, sterylne warunki i zaplecze medyczne, nie tylko ładny neon nad recepcją. Przed zabiegiem warto pytać o możliwe powikłania i plan awaryjny, bo między „będzie pani zadowolona” a „gwarantujemy, że będzie pani zdrowa” jest zasadnicza różnica. W całej Europie kontrole ujawniają setki nielegalnych gabinetów, w których zabiegi wykonują osoby bez kwalifikacji i bez nadzoru. Falszywe certyfikaty, przeterminowane leki, wypełniacze z internetu to codzienność. Dlatego ministerstwa zdrowia apelują: Zanim oddasz ciało w czyjeś ręce, upewnij się, że to nie są ręce od manikiuru. Bo piękno to sztuka, ale w nieodpowiednich rękach staje się sztuką przetrwania...

Nikt nie promuje chirurgicznego piękna skuteczniej niż ci, którzy mogą sobie pozwolić na jego wersję premium: od **Madonny** i **Belli Hadid**, przez **Cher**, **Sharon Osbourne** i **Kim Kardashian**, po te, które żałują, że kiedyś zaufały chemii bardziej niż genetyce, **Jamie Lee Curtis** i **Courteney Cox**. **Brad Pitt** młodnieje z każdą premierą niczym Benjamin Button, a szczerka **Zaca Efrona** niekiedy budzi większe emocje niż jego filmografia. Pokusie skalpela ulegał też **Silvio Berlusconi** – jego lifting i przeszczep włosów stały się znakiem firmowym. Królowa **Rania** uchodzi za mistrzynię dyskretnej korekty, **Jeff Bezos** po rozwodzie odmłodził jak po rebrandingu Amazona, a **Elon Musk** odzyskiwał fryzurę z determinacją godną podbojów kosmicznych. Bo ani sława, ani władza, ani fortuny z listy *Forbesa* nie chronią przed jednym – lękiem przed starością.

Znany włoski chirurg plastyczny **Roy De Vita** ostrzega przed „syndromem Jessiki Rabbit” – momentem, w którym pacjent zaczyna traktować siebie jako projekt w nieskończonej aktualizacji, bez wersji ostatecznej. „Wtedy lekarz musi umieć powiedzieć stop” – podkreśla De Vita. Ale nie każdy to potrafi. Wystarczy spojrzeć na **Jessicę Alves**, kiedyś znaną jako „ludzki Ken”, która po tranzycji stała się „żywą Barbie”, przechodząc ponad dziewięćdziesiąt operacji i ładując w swoje ciało więcej kasy niż w przeciętny start-up. Jej historia to nie triumf metamorfozy, lecz podręcznikowy przykład dysmorfofobii – zaburzenia, w którym ciało staje się wrogiem, a lustro nie zna słowa „dość”. To także przestroga przed uzależnieniem od skalpela, które pod pozorem samodoskonalenia powoli przeradza się w autodestrukcję. Współczesna próżność nie jest już grzechem – jest systemem. Ma twarz z filtrem, ciało z katalogu i termin u chirurga. (ANS)

Na podst.: skinchannel.it, ilmessaggero.it, mediaset.it, lespresso.it, lastampa.it, amica.it

Angora 45/2025